WYKŁAD

Bajek Krasickiego.

Ignacy Krasicki

WYKŁAD

BAJEK KRASICKIEGO

WRAZ Z TEKSTEM TYCHŻE

PRZEZ

G. EHRENBERGA.

DO TEGO DOŁĄCZONY PRZEDRUK ŁACIŃSKIEGO PRZEKŁADU

BAJEK I PRZYPOWIEŚCI

PRZEZ

MARKWARTA.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO
Z FUNDACYI KSIĘCIA J. R. LUBOMIRSKIEGO.

KRAKÓW.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Konst. Mańkowskiego.
1871.

SPIS RZECZY.

PRZEDMOWA.

Czytamy w jednym z dyjalogów Platona, że Sokrates, nakłoniony otrzymaną we śnie przestrogą do zajęcia się poezyją, ułożył naprzód hymn do Apollina. Zastanowiwszy się jednak nad tém, że chcąc być istotnym poetą, nie dosyć jest wierszami przemawiać, ale przedewszystkiém trzeba tworzyć, ułożył kilka bajek, do których myśl wziął z Ezopa.

Rozumiał to dobrze mędrzec, że istota poezyi więcéj zależy na wynalezieniu treści i na odwzorowaniu życia, niż na wypowiedzeniu uczuć, choćby najwymowniejszém; nie sądził téż, iżby godziło się lekceważyć te drobniejsze poetyckiego ducha utwory, gdzie treść życia, doświadczenia i namysłu w potocznych odbija się obrazkach. Prawda, że tam, gdzie uprawa sztuki najbujniéj rozwinęła się, przedstawicielom narodowéj myśli drogę torują śpiewacy pieśni bohaterskich, ale zaraz w ślad za nimi idą moraliści, a ich utwory: apologi, parabole, gnomy, legendy, sagi, klechdy i tym podobne, skrzętnie zbierane, jak rozsypane ziarna mądrości, w historyi sztuki tém zaszczytniejsze zajmują miejsce, im wierniejsze dają świadectwo o pracy ducha i obyczajowém życiu narodu.

I to można zaznaczyć, iż przy rozgałęzioném i na nowe drogi wybiegającém życiu społeczném, coraz potrzebniejszém a zarazem trudniejszém jest dobre zrozumienie przeszłości; coraz téż większéj dla nas wagi nabierają, jako sprawozdawcy życia duchowego, tacy nawet moraliści, którzy się obrazami i wymysłami poetyckiemi nie posługiwali. Satyrycy, spostrzegacze, doradzcy sumienia publicznego, przynoszą nam z kraju przodków wieści rozświecające rodowód własnych naszych pojęć i dążeń, przynoszą téż nieraz wypróbowane co do treści, a złagodzone odległością czasu nauki i przestrogi, dziś jeszcze przydatne.

Jest to więc jedną z zalet literatury polskiéj, że nie jest ubogą w moralistów, chociaż więcéj między nimi naliczyć się da skrzętnie spisujących spostrzeżenia i przestrogi, niż takich, którzyby umieli ożywić pogląd etyczny twórczém tchnieniem wyobraźni. Do rzędu tych ostatnich należy Krasicki. Wszystkie jego pisma, ale szczególniéj bajki, są świadectwem jego poglądu na obyczaje i sprawy spółczesne, tudzież wskązówką wpływu, jaki usiłował wywrzeć. Z tego mianowicie powodu, a także ze względu na ich wartość literacką, bajki Krásickiego zasługują na bliższe obeznanie się z niemi.

Rozpatrując je tylko jako utwór literacki, przedewszystkiém na to trzeba zwrócić uwagę, iż bajki Krasickiego, które wyszły w dwóch seryach, dwudziestopięcioletnią przerwą przedzielonych, nie należą wszystkie do jednego rodzaju kompozycyi. Są między niemi bajki (narracyjne) z rozwiniętą akcyją, inne bardziéj obrazowe niż pragmatyczne, inne epigrama-

tyczne, gdzie akcya zaledwie jest napomkniętą, inne wreszcie, w ściślejszém znaczeniu przypowieści, niż bajki, gdzie akcyję i allegoryję zastępuje bezpośrednia charakterystyka obyczajowa. Odmienne co do warunków utworu, różnią się także między sobą zamiarem artystycznym i stylem; w jednych, najgodniejszych uwagi, forma, jako wyraz przenikliwego na sprawy świata poglądu i głębokiego namysłu, odznacza się niepospolitém wykończeniem i konsekwentnością szczegółowych rysów, w innych swobodna i pierworzutna, czasem nawet zaniedbana. Oczywistą jest rzeczą, iż bajki te, w miarę niejednostajnego ich charakteru, odmiennéj téż wymagają skali sądu estetycznego do ich ocenienia. Zbierając jednakże wszystkie pod jeden ogólny widok i poszukując w nich cech wspólnych, trudno nie przyznać, iż bajki Krasickiego, prócz kilku które sam autor zaznaczył jako przekłady, odznaczają się, obok dowcipu i żywego obrazowania, samodzielnością poglądu i oryginalnością pomysłu. Te nawet, których treść zewnętrzna zaczerpniętą została z ogólnego skarbca allegorycznych wymysłów, wspólnych wielu plemionom, w samém już scharakteryzowaniu i przedstawieniu szczegółów nabierają oryginalności, własnym autora poglądem nacechowanéj; bardzo wiele zaś jest takich, których temat, szczęśliwie wymyślony, zbogaca zasoby popularnéj fantazyi zupełnie nowemi nabytkami.

Na tych ogólnych wskazówkach tyczących się literackiéj wartości bajek Krasickiego poprzestać tu można, bo ważniejszém zadaniem niż rozbiór estetyczny, jest określenie ich stosunku do epoki, wśród któréj się zjawiły. Druga połowa ośmnastego wieku

była u nas porą zmian w obyczajach i w ustroju spółecznym, spowodowanych dążeniem do zreformowania tego, co się wadliwém wydawało. Reformy te, niejednakowéj wartości cechami oznamionowane, odznaczone pamiętnemi lecz niepomyślnemi na polu zbiorowéj działalności usiłowaniami, stanowiąc przeważny materyjał do wewnętrznych dziejów narodu, były nieraz tematem licznych sporów i sprzecznych ocenień. Dziś, gdy stuletnia potomność słabszém już echem namiętnym głosom wtoruje, gdy coraz bardziéj rozświeca się dziejowe znaczenie ówczesnych ruchów obyczajowych i spółecznych, sądzićby można, że krytyka literacka, lepszą mając możność rozpatrzenia się w elementach wpływu i oporu znamionujących oblicze owéj epoki, łatwiéj téż mogłaby określić znaczenie utworów, w których duch czasu widocznie się odbija. Nie poruszając jednak zadań, w każdym razie zbyt rozległych, zdawało się rzeczą możliwą zamieścić tu kilka uwag objaśniających treściwie, w jaki sposób pojętym został przez wydawcę stosunek bajek Krasickiego do wyobrażeń, dążeń i potrzeb spółeczności i epoki, do któréj one należą.

W połowie ośmnastego wieku potrzeba reformy bez wątpienia nie była powszechnie uznaną. Przeszkadzały temu i przymioty i wady narodowe. Łatwa i serdeczna towarzyskość, otwartość, ufność, nierozbita jeszcze rodzinnych związków spojność, spokój ducha, pogodny pogląd na życie, jedném słowem, słowiańskie sielskiego bytu cechy, znajdowały dostateczne zadowolnienie w wyrobionych wiekami stosunkach i odwodziły od pragnienia zmian, mogących naruszyć przyzwyczajenia, które umiłowano i szano-

wano. W ogólności, zdaje się, że obyczaje, pojęcia i tradycyje narodowego życia, wśród innych warunków niepozbawione moralnéj wartości, bardzo skłaniały spółeczeństwo do konserwatyzmu, w którém utwierdzały je tém bardziéj wady, na tle politycznego upadku w jaskrawéj występujące postaci. Próżność, pycha, marnowanie życia, pogarda pracy, ambicyja do poziomych celów skierowana, były to chorobliwie rozrosłe pozostałości świetnych czasów, kiedy wady te ukazywały się zaledwie jak nieodłączne od natury ludzkiéj ułomności, osłonięte i przytłumione pięknym rozkwitem cnót publicznych, dodatnich potęg ducha i charakteru. Te ostatnie, w miarę degradacyi politycznéj zeszły ze sceny, a tamte wystąpiły na pierwszy plan, ciążąc całą siłą środków swoich i namiętnych poruszeń na stanie spółecznym, który pragnęły utrzymać nieruchomym, żeby nie zapaść w zasłużoną nicość.

Tymczasem dla czulszych umysłów mnożyły się coraz bardziéj pobudki do podźwignienia się z upośledzenia, w które naród zapadł, a które widoczném było tak w skutkach swoich politycznych, jak w stanie uprawy nauk, tudzież w ustroju ekonomicznym i administracyjnym, nie przypadającym już do miary wymagań powszechnego ruchu cywilizacyjnego. Ale wobec praw i nałogów republikańskiéj swobody, mozolnie trzeba było zdobywać na opinii publicznéj uznanie potrzeby jakichkolwiek reform w ogólności, a w przeprowadzeniu ich nie można było wystąpić z gotowym wzorem i planem, który dałby się narodowi narzucić; trzeba było raczéj oczekiwać niepewnych skutków, jakie wyniknąć mogły z zetknięcia

się gorącéj a różnorodnéj działalności licznych zwiastunów reformy, z usposobieniem mniéj lub więcéj wrażliwém politycznie uprawnionych klas narodu.

Niebawem téż, w przemagających nareszcie prądach reformy dały się widzieć, obok zbawiennych dążeń, mniéj pożądane lub mniéj bezpieczne zboczenia, jedne obyczajowe, powstałe z lekkomyślnego stosowania zasad sprzyjających anarchii moralnéj, drugie, do praktyki życia publicznego odnoszące się, napędzające z większym zapałem jak oględnością do przedsięwzięć nie rokujących trwałego powodzenia. Należało więc wpływowemu moraliście natrafić na jakąś pośrednią drogę, na któréj znalazłby się wyraz rzetelnych, według jego uznania, potrzeb społeczeństwa, a mianowicie na taką, która odpowiadaćby mogła potrójnemu zadaniu, zależącemu na tém, żeby postępowe dążenia podtrzymać, wyobrażenia i obyczaje z prawem moralném zgodzić, a w praktyce życia do przezorności i rostropności zachęcić.

Zupełnie zbyteczném byłoby teoretyczne usprawiedliwianie podobnego stanowiska; o to tylko idzie, żeby je zrozumieć i żeby ocenić, w jakim stopniu wiązało się ono z obyczajowym stanem społeczności. W szczególności zaś, ważném jest i charakterystycznėm zastosowanie praktycznéj etyki do takiego, jak wyżéj nakreślono, poglądu na potrzeby życia społecznego. Jakieto wady, błędy, szkodliwe przyzwyczajenia mają być przed innemi usunięte? Jakie przymioty najbardziéj pielęgnowanemi być winny? Jaka jest skala sądu do ocenienia wartości czynów? Jaki wreszcie wzór idealny działania i życia, i jaka rękojmia prawdy podawanéj nauki? Na takie

właśnie pytania odpowiadają bajki Krasickiego, a że odpowiadają w sposób dobrze zastosowany do warunków bytu i ówczesnych potrzeb spółeczeństwa, wśród którego wyrosły, dowodzi tego ich niezwyczajna i długo utrzymująca się popularność, łatwość, z jaką przeniknęły w warstwy narodu wpływom umysłowym mało dostępne, wreszcie żywotność ich taka, że wykwitły z nich przysłowia równosilne z temi, które nam tradycyja odległych wieków przekazała. To pewna, że niejedno ztamtąd czerpane pojęcie w życiu ślad swój zostawiło, a chociaż późniejsze czasy sprowadziły znaczne w wyobrażeniach zmiany, a nawet wziętość nadały odmiennéj nauce życia, jednakże i z tamtéj nie mało jeszcze poglądów w obiegu zostało, a może téż przy lepszém w tych bajkach rozpatrzeniu się, bogactwo zastosowań, które z jędrnych myśli wyprowadzić się dadzą, zapewni im niepoślednie i niebezużyteczne jeszcze miejsce w rzędzie pomników narodowego ducha.

Do takiego właśnie bliższego zbadania celu i znaczenia tych bajek, których doniosłość po tylu latach i tylu zmianach już mniéj wyraźną być może, posłużyć ma wykład niniejszy, w którym usiłowano, gdzie można, natrafić na zjawiska życiowe, mogące być przedmiotem spostrzeżeń i uwag w każdéj bajce zawartych. Z tego, co wyżéj powiedziano, łatwo wyrozumieć można, iż przedewszystkiém znaczenie bajek starano się odnieść do ówczesnych warunków życia w sferze publicznéj lub obyczajowéj, nie usiłując jednak (co zbytnią byłoby śmiałością) puszczać się na odgadywanie szczegółowych okoliczności i wypadków, z których autor powziął swoje wrażenia

i nie odbiegając, gdzie tło obrazu temu sprzyjało, od naprowadzenia go odpowiedniemi także bliższym nam czasom farbami. Gdzie brakło wskazówek przydatnych do takiego zastosowania, tam dopiéro brano na uwagę to, co ludzkość w ogólności obchodzi, dając zawsze pierwszeństwo pobudkom rozleglejszéj doniosłości i trwałości, nad te, które się tylko do szczegółowych i zmiennych zjawisk odnoszą. Co do saméj metody wyrozumienia i wytłumaczenia bajek, tych mianowicie najliczniejszych, które, dla odróżnienia ich od narracyjnych, możnaby nazwać epigramatycznemi, najwłaściwszém zdawało się brać pod ścisły rozbiór wszystkie wyrażenia tekstu, tak do głównych, jak do podrzędnych rysów obrazu odnoszące się, a to w tym celu, żeby, ile można, nie pominąć żadnych odcieni myśli, które w danym utworze ślad swój zostawiły. Trudno bowiem nie widzieć, iż każda prawie z bajek téj kategoryi jest jakby zbiorowym i streszczonym wyrazem długiego szeregu wrażeń i spostrzeżeń z życia wziętych, że pierwotny jéj pomysł, symbolika, charakterystyka, wykwitły swobodnie z myśli autora, jak ostateczny wynik jego doświadczeń i namysłów, którym uzmysłowioną formę nadały. Obrazki te, w szczupłych ramach zamknięte, odznaczające się wykończeniem, harmoniją i rozumném uzasadnieniem szczegółowych rysów, wzięte za temat do rozmyślań, obudzają wrażenia podobne do tych, jakie odnosimy z rozpatrywania się w niektórych utworach sztuki plastycznéj, mianowicie w scenach z życia symbolicznego lub rzeczywistego, przedstawionych w ornamentacyjnéj płaskorzeźbie. Tak tu, jak tam, wtedy dopiero dochodzimy do zupeł

nego zrozumienia zamiarów artysty, gdy, żadnego rysu nie opuszczając, dopatrujemy się wzajemnego ich związku i odnosimy wszystkie do jedności pomysłu. Drobiazgowy ten rozbiór wynagradza się, nad miarę oczekiwania, bogactwem zastosowań, nieraz tak obfitych, iż trudność leży nie tyle w ich wynalezieniu, ile raczéj w wyborze i ograniczeniu się. Tak właśnie i w niniejszym wykładzie. Przy wielu bajkach dałoby się powiedzieć daleko więcéj, zwłaszcza, gdyby w każdym razie zdawać sprawę z postępowania myślnego, za pomocą którego dochodzono znaczenia bajek. Otworzyłoby się pole do obszernych uwag, dotykających nieraz ważnych zagadnień życia, ale cel tego wykładu byłby chybiony, gdyby miał się w nim mieścić rozwinięty i do wszystkich zastósowań rozciągnięty obraz poglądów etycznych, rozważaniem tekstu spowodowanych; któryto obraz, im z większém wyczerpaniem przedmiotu byłby wykonanym, tém bardziéj oddalałby uwagę od głównego założenia, jakiém jest zrozumienie i objaśnienie bajek Krasickiego, sprowadzając je na inne pole, mniéj właściwe. Dlatego téż wydawca idąc w tém za dobremi radami, ograniczył się raczéj do nielicznych i potocznych uwag, często do objaśniającéj tylko parafrazy, poprzestając na daniu dostatecznéj wskazówki, w jaki sposób, według jego mniemania, bajki Krasickiego rozumianemi i tłumaczonemi być mogą, a pozostawiając dalsze, bardziéj szczegółowe zastósowania, namysłowi samego czytelnika.

Wszystko, co się wyżéj powiedziało, odnosi się głównie do tak nazwanych Bajek i Przypowieści, wydanych po raz pierwszy w r. 1779, których (wraz

z allegoryczną przemową do dzieci) jest 108. Wydane przez Franciszka Xawerego Dmochowskiego z rękopismów i umieszczone w pośmiertnym zbiorze dzieł Krasickiego, wyszłym w r. 1804, tak nazwane Bajki Nowe, z powodu niejednakowego ich charakteru, w części tylko nadają się do metody wykładu powyżéj objaśnionéj. Jest wprawdzie między niemi 16 takich, które pomysłem, zamiarem i formą zupełnie odpowiadają dawniejszym, ale pozostałe, w liczbie których 48 jest oryginalnych i 8 przełożonych, znacznie od tamtych odbiegają, a nawet po większéj części należą do innego rodzaju kompozycyi. Niektóre zaledwie naszkicowane, są tylko pierwszym rzutem pomysłu, który, niewiadomo, jakąby ostatecznie formę przyjął; inne, są próbami, z większém lub mniejszém powodzeniem zastósowanéj formy narracyjnéj. Między temi ostatniemi są takie, które dobrze wytrzymują rozbiór estetyczny, odznaczają się wdziękiem, dowcipem, trafnemi rysami obyczajowemi, wszystkie téż mieszczą w sobie myśli i uwagi, objaśniające stanowisko autora i pogląd jego na sprawy ludzkie; ale nie są już one jak tamte, lub przynajmniéj nie w tym samym stopniu, treściwym wyrazem działalności spostrzegawczego ducha; inny mają rodowód, inny charakter. Mniéj się tu już przyda badanie każdego szczegółowego rysu, bo okoliczności do opowiadania wchodzące często są tylko ozdobami przydatkowemi, bez istotnego z głównym przedmiotem związku. — Wreszcie i pod względem formy bardzo niejednostajne, czasem udatne i odznaczone oryginalnemi zwrotami mowy, łatwo w pamięć wrażającemi się, czasem z lu-

źną i zaniedbaną wersyfikacyją, nie wiele różną od rymowanéj prozy.

Nakoniec 8 bajek z tego zbioru, które sam Krasicki zaznaczył jako przekłady, chociaż mogą pozostać w liczbie utworów dających świadectwo o kierunku myśli autora; jako nienacechowane osobistym jego poglądem, nie nastręczają już dostatecznego powodu do rozbioru ich treści.

Tak rozpoznany materyjał wymagał odmiennego uporządkowania od tego, jakie przyjął Dmochowski w swojém wydaniu i jakie się w następnych wydaniach powtarzało. Zachowując pierwotny podział Bajek i Przypowieści na 4 części, oddzielone od nich Bajki Nowe Dmochowski także na 4 części rozdzielił. Wszystkie zaś te 8 części, czy ksiąg, żadnym wewnętrznym związkiem ani między sobą, ani w sobie nie spojone, przedstawiały mięszaninę obrazów i pomysłów, tak mało podobnych do siebie zamiarem i znaczeniem, że nawet objaśnienie każdéj w szczególności bajki nie wystarczyłoby do wyprowadzenia przewodnich myśli autora z zamętu, w jakimby się przed oczami czytelnika przesuwały. Upatrując w całym poglądzie Krasickiego, jako moralisty, pewien systemat, wyrosły z pojęć jego o potrzebach społeczeństwa, do którego należał, zaraz, w najpierwszéj przypowieści jego, czyli przemowie do dzieci, znajdujemy potwierdzenie i sprawdzenie tego spostrzeżenia, a razem wskazówkę porządku, według którego w własnym jego umyśle układały się pojęcia, które pragnął rozpowszechnić. Tak szczęśliwie przez niego samego podany klucz do zrozumienia etycznéj treści jego utworów, musiał być wzięty za podstawę do upo-

porządkowania bajek, o tyle przynajmniéj, żeby przez to dokładniejsze zrozumienie ich znaczenia ułatwić. W jaki sposób, korzystając z téj wskazówki, wszystkie bajki na 4 księgi, stósownie do ich treści, podzielono, wytłumaczył się wydawca w objaśnieniach dołączonych do pierwszéj przypowieści, tu tylko dodać można, że w wewnętrzném uporządkowaniu każdéj księgi zachowano także pewne stopniowania i przejścia, zbliżając bajki podobne do siebie z myśli i formy, i zaczynając każdą księgę od bajek epigramatycznych lub raczéj syntetycznych, a kończąc je na narracyjnych lub obcych.

W tym wewnętrznym podziale, bajki do pierwszéj kategoryji należące zajmują w księdze pierwszéj numera od 1 do 34 włącznie, w drugiéj od 46 do 79, w trzeciéj od 91 do 123, w czwartéj od 136 do 158.

W ostatnich czasach artyści nasi zwrócili się do bajek Krasickiego, szukając w nich przedmiotu do kompozycyj rysunkowych. Komentator pragnąłby im ułatwić zrozumienie treści tych utworów, która czasem po dłuższym dopiéro namyśle z zupełną jasnością się wynurza; pragnąłby téż nauczyzielom języka polskiego przydatny materyjał do rąk podać, a nadewszystko pragnałby zwrócić uwagę czytającéj publiczności na wartość dzieła, któremu w historyi literatury należy się miejsce odpowiednie jego wpływowi i znaczeniu.

Nie użalą się zapewne czytelnicy na dołączenie do niniejszego wydania, rzadkiego już i mało znanego przekładu łacińskiego Bajek i Przypowieści przez Markwarta. Dobrze to przypada do charakteru tych

bajek, iż na łaciński język udatnie dały się przełożyć; za zasługę téż tłumaczowi poczytać należy, iż w przekładzie swoim, odznaczającym się niewymuszoną prostotą, wniknął w ich znaczenie i mało co uronił z rysów charakterystycznych.

WIADOMOŚĆ
O WYDANIACH I PRZEKŁADACH BAJEK
KRASICKIEGO.

Sto lat upływa od czasu, w którym literacka działalność Krasickiego zaczęła wybitniéj odznaczać wpływ swój na wyobrażenia współczesnych. Od r. 1766 czynny współwydawca Monitora, dobrze już był znanym narodowi i popularnym pisarzem, zanim większego rozmiaru utwory jego pióra oddzielnie z druku wychodzić zaczęły, a w szczególności, z Bajek jego i Przypowieści (jakkolwiek te późniéj dopiéro w oddzielnéj książce ukazały się); niejedna, odnosząca się do okoliczności, które bezpośrednio poprzedziły pierwszy rozbiór kraju, już przed stoma laty powszechnie była znaną i powtarzaną. Może więc, gdy w zwyczaj wchodzi obchodzenie stoletnich rocznic zasłużonych pisarzy, nie wyda się niestósowném poświęcenie niniejszego wydania Wykładu Bajek Krasickiego pamięci męża, którego myśli, poglądy na świat i uczucia, po całowiekowéj próbie, dziś jeszcze nie pozbawione uroku i znaczenia, są dla nas czémś więcéj niż prostym dokumentem przeszłości, są owszem źwierciadłem, w którém, w mało podstarzałych rysach, dosyć wiernie się jeszcze odbija oblicze naszéj społeczności *).

Stóletni okres, do którego się odwołujemy, rozpoczęty i zakończony dwiema największego podobno znaczenia w no-

*) Z tém przypomnieniem oby się téż połączyć dała sposobność wznowienia projektu, o którym pierwszą wzmiankę znaj-

wożytnych dziejach katastrofami, stanowi jakby całość dziejową, pełną ciężkich prób, doświadczeń i nauk. Wśród górującego tragicznego nastroju, do jakiego nas wypadki dziejowe usposabiają, nie jestże to prawdziwém dla duszy orzeźwieniem spotkać się z myślą swojską, na tym samym gruncie wyrosłą, na którym stoimy, na żadne nasze dolegliwości nie obojętną, a jednak tak pogodną, że nic innego z niéj tchnąć się nie zdaje, tylko zachęta do życia, do pracy i do poprawy? — Wkraczając więc po stoletnich zapasach w nowy okres dziejowy, niewiadomo jakie zwiastujący koleje, godzi się na nowo polecić pamięci ziomków owe złote ziarna praktycznéj mądrości, w Bajkach Krasickiego zawarte, od tak dawna już znane i cenione i dziś jeszcze pełne wartości.

Podjętą pod wpływem takiéj myśli pracę poprzedzić pragniemy przeglądem dotychczasowych wydań Bajek Krasickiego, wyznając przytém, iż możliwą tego przeglądu dokładność zawdzięczamy jedynie chętnéj uczynności Dra Karola Estreichera, Bibliotekarza Uniwersytetu Jagiellońskiego; z jego to bowiem notat, których nam łaskawie udzielił, dał się ułożyć nie łatwy do skompletowania, przy rozrzuceniu naszych źródeł bibliograficznych, chronologiczny spis wydań tekstu i przekładów.

Najpierwsze dwa wydania Bajek, obejmujące w sobie tylko tak nazwane Bajki i Przypowieści epigramatycznéj formy, wyszły jeszcze za życia autora, pierwsze w r. 1779, drugie w r. 1800. Oba zupełnie do siebie podobne.

I. Bajki i Przypowieści na cztery części podzielone. Za przywilejem. W Warszawie 1779. Nakładem i drukiem Michała Grölla księgarza nadwornego J. K. Mci. W 8-ce, str. 117,

---

dujemy w Gazecie „Słowo“ wydawanéj w Petersburgu na początki 1859 r. W jednym z numerów tego pisma bezimienny korespondent podaje myśl ozdobienia posągiem Krasickiego miejsca publicznych przechadzek w Warszawie, w téj stolicy, gdzie działalność jego literacka rozpoczęła się i zakwitła, zanim go obowiązki stanu na inne przeniosły stanowisko. Myśl tę godzi się polecić wdzięczności narodu.

kart nieliczb. na początku 4 (obejmujących tytuł i przywilej królewski na lat 20, wydany 28 Marca 1779 r.) na końcu 3 karty regestru. Na odwrocie ostatniéj stronnicy znajduje się odezwa do Przedrukiwaczów lwowskich, przypominająca i tłumacząca siódme przykazanie: Nie kradnij!

II. Toż samo, 1800.

Pierwsze wydanie Bajek poprzedziły (prócz artykułów w Monitorze od r. 1766 umieszczanych) następujące dzieła Krasickiego oddzielnie wydane: *Trojaka Korona*, kazanie miane 1756 r. drukowane w Berdyczowie 1767; *Myszeis*, w Warszawie u Grölla 1775 (1778, 1780); *Monachomachia*, bez m. i r. (1775? 1778); *Przypadki Doświadczyńskiego*, w Warszawie u Grölla 1776 (1779); *Satyry*, bez m. i r. (1778? 1779); *Pan Podstoli*, w Warszawie u Grölla, 2 części w dwóch tomikach 1778 (1784). W tym samym roku co Bajki, 1779, wyszła *Historyja na dwie księgi podzielona*. Między pierwszą a drugą edycyją Bajek wyszły z druku następujące Krasickiego dzieła: *Wojna Chocimska*, w Warszawie u Grölla, 1780; *Komedyje: Statysta, Łgarz, Solennizant*, w Warszawie u Grölla 1780 (pod imieniem Michała Mowińskiego); *Antimonachomachia*, *Pieśni Ossyana*, *Wiersz do ks. Stan. Poniatowskiego*, *Wiersz do Rodkiewicza*, bez m. i r. (1780?); *Zbiór wiadomości potrzebniejszych, porządkiem alfabetu ułożonych*, w Warszawie i Lwowie u Grölla, 2 tomy, 1781; *Listy i pisma różne*, w Warszawie u Grölla, 1786; *Kalendarz obywatelski*, w Warszawie u Grölla, 1794. Tyle podobno wyszło pism Krasickiego za jego życia; reszty w pośmiertnych wydaniach szukać należy; lecz i te nie obejmują jeszcze wszystkich jego utworów *).

*) Do epoki czteroletniego sejmu odnosi się wiersz przeplatany prozą, pod tytułem *Organy*, o którym wspomina Bentkowski w Historyji Literatury (I. 404). W *Przyjacielu Ludu*, wychodzącym w Lesznie (1835—1850) znajduje się kilka listów z téjże epoki. Wydawane w r. 1798 w Poznaniu pod kierunkiem Krasickiego pismo peryodyczne *Co tydzień*, zawiera téż artykuły jego pióra.

Następujące wydania Bajek już mieszczą w sobie i Bajki Nowe, po raz pierwszy przez Dmochowskiego, prócz kilku poprzednio w Pamiętniku Warszawskim wydrukowanych, w pośmiertném wydaniu dzieł Krasickiego ogłoszone.

III. Bayki i Przypowieści, tudzież Bayki Nowe Ignacego Krasickiego, z przydaniem Baiek różnych autorów, dla użytku dzieci. Warszawa, u XX. Pijarów, 1805, w 8-ce.

IV. Toż, dla użytku młodzieży szkolnéj. Wilno, 1815, w 8-ce.

V. Toż. Wydanie nowe. Wrocław, u B. Korna, 1817, w 8-ce str. IV i 136.

VI. Toż, dla użytku dzieci przedrukowane. Kraków, w drukarni akademickiéj, 1818, w 8-ce str. 116.

VII. Toż. Warszawa, druk XX. Pijarów, 1818, w 8-ce str. 136 i nieliczb. 8.

Toż, tamże, 1819 w 8-ce. (Według katalogów).

VIII. Bayki i Przypowieści Ignacego Krasickiego. Wilno, nakładem Towarzystwa typograficznego, w drukarni A. Marcinowskiego, 1820, w 12-ce, kart nieliczb. 5 i str. 104.

IX. Bayki i Przypowieści, tudzież Bayki Nowe Ignacego Krasickiego, z przydaniem Baiek z różnych autorów, dla użytku dzieci przedrukowane. Warszawa, u Zawadzkiego i Węckiego, 1820, w 8-ce, str. 106 i VI.

X. Toż, Warszawa, w księgarni Zawadzkiego i Węckiego, 1821, w 8-ce, kart nieliczb. 4, str. 106 i nieliczb. 6. (Są tu dodane w końcu niektóre bajki Stanisł. Trembeckiego, Franc. Kniaźnina, Ad. Naruszewicza, Wyleżyńskiego, Niemcewicza, Jana Jabłonowskiego i Minasowicza).

Toż, Wilno, 1821, w 8-ce. (Według katalogów).

XI. Toż, Warszawa, 1825, w 8-ce, kart 4, str. 112.

XII. Toż, z przydaniem bajek z innych autorów i przypowieści prozą, dla użytku dzieci, Wilno, u Zawadzkiego, 1829, w 8-ce,

XIII. Bayki i Przypowieści, tudzież Bayki Nowe z przydaniem bajek z różnych autorów, dla użytku dzieci przedrukowane. Warszawa, nakładem i drukiem J. Wróblewskiego, 1830, w 8-ce str. 112.

XIV. Bayki i Przypowieści, tudzież bayki wybrane z różnych autorów. Wydanie stereotypowe (Waleryjana Krasińskiego). Warszawa, w drukarni przy ulicy królewskiéj, 1830, w 8-ce str. 98 i nieliczb. kart 2 i 2.

XV. Bayki Ignacego Krasickiego tłómaczone z polskiego na język francuzki przez L. Gravin Professora korpusu królewskiego kadetów w Kaliszu. (Po polsku i po francuzku obok). Kalisz, w drukarni Poleskiego i Spółki, 1830, w 8-ce kart 8, str. 237.

XVI. Bayki Ignacego Krasickiego, Kraków 1836, w 12-ce.

XVII. Toż, Poznań, nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki, 1844 w 8-ce, str. IV i 68.

Wydanie to zasługuje na osobną wzmiankę, nie z powodu wartości swojéj, ale z powodu przedmowy zawierającéj osobliwy i dziwną pychą umysłową nacechowany sąd o Bajkach Krasickiego. Dla przykładu okazującego dowodnie, do jakiego stopnia zbytnie przejęcie się zadaniami obcéj kultury zwichnąć może rodzime pojęcia, nawet w zakresie popularnéj literatury i etyki, przytaczamy tę przedmowę w całości:

„Za czasów Krasickiego, kiedy na umyśle narodu, z wy„jątkiem tylko naukowo znakomitych ludzi, ciążyło pewne „zamięszanie, jako wypływ epoki szkolno-makaronicznéj, „Bajki jego przydatne były prawie dla całego narodu. „Chwytano tam wielką zasadę życia, a nawet widoków „politycznych: sens moralny zastępował systemata etyczne. „Dzisiaj z ludzi mających prawo do jakiéj takiéj nauko„wości, z Bajek Krasickiego z pewnością nikt się nie zbu„duje, mało się czego nauczy, chyba kiedy niekiedy ucieszy „się nad dowcipem, a przyjemnie się zabawi gładkością „wiersza. Długo na Bajki Krasickiego zapatrywano się jako „na książkę bardzo przydatną do ukształcenia serca mło„dzieży, ale wątpić trzeba, czyli na słusznéj zasadzie, bo „Bajki Krasickiego mają wyższe, niż są dziecinne widoki „i dlatego pod tym względem Bajkom Jachowicza o wiele „ustąpić muszą. W ogóle więc o Bajkach Krasickiego po„wiedzieć można, że są napisane dla ludzi niższego wy-

„kształcenia, lecz z rozwagą już dojrzałą. Kiedy w naszych „stronach przyszło do tego, że rzadko się zdarzy włościa- „nin lub wyrobnik wieku młodszego, któryby czytać nie „umiał, a przy szkółkach elementarnych i po wsiach więk- „szych zaczynają powstawać czytelnie i codziennie mnożą „się pisma mające na celu oświatę, przeto uważaliśmy, że „wydanie Bajek Krasickiego bardzo przydatném być może „i dlatego przedstawiamy je w całości, trzymając się wyda- „nia dzieł Krasickiego, które wyszło w Warszawie u Glücks- „berga r. 1829.“

Więc to nie tak, jak niektórzy mniemają, że co najwyborniejszego w literaturze należy się dzieciom i tym, co twardo pracują, dzieciom Homer, Szekspir tragarzom. Nie! Dzieciom dziecinne rzeczy, coby nie za bardzo sąd ich zaostrzały i nie dały im prędko się poznać na wartości mędrców zaufanych w zdaniach przedsięwziętych. Adeptom, rzeczy dla tłumu niedostępne. Włościanom i wyrobnikom, jako ludziom niższego ukształcenia, choćby z dojrzałą już rozwagą, byle co, nawet przestarzałe morały, z których ludzie mający prawo do j a k i é j t a k i é j naukowości nie zbudują się i mało się czego (niestety!) nauczą *).

XVIII. Bajki i Przypowieści, tudzież Bajki Nowe. Lwów, w drukarni Zakładu Ossolińsk. 1849, w 16-ce, str. 104.

XIX. Toż, Sanok, druk Pollaka, 1856, w 8-ce. (Stanowi 83-ci Zeszyt Biblioteki polskiéj wydania K. Turowskiego).

XX. Bayki i Przypowieści. Warszawa, staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, w drukarni Gazety Polskiéj, 1862, w 8-ce str. 51.

Bajki nie wszystkie, z krótkiemi komentarzami, objaśniającemi nauki moralne w bezpośredniém ich znaczeniu.

---

*) Tu może godzi się wspomnieć o zdaniu wyrażoném w tych ostatnich latach w jedném czasopismie poświeconém rzeczom szkolnym. Radzono wykluczyć apologi z użytku szkolnego, pod pozorem, że szerzyć mogą błędne o zoologii pojęcia. Próżna ta obawa zmierzałaby do całkowitego usunięcia poezyi z zakresu edukacyjnego, najbardziéj zaś pierworzutnéj poezyi ludowéj, z któréj apologi wyrosły.

XXI. Bayki. Wydanie A. Matuszewskiego. Warszawa, w drukarni przy Komisyi rządowéj sprawiedliwości, 1863, w 16-ce str. 118. (Z 36 drzeworytami z zakładu Jana Müncheimera).

XXII. Bayki i Przypowieści. Wydanie nowe, ozdobione 12 rycinami W. Gersona i pomnożone objaśnieniami i przypiskami. Warszawa, nakładem J. Kaufmanna, 1868, w 8-ce str. 100.

Objaśnienia i przypiski ograniczają się po większéj części do wytłumaczenia trudniejszych wyrażeń i zwrotów. W pięknych rycinach sposób traktowania przedmiotu odpowiada najbliższemu tylko zastósowaniu treści bajek.

XXIII. Bayki i Przypowieści. Wydanie nowe. Warszawa, 1869.

Bajki Krasickiego tłumaczone były na język łaciński i niemiecki przez Markwarta (same tylko Bajki i Przypowieści) *), oraz trzykrotnie na język francuzki. Przekłady te wyszły pod następującemi tytułami:

Fabulae Principis Poloni versu jambico liberiore latine redditae a Paedagogo Agricola. Varsaviae, prelo Dufouriano, 1796, w 8-ce str. 48.

Fabel eines pohlnischen Fürsten, durch einen Schul- und Ackermann in deutsche Verse gebracht. Warschau, bei

---

*) Józef Jóachim Markwart, rodem z Warmii, należał do Zgromadzenia księży Pijarów. Oprócz przytoczonych tu przekładów Bajek Krasickiego na język łaciński i niemiecki, znane są następujące jego pisma: *Nauka matematyczna w częściach arytmetyki i geometryi dla pożytku szkolnéj młodzi uczącéj się w szkołach księży scholarum piarum zebrana.* Wilno, 1772. — *Gramatyka niemiecka stosowana do pojętności umiejących swój język a uczących się po niemiecku polaków.* Warszawa 1778 (1780, 1782, 1786, 1788, 1789, 1797; Kraków 1812). Bezimiennie wydał wiersz pod tytułem: *Ad quosdam polonos diffidentes adhuc rebus patriis,* 1792, bez m. w 4-ce str. 24, z piękną ryciną Smuglewicza. Jego także pióra są: *Duae Odae, altera in calumniatorem polonorum, altera poëtae, Episcopum Varsaviensem, remota adulatione salutantis.* Varsaviae. Prelo Thomae Le Brun, haeredis Petri Dufour, 1800 w 8-ce str. 20.

Peter Dufour, königlichem Hofrath und Buchdrucker, 1796, w 8-ce, str. 68.

Fables traduites par *P. de Vienne*, Paris, chez Firmin Didot, 1828.

Fables d'Ignace Krasicki traduites du polonais en francais par *L. Gravin*, Professeur au Corps royal des Cadets de Kalisch. Kalisch de l'imprimerie de Poleski et Compagnie 1830. W 8-ce, kart 8, str. 237. Po polsku i po francuzku obok. (Zob. wyżéj w spisie wydań pod liczbą XV).

Traduction des Fables par *Etienne Trimail*. Posen, 1834, w 8-ce.

Tu nadmienić jeszcze można o przekładzie kilku bajek Krasickiego na język arabski, umieszczonym w pisemku poświęconém Towarzystwu nauk. krak. pod tytułem: Wybór Bajek i Przypowieści z Lokmana i Krasickiego, w dwóch przekładach, polskim i arabskim. (Przez hr. Karola Załuskiego). Wiedeń, 1860 *).

Z tych przekładów, francuzkie i niemiecki można uważać za chybione. W niemieckim, *Markwarta* widać tylko słabą i ciężką interpretacyę gołéj treści, która, przeniesioną będąc z właściwéj atmosfery, jaką stanowi dla niéj obyczajność polska, pozbawiona owych subtelnych napomknień, które tylko czytelnik polski odgadnąć może, niezdolna wreszcie obudzić tych assocyacyj myślnych, na jakie naprowadza rozbiór polskiego tekstu, nic prawie innego cudzoziemcowi nie daje, tylko apolog dość skąpéj inwencyi, suchego wykładu, z niejasnym dla niego lub pospolitym morałem. Nie wiele lepiéj się udały przekłady francuzkie. *Gravin* sumienną podjął pracę, widocznie pragnął nietylko zewnętrzne zarysy wier-

*) Co do innych dzieł Krasickiego na obce języki przełożonych, przytoczyć można francuzkie przekłady Jana Levoisieur, kanonika mohilewskiego: *La Souriade*, Wilno, 1817; *L'Histoire*, Paryż, 1818; *Les aventures de Doświadczyński* (Zob. Encykl. XVI. 764; tamże wzmianka o przekładzie Monachomachii). — Z niemieckich: *Eine gefundene Geschichte in zwei Büchern*, übersetzt von J. B. (Johann Bernouilli), Leipzig, 1785, tudzież *Die Mauseade*, übersetzt von W. Tugendhold, Wilno, 1830. (Tylko dwie pieśni).

nie skopijować, ale i ożywić formę śladem ducha, co w niéj przebywa. Daremnie. Sam uznaje w przedmowie bezskuteczność swoich usiłowań i przypisuje takową poczęści temu, iż „rodzaj bajek Krasickiego różni się od apologu w innych „krajach znanego i przyjętego,“ poczęści zaś temu, iż „język „polski przez swoję zwięzłość tak się różni od francuzkiego, „że jedynie języki starożytne mogą dobrze oddać tę pełną „krótkość, która wprawia w rozpacz chcących z nią walczyć.“

Możnaby jeszcze dodać, iż z konieczności zniknąć musi do szczętu w przekładzie wszelki ślad tajemnego jakby porozumienia między autorem a czytelnikiem, biorącego swoje źródło w téj wspólności umysłowych poglądów, obyczajowych skłonności i dziejowych wspomnień, którą wieki całe wyrobiły, a któréj owocem i dowodem jest wzbogacenie mowy potocznéj mnóstwem charakterystyczaych wyrażeń, mieszczących w sobie napomknienia tylko współplemiennikom dosadnie zrozumiałe. Nic więc dziwnego, że przekładanie Bajek Krasickiego na obce języki wydać się musi w ogólności przedsięwzięciem niewdzięczném a nawet zbyteczném. To tylko zastanowić może, iż przekład łaciński, aczkolwiek oczywiście daleko bledszy od oryginału, przypomina go jednak nieco i niezawodnie mniejszą nas razi bezbarwnością. Ten sam *Markwart*, którego przekład niemiecki tak bardzo jest niezadowalniający, w łacińskim obraca się swobodnie i lekko; tok epigramatyczny dobrze zachowany, następstwo myśli i doniosłość charakterystycznych wyrażeń odpowiada do pewnego stopnia temu, co mamy w polskim tekscie; brak tylko, bo ich odtworzyć niepodobna, owych lekkiém pędzla dotknięciem zaznaczonych rysów, znamionujących plemienne oblicze, brak nie dającego się naśladować kolorytu swojskiego. Jakkolwiekbądź, powodów lepszéj udatności łacińskiego przekładu szukać należy nie w samych tylko własnościach stylu, więcéj zbliżonego do łaciny, niż do nowożytnych języków; trzeba i o tém pamiętać, że ta mowa nie zupełnie nam obca, że nam w umysłowém i obywatelskiém życiu przez kilka wieków posługiwała, żeśmy się wreszcie oswoili z możnością przelewania myśli rodzimych w formy łacińskiego języka. To też,

gdy przekłady niemieckie i francuzkie są nie dla nas, do łacińskiego, choćby je tylko uważać jako ćwiczenie stylowe, chętniéj zajrzeć możemy, jak gdyby dla nas był przeznaczony.

Na zakończenie wypiszemy tu dla porównania bajeczkę: *Żółw i Mysz* w trojakim przekładzie:

Testudo et Mus.

Tegmine constrictam corneo testudinem
Multum dolebat mus. Respondit candide
Illa: sit arcta mihi testa: tibi palatia.
Splendida non est haec, at propria mihi domus.

Die Schildkröte und die Maus.

Zur Schildkröte sprach eine Maus:
„Du daurst mich in der engen Schale.“ —
— „Sieh, ich bewohn mein eignes Haus,
Erwiederte jene: vor dem Sale,
„So dir nicht eigen zugehört,
„Ist mir mein enges Schälchen werth.“

La Tortue et la Souris.

Une souris plaignait une tortue,
Qui d' une écaille revètue
Y logeait incommodément.
„Possède les palais, celle-ci lui réplique,
„Et moi mon étroit logement;
„Je le confesse, il n'est pas magnifique,
„Il est petit, mais c'est le mien vraiment.“

(L. Gravin).

WYKŁAD
BAJEK KRASICKIEGO.

KSIĘGA PIERWSZA.

1. Do dzieci.

O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,
Za cackiem bieżeć gotowi w zapędy,
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,
Bajki wam niosę, posłuchajcie dzieci.
Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie społem,
O fraszki, które zysk maże i szpeci.
Bajki wam niosę, posłuchajcie dzieci.
Wy, którzy marne przybrawszy postaci,
Baśniami łudzić umiecie współbraci,
Baśniami, które umysł płochy kleci;
Bajki wam niosę, posłuchajcie dzieci.

Nie tyle do dzieci odzywa się Krasicki, ile raczéj do ludzi dojrzałych, których dziećmi nazywa, dając przez to poznać, że wady umysłu i serca,

z których powstają niedorzeczone sądy, naganne żądze i występne czyny, źródło swoje mają przedewszystkiém w braku ukształcenia, tak umysłowego jak moralnego. Jest to pogląd prawdziwie cywilizacyjny, zgodny z tém pojęciem, że dzieje powszechne są obrazem wychowawczych usiłowań rodu ludzkiego. Młoda jest jeszcze myśląca ludzkość. Dwie ma mistrzynie: mądrość przedwieczną i doświadczenie. Często ich nie słucha, dopuszcza się wybryków, gubi się w drogach, ale nadzieja polepszenia nie stracona, dopóki ludzie wierzą, myślą i pracują. Nie szyderstwa, ale raczéj politowania są godne ułomności ludzkie (zob. b. 113 Wyszydzający), — jeżeli więc godzi się wyśmiewać, oburzać się, karcić, to nie w innym celu, tylko żeby obudzić śpiące sumienie, wykształcić rozsądek lub nauczyć ludzi roztropności, a tém samém wpłynąć na ich poprawę.

Nieroztropnemi dziećmi jesteście, mówi do ludzi: przeceniacie wartość przedmiotów, o posiadanie których ubiegacie się; bo prócz mądrości i cnoty wszystko jest zmienne; majątek, sława, znaczenie, są to cacka ulegające stłuczeniu, nie warte tego, żeby dla ich pozyskania poświęcać względy ważniejsze, jako to uczciwość, obowiązki najbliższe, spokój duszy. W każdym razie nie inaczéj się za podobnemi cackami ubiegajcie, jak z wymiarem stósownym sił i środków, żeby cel nie stał się dla was nie dosiężnym, jak cacko, które zbyt wysoko leci.

Gorzéj jeszcze, bo jak znarowione dzieci, postępują ci, którzy niespokojnemi powodowani żądzami, uganiają się, pojedynczo lub gromadnie, nie już za cackami mniéj więcéj dozwolonemi, ale za szkodli-

wemi fraszkami, których pozyskanie szpeci duszę i maże zapisane w sercu hasło sprawiedliwości. Słuszną i pożyteczną jest rzeczą, żeby takim niestatecznym dzieciom odjętą została możność szkodzenia. Zresztą, bezprawie samo w sobie nosi zaród zniszczenia i najczęściéj sprowadza skutki, które mają cechę zasłużonéj kary.

Nareszcie, do tych ludzi dzieci odzywa się Krasicki (a takich jest najwięcéj), którzy przez nierozsądek i płochość nie starają się o nabycie trzeźwego, jasnego i przenikliwego poglądu na stosunki swoje i obowiązki; a przez to sami się łudzą i łatwo złudzić się dają, lub co gorsza, drugich łudzić usiłują. Umysł niewykształcony uprawą praktycznego rozsądku jest właśnie gruntem, z którego najbujniéj, jak chwasty, wyrastają postępki niesprawiedliwe i nieroztropne. Przedewszystkiém więc należy skierować uwagę na poznanie świata, jakim jest rzeczywiście, z nieuniknionėm wśród niego złem, na które nie ma innéj rady jak cierpliwość, z niedorzecznemi jego sądami i nierówną miarą. Oprócz tego, rozpatrzyć się trzeba w odgrywanéj na scenie świata wielkiéj komedyi Pozorów, żeby poznać, co się kryje pod maską marnéj postaci i nie brać za rzeczywistość baśni będących płodem płochego lub przewrotnego umysłu.

Oto jest, ile rozumiem, program naszego narodowego moralisty, wypowiedziany przez niego treściwie i wdzięcznie. Z własnych słów Krasickiego biorę podstawę do uporządkowania jego bajek i przypowieści. Widzę tu bowiem odwołanie się do zasad roztropności, sprawiedliwości i rozsądku w taki sposób przedstawione, iż rozsądek służyć ma za pod-

stawę ukształconéj praktyki życia, któréj uwieńczeniem jest roztropność. W dwóch przeto pierwszych księgach przemagać będą nauki do wykształcenia zdrowego sądu służące, a mianowicie w pierwszéj pogląd na świat i ludzi, w drugiéj komedyja Pozorów. Trzecia księga odnosi się głównie do występków i wad, a czwarta mieści w sobie roztropne rady. Zbyteczną byłoby rzeczą szeroko na to nastawać, iż podział taki żadną miarą ścisłym być nie może; jak bowiem w życiu pobudki, cechy i skutki naszych czynności rozmaicie się plączą, tak téż i bajka nie jedna może mieć rozliczny zamiar i zastósowanie, różniące się nawet od wyraźnie wypowiedzianego, a tém samém wkraczać może w zakres bajek innym charakterem nacechowanych. Odnosić się to może nawet do najlepszych bajek Krasickiego, których sens jest częstokroć, że się tak wyrażę, zarodkowym, to jest zdolnym przyjąć bardzo urozmaicone rozwinięcia.

2. Wstęp do Bajek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzéj sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto jest za bajka? wszystko to być może.
Prawda! jednakże ja to między bajki włożę.

Wszystko to być może! Czy wszystko? Możeż to być, żeby łotr nie rozbijał? — Trzeba przypuścić, ze i to być może. Jeżeliby przestał rozbijać przestałby być łotrem. Zapewne. Możeż młody przestać być młodym, stary starym? Niezupełnie; ale młody może być wstrzemięźliwym, stary wyrozumiałym; wtedy, nie mając już udziału w zwykłych wadach młodości i starości, są młodymi lub starymi tylko co do ciała, duszę mają ani młodą ani starą, tylko rozwiniętą i nie więdnącą. Podobnie, bogacz dobroczynny będzie ubogim w duchu. Ale jakimże sposobem autor, celnik, szewc, żołnierz, minister, nie wychodząc ze swego stanu, ochronią się od wad, które tak się zrosły z ich powołaniem, że zdają się stanowić nieodłączną ich stanu cechę? Tym sposobem, że powołanie szczególne będzie dla nich nie skórą, z której się wyzuć nie można, ale tylko suknią zastósowaną do usług, jakie pełnić mają, dającą się wkładać i zdejmować, i nie w każdéj porze dnia używaną. Być człowiekiem moralnym jest najpierwszém, a raczéj jedynie ważném powołaniem człowieka. Przez zbyteczne zacieśnienie się w jednéj wyłącznéj sferze myśli, uczuć i interesów, człowiek lub korporacyja odłącza się od reszty ludzkości, wyradza się, tworzy jakby oddzielny gatunek istot, czerpie pobudki do działania nie z ogólnéj skarbnicy; ztąd wyradzają się przeważne pokusy do stanów pewnych przywiązane, które się wreszcie zamieniają w prawidła i dają początek nagannym naukom o dwojakiéj moralności. Tém mocniéj się to wyraża, im bardziéj instytucyje lub obyczaje sprzyjają odosobnie-

niu stanów. Literatura, urzędowanie, rzemiosło, wojskowość lub życie publiczne same przez się nie ścierają z czoła znamion godności ludzkiéj, ale narażać może na to niebezpieczeństwo posługiwanie się piśmiennictwem jako profesyją zyskowną lub próżności dogadzającą, bezkarność urzędników, korporacyjna wyłączność rzemiosł, rząd szabli, nieodpowiedzialność władzy. Może więc być w pewnych warunkach i autor niezazdrosnym, celnik uczciwym, żołnierz skromnym, minister patryjotą. — Możeż się i poeta wyrzec zmyśleń? — Nie zmyślenie, ale wymysł należy do warunków twórczości poetyckiéj. Niższego to rzędu poeta, co zmyśleniami wyobraźni tylko dogadza. Dobra poezyja podnosi duszę i wyższe prawdy jéj odsłania.

Cóż to jest za bajka, jeżeli wszystko to być może? Zapewne, nie będzie to bajką, w znaczeniu, jakie często do tego wyrazu przywiązujemy, mianując prawdą wymysł sprzeczny z prawdą, niewiarogodny lub niemożliwy. Ale może być bajką, w znaczeniu przypowieści obyczajowéj, odsłaniającéj wpływ nawyknień, przykładów i profesyjonalnych pokus na wady ludzkie. Silny to musi być wpływ, kiedy samo wyliczenie stanów i zatrudnień z pochwalnemi przydatkami, uderza wyobraźnię, jakby coś niezwykłego, zdarzającego się raczéj wyjątkowo niż powszechnie. Taka jest pierwsza scena komedyi życia.

3. Mądry i Głupi.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziéj naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Ten, który się pyta o wartość rozumu, nie ma się za głupiego, tém bardziéj, że nie jest on poprostu głupim, ale raczéj przemądrzałym. Możnaby się założyć, że rozumowaniem zbija wartość rozumu. I nie bez pozoru. Rozum ludzki jest ograniczony, nie dosięga prawd ostatecznych, nie zapewnia szczęścia, nawet obłąkać może. Na to wiele możnaby odpowiedzieć, ale pójdźmy tu raczéj za przykładem Krasickiego, który radzi nie odpowiadać. Dlaczego? Bo ludzie zbiorowo uważani, choćby chcieli, nie mogą wyrzec się rozumu i rządzić się inaczéj, jak tylko według téj miary rozumowego światła, jaką w danym czasie posiadają. Używanie rozumu nie jest rzeczą wyboru, ale konieczności, bo rozumem i mową różnimy się od zwierząt. Wié też mądry, że po za rozumami jest Rozum doskonały. Powinien to wiedzieć i głupi, i dlatego już w samém zapytaniu jego mieści się odpowiedź. Jest téż tu wskazówka co do głównego źródła wiadomości naszych i prawych do czynnego życia pobudek. Nic nas innego nie pokieruje zbawiennie, ani pierwsze popędy, ani korzyść osobista, ani namiętność, ani wyłączne uczucie, tylko

rozum praktyczny. który, utrzymując w równowadze wszystkie uczciwe i szlachetne popędy duszy, zwraca je do najlepszego celu, to jest do udoskonalenia moralnego.

4. Mądry i Głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tém bardziéj jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł,
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie być w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny.

Występują tu ci sami, co w poprzedniéj bajce uczestnicy rozmowy, ale w odmiennym charakterze. Głupi już nie zaprzecza wartości rozumu, owszem stoi na rozumie, sądzi, że go posiada; to przekonanie obudza w nim podniecоną czynność umysłu, z któréj płynie wielka obfitość rozpraszających się argumentów, i większa jeszcze obfitość słów.

Przedmiot rozprawy, jakikolwiek on jest, przedstawia się mądremu w najprostszéj swojéj formie, odszukał punkt jedynie ważny, około którego cała kwestyja się obraca, rozstrzygnął w umyśle swoim wątpliwe punkta według wskazówek roztropności, ale zarazem widzi, iż sprowadzenie przeciwnika na prosty i mocny grunt rozumnéj dyskussyi byłoby przed-

sięwzięciem nad siły. W spór o szczegóły wdawać się nie może, bo te odnoszą się do coraz innych zasad, stawiają fantazyje w miejsce faktów i odwodzą uwagę od głównego przedmiotu. Musiałby raczéj całe zachowanie się przeciwnika poddać krytyce, któréj ten nie mógłby ani ocenić, ani z niéj korzystać, bo do tego potrzebaby przymiotów, których w żadnym razie od niego oczekiwać nie można, to jest skromności i dobréj wiary. Nic więc dziwnego, że głupi mądrego przegadał. Milczenie przeciwnika ani dziwi głupiego, ani go niepokoi; owszem, tém bardziéj przekonywa go o swojéj nieomylności. Już nie gada, ale krzyczy, używa i nadużywa zwycięztwa. Niechże się nakoniec przekrzyczy! Cała ta gadanina musi się wyczerpać, bo nie jest wyrazem myślenia płodnego w następstwa, ale tylko kołataniem się ciężkiego umysłu wśród czczych i nieskupionych wrażeń.

5. Słowik i Szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.
Lepiéj krótko a dobrze; niż długo a miernie.

Nie źle słowik śpiewa, przyznaje mu to szczygieł i rad przyjacielskich nie szczędzi. Trzeba koniecznie mniéj się w sobie zamykać, a więcéj tworzyć;

przedsiębrać dzieła obszerniejszego zakroju, więcéj się udzielać publiczności; tym tylko sposobem rozszerzysz zakres swoich pojęć i wykształcisz się na zdolnego śpiewaka, mogącego całemi godzinami bawić publiczność na zawołanie. Rad tych słowik przyjąć nie może. Zna on swoją siłę i swoją słabość. Wié, że pięknie śpiewa, ale się z tego nie pyszni, bo nie swojéj zasłudze to przypisuje, ani nawet samemu tylko uzdolnieniu wrodzonemu, ale raczéj natchnieniu, któremu jest posłuszny. Natchnienie jest jakby łaską z góry; wié, że trzeba być godnym téj łaski, troszczy się więc o ukształcenie umysłu i uszlachetnienie duszy, ale nie wiele troszczy się o to, czy zaśpiewa i kiedy zaśpiewa, czy całym jego śpiewem będzie krótka piosenka. Troszczy się o to, żeby natchnienie uszanować, jeżeli go odwiedzi, i nie sponiewierać go; tym właśnie sposobem wypełnia wiernie to, do czego z natury jest powołany. Dobrze robisz słowiku, że wyczekujesz chwili, kiedy ci dusza sama zaśpiewa, że się nie wysilasz na peryjodyczne i obszerne utwory; mierniebyś tylko zaśpiewał.

6. Słowik i Szczygieł.

O prym, kto lepiéj śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem;
Stanęli więc obadwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł; zadziwił wszystkich dekret taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałujem cię, żeś przegrał; czyżyk sędzia zbłądził.
A ja tego, rzekł słowik, który mię osądził.

Szczygieł z doradzcy staje się współzawodnikiem słowika. Wartoż tobie, słowiku, stawać do popisu, z kim? ze szczygłem! Czemu nie? Słowikowi nie tyle o własną chlubę chodzi, ile o to, żeby to, co piękne, było uznane jako piękne; bo przekonany jest, że nie bez celu otrzymał dar wygłaszania pięknych myśli; owszem sądzi, że kto prawdziwą piękność oceni, ten zbogaci swoją duszę i nawet lepszym stać się może. Któż ma być sędzią? Proponują czyżyka. Niech będzie czyżyk. Ładny ten ptaszek nie jest sam bez talentu, a nie miłoż to będzie widzieć wrażenie, jakie na nim zrobi wzniosła muzyka, pozyskać jego współczucie, zrobić sobie z niego przyjaciela i powiernika? Rozpoczął się popis. Wszyscy zachwycają się śpiewem słowika. Niewątpliwie i czyżyk, gdyby nie był sędzią, podzieliłby powszechne dla talentu słowika uwielbienie; ale na nieszczęście, od niespodziewanego zaszczytu, jaki go spotkał, zawróciło mu się w płochéj główce. Jakim byłbym sędzią, myśli sobie, gdybym szedł tylko niewolniczo za głosem powszechnym, jak gdybym nie miał własnego zdania? Cóżby o mnie powiedziano? Nie! muszę zimno sądzić, opierać się wszelkim wpływom i nawet walczyć przeciwko własnym wrażeniom. Brak charakteru i rozsądku chciał pokryć pozorem samodzielności i niezależności. Zakłopotany, roztargniony, źle słuchał, nie zdołał usposobić się w duchu do pojmowania tego, co wzniosłe. Wydał sąd, który wszystkich zadziwił i oburzył. Nie żałujcie mię, mówi słowik, mnie się żadua krzywda

nie stała, bom nie dla zysku śpiewał. Oto żal mi czyżyka, który sam mógł się uzacnić uznaniem tego, co piękne, a nie chciał. Ten, pewnie że wiele stracił.

7. Ptaki i Osieł.

Był dyskurs o słowiku: wdzięk jego śpiewania,
Rzekł czyżyk, tak jest miły, że aż do świtania
Od zmroku gotów jestem słuchać jego pieśni.
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,
Toż samo i zwierzęta; osieł mało dbały;
Gryzł chwasty na ustroniu; więc się go spytały:
A ciebie, czy ten jego głos wdzięczny poruszył?
Mnie?.... jakem się odezwał, zaraz'em go zgłuszył.

Czyżyk, który przyznał był nagrodę szczygłowi, poznał swój błąd i nie będąc już sędzią, stał się największym wielbicielem słowika. Wracają z koncertu. Czyżyk zdaje sprawę ze swoich wrażeń, wyznaje, że śpiew słowika przenosi go w świat inny, i odsłania mu wyższą rzeczywistość, lepszą od téj, wśród któréj ruszamy się. Słuchając go, wszystko inne znika; noc mija jak chwila, którą pragnęlibyśmy uwiecznić. Wszyscy podzielają to zdanie, nietylko znawcy, ale nawet i ci, którzy mają tępsze zmysły i gust mniéj wykształcony. Jeden tylko nic nie mówi, woli gryźć chwast. Zadziwia wszystkich tak wyjątkowa nieczułość. Musiał chyba nie słyszeć słowika.

Owszem, raz go usłyszałem, zaraz też sam się odezwałem i ryknąłem kapitalnie. Przy moim głosie, jego trele tak zniknęły bez śladu, jak dziecinna pukawka przy armatnim wystrzale. — Jakże mogłeś, jak się ośmieliłeś, barbarzyńskim rykiem zagłuszyć cudną melodyję? A któż mi zabroni? Cóż to za prawo? Jemu wolno będzie śpiewać, a mnie nie wolno będzie ryczeć? Ryczę, bo tak chcę, bo tak mi się podoba, i kwita. Ryczeć i ryczeć będę, a ktoby mi chciał tamować wolność ryczenia, tego tak kopnę, że popamięta. Trudna rada, osłom służy wolność ryku.

8. Filozof.

Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich Świętych.
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga i w upiory wierzył.

Mierzył firmament, badał mechanikę świata. Tego nie dosyć. Zapragnął być prawodawcą ducha. Wierzył przedewszystkiém w siebie samego, dlatego też wylęgłe w swoim umyśle zdania filozoficzne miał za nieomylne. Powiązał je tak, żeby się wydawały wnioskami wypływającemi z niewątpliwych założeń, i sądził, że wszystkich przekoną. Pokazało się, że

i samego siebie nie przekonał. Cóż się stało? Założenia te same, wnioski inne, a jedne i drugie, tak samo jak poprzednio, zdają się do siebie przystawać. Nic się nie zmieniło w ustroju narzędzi myślenia; tylko pewne wrażenia, poprzednio innemi zatarte, teraz naprzód występują i nie dają się usunąć. Wrócony do zdrowia, filozof pewnie mniéj już zaufa zdaniom przedsięwziętym, które, w miarę przemagających wrażeń, jak wahadło, od jednéj do drugiéj ostateczności przechodzić mogą i może powié sobie, że nie wszystko to jest obowiązującą prawdą, co się da wyrozumować, ale raczéj to, co się życiem zdobywa, z życiem się zrasta, co duszy nadaje kierunek, podnosi ją i ulepsza.

9. Lew i Zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały,
Był dyskurs: jaki przymiot w zwierzu doskonały.
Słoń roztropność zachwalał, żubr mienił powagę,
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę,
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać,
Wilk staranie przemyślne, jak zdobyczy dostać,
Sarna kształtną subtelność, jeleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zając rącze nogi,
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,
Baran łagodność, osieł żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten najlepszy, co się najmniéj chwali.

Z czego się ludzie chlubią? Z tego, w czém zdaje im się, że najbardziéj celują, a do czego są pociągani upodobaniem i nałogiem. Chlubią się nietylko z istotnych przymiotów, których wartość zwykle przesadzają, ale i z zewnętrznych zalet, a nawet z wad swoich. Rozbójnik i oszust chlubią się z swoich niegodziwych czynów. Kobiety, z pięknéj postaci, pieszczonego układu, strojnego ubrania, sztucznego splotu włosów, zgrabnych nóżek. Dla innych siła, odwaga lub poważne zachowanie się wszystko znaczą, wszystko dobre w sobie mieszczą i nadają prawo do przewodzenia drugim. Są i tacy, którym nie można pewnych zalet odmówić; wiele jednak te zalety tracą na swojéj wartości, gdy nie są połączone z skromném o sobie rozumieniem. Jesteś roztropny, wstrzemięźliwy, wierny, łagodny lub pracowity. To dobrze, ale szpecisz te przymioty próżnością, zarozumiałością i samochwalstwem. Tém pewniéj posiadanie tych przymiotów stanie się szczeblem do postępu w cnocie, im mniéj będziesz na nich poprzestawał, im bardziéj będziesz na to pamiętał, że człowiek moralnie ukształcony musi mieć w duszy idealny wzór doskonałości i do niego ciągle się zbliżać. Dobrze więc lew mówi, że ten najlepszy, co się najmniéj chwali; powinienby tylko dodać, a raczéj własnym przykładem stwierdzić, że ten będzie miany za najlepszego, kto najusilniéj nad swojém udoskonaleniem pracował.

10. Zwierzęta i Niedźwiedź.

Pod lwem starym ustawną prowadziły wojnę:
Młody, że panowanie obiecał spokojne,
Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział,
Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:
Zatrzymamy się jeszcze z tą wieścią radosną,
Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

Młody lew obiecał spokojne panowanie. Uroczyście to obiecał przy otwarciu sejmu. Łatwo obiecać, kiedy do prowadzenia nierozsądnych wojen środków braknie, bo zasoby kraju wyczerpały się. Cieszą się więc, pewni, że odpoczną. Któż wam zaręczy, że się długo cieszyć będziecie? Znużeni teraz, nie pojmujecie innéj wojny, prócz obronnéj; ale czyście się zabezpieczyli na przyszłość od wpływu ambicyi i chciwości, od obłędu namiętności plemiennych? Tęsknicie za polepszeniem bytu, a może sama pomyślność stanie się pokusą. W miarę powrotu zamożności powiększą się środki rozrządzalne. Trudno wam będzie wtedy powstrzymać nieobcinane pazury. Skromność z musu nie daje rękojmi. Lepiéj może pomyśleć zawczasu o rękojmiach dobréj rady i czujnéj nad wspólném dobrem opieki.

11. Księgi.

W pewnéj bibliotece, gdzie była, nie pomnę,
Powadziły się księgi; a że niezbyt skromne,
Łajały się do woli różnemi języki.
Wchodzi bibliotekarz, pyta się kroniki:
Dlaczego takie wrzaski? dlatego się swarzem,
Iżeś mię śmiał położyć obok z kalendarzem.
Wszystko się tu porządnie, rzekł jéj, posadziło:
On zmyśla to, co będzie; ty zmyślasz, co było.

Książka, to człowiek. Nie widzimy go, ale słyszymy. Jeżeli brak nam wskazówek, jakie daje dźwięk głosu, za to mamy więcéj czasu do rozpatrzenia się w kształtach myśli. Powadziły się księgi; i ludziom się to zdarza. Niezbyt skromne; jak ludzie. Łajały się do woli różnemi języki. O co? O miejsce! Kłótnia taka do tego zmierza, żeby siebie wywyższyć, drugiego poniżyć; sobie przyznać rozum, drugiemu go odmówić. Kronikarz, który z niepewnych podań dowolnie wysnuwał początki narodów, miał się zapéwne w miarę swoich zasobów umysłowych, za tak mocnego w krytyce historycznéj, jak dzisiejszy pisarz, dumny z tego, że nowym wykładem źródeł potrafił zetrzeć barwę życia z historycznéj postaci. Jak tamten wyżéj stawiał swoją sztukę nad przepowiednie astrologa, tak ten z politowaniem nieraz patrzy na wnioski i wzory, jakie stawia filozof. Powoli jednak w wielkiéj biblijotece śladów myśli ludzkiéj, wszystko się układa lub ułoży do porządku.

12. Ocean i Tagus rzeka.

Ocean niezmiernością swoją zbyt zuchwały,
Gardzić począł rzekami, które weń wpływały.
Przestańcie, mówił do nich, dodawać mi wody.
Rzekł Tagus, daj nam pokój: dla twojéj wygody,
Dla twojéj wspaniałości żyzną ziemię porzem.
Gdybym ja nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

Do ogromnego morza wiedzy ludzkiéj spływają zewsząd fakta, spostrzeżenia i doświadczenia. I niczém się tak dobrze wiedza ogólna nie zasila, jak skromną i płodną pracą około zadań bezpośrednio dostępnych, których źródło jest blisko nas, i które, zbogacając powszechne ludzkości zasoby, zarazem użyzniają własną naszą niwę. Coraz bardziéj, z postępem nauk, ogół wiedzy staje się nie tyle własnością wybranych umysłów, ile raczéj żywiołem wspólnym, po którym żeglować można z dobrym ładunkiem, zebranym z nadrzecznych okolic. W tych to spływających do morza rzekach i strumykach pracy, mieści się najwięcéj pożytku dla ludzkości, najwięcéj téż oryginalności i zasługi.

13. Prawda, Satyryk i Panegirysta.

Rzadko kłamca z swojego rzemiosła korzysta.
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta;
Chcieli od niéj nagrody za podjętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.

Wtém radośni, od Prawdy wzięli w podarunku
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

Przyplątane do dzieł umysłu, jak i do innych dzieł ludzkich, namiętności i przesądy, naprowadzają często słowo i pismo fałszywym kolorytem, z pod którego niełatwo prawda przegląda. Nie same tylko złośliwe satyry i pochlebne panegiryki, ale wszelkie niesumienne obrabianie i zestawianie faktów, dowolna charakterystyka, podstępne wywody, których używa się dla przeprowadzenia własnych idei i zatarcia cudzych, są trucizną, szkodliwą dla tych nawet, co ją zaprawili. Fałszerz dziejów osłonić tylko może prawdę, ale jéj przeistoczyć nie zdoła, a pozbawiony możności korzystania z jéj owoców, gdy sam poprzestawać musi na skąpym i niezdrowym pokarmie fałszu, zginie z własnéj winy, niesławą okupując krótkie powodzenie.

14. Strumyk i Fontanny.

Impet wody w fontannach gdy ogromnie huczał,
Strumyk blizko płynący zazdrościł i mruczał.
Pękły rury, co wody hojnie dodawały:
Strumyk płynął jak pierwéj, fontanny ustały.
Nastąpiła po żalu radość niewymowna:
Poznał, że kunszt naturze nigdy nie wyrówna.

Strumykiem płynącym obok fontanny jest skromna i ciągła praca w jednym kierunku, przez samą naturę rzeczy wskazanym, zawdzięczająca powodzenie swoje nie przywilejom, nie wysilonym zachętom, nie nadzwyczajnym środkom, użytym może z uszczerbkiem ważniejszych potrzeb, ale wytrwałéj usilności, skierowanéj do użytecznego celu. Zewsząd płynące strumyki wolnéj i rozumnéj pracy, małe z początku, następnie łączą się z sobą, a coraz szerszém i głębszém płynąc korytem, spływają wreszcie do wielkich zbiorowisk, posługujących powszechnemu życiu. Fontanna, odosobniona, zadziwia wprawdzie swoją świetnością, ale jéj użytek jest ograniczony, a trwanie zależne od sztucznych środków, którym byt swój winna. Pękną rury, to jest, wyczerpną się zasoby źle użyte, zmienią się pojęcia, dozwalające stawiać szczególne cele poza granicami uznanych potrzeb, a wtedy i fontanna zniknie bez śladu i bez żalu.

15. Syn i Ojciec.

Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary.
Syn się męczył nad książką, stękał ojciec stary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.
Płakał ojciec, że stary; płakał syn, że młody.

Jeżeli jest w nas ciągłe źródło niezadowolnienia, to dlatego, że za wiele wymagamy i oczekujemy od świata. Upływają lata, zmienia się z niemi nasz pogląd na życie, a jednak trudno nam ułowić tę chwilę, któréjbyśmy chcieli powiedzieć: zatrzymaj się! takim chcę zostać, jakim jestem.

16. Wino i Woda.

Przymawiało jednego razu wino wodzie:
Ja panom, a ty chłopom jesteś ku wygodzie.
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

Tak samo wino mogłoby wódce przymawiać. To samo co woda, mogłaby wódka odpowiedzieć, może nie tak skromnie; zwłaszcza, że pijący wódkę bezpośrednią daje korzyść wyrabiającemu ten trunek. Co do rolnika pijącego wodę, ten, wtedy nawet, gdy tylko dla siebie pracuje, przyczynia się, choćby pośrędnio do zysków kapitalisty i sam nawzajem pomoc znaleźć może w ogólnym ruchu kapitału i nauki. Ten stosunek wzajemnéj zależności woda przedstawia skromnie, to jest, nie żąda przeistoczenia

porządku społecznego i uprzywilejowania pracy fizycznéj, ale dopomina się o należny dla wszelkiéj uczciwéj pracy szacunek i sprawiedliwą opiekę.

17. Doktor i Zdrowie.

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
Jednego razu doktor spotkał się ze zdrowiem;
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło:
Przeląkł się, gdy go spostrzegł; lecz że blizko było.
Spytał go: dla czegóżto tak śpiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: tam, gdzie ty nie chodzisz.

Przeląkł się doktor spostrzegłszy uciekające z miasta zdrowie. Słusznie; spodziewał się bowiem raczéj sprowadzić zdrowie do miasta. Nie zraża się jednak, ale odtąd mniejszego pożytku dla ludzkości oczekiwać będzie ze skuteczności środków leczących, jak z usunięcia szkodliwych wpływów, którym przypisać można szerzenie się chorób po miastach. Tak się budujcie, tak urządzajcie się, tak żyjcie, żebyście, ile można, siły ciała, umysłu i duszy w zbawiennéj równowadze utrzymać mogli. Może téż kiedy doktor spotka wracające zdrowie do miasta. Będzie to rzecz równie ciekawa, choć może równie trudna do uwierzenia.

18. Wół i Mrówki.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małéj pracy skrzętne;
W tém usłyszał od jednéj te słowa pamiętne:
Z umysłu pracujących szacunek roboty;
Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki, z ochoty.

Najskromniejsza praca uszlachetnia tego, który do niéj przystępuje z świadomością celu i z zamiarem stania się użytecznym. W pracy ludzkiéj widocznemi być winny ślady myśli ludzkiéj; niechętna, bezmyślna, żadną rozumną pobudką nie nacechowana, staje się pracą machiny. Rozumié to dobrze mrówka i wié, że ma prawo do powszechnego szacunku.

W sąsiedztwie blizkiém były dwie rzeczpospolite,
Pszczoły w ulach, w mrowisku mrówki pracowite.
A że przyjaźń sąsiedzka dumy nie umniejsza,
Częste były dysputy, która z nich rządniejsza.
Przyszły czasy jesienne, aż na pszczoły strachy;
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy,
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął śpiżarnie.
Poznały wtenczas pszczoły, że zbierały marnie.
A mrówki, widząc smutne ich zbiorów ostatki,
Rzekły: lepsza jest mierność, niż zbytnie dostatki.

Widzimy tu dwa wzory urządzeń spółecznych. W jednym, widoma władza strzeże posłuszeństwa prawu i prowadzi spółeczność do celów zgodnych z jéj przeznaczeniem; skupia mieszkańców, kieruje ich lotem, treść kwiatów gromadzi w śpiżarniach i stawia wykształcone gmachy. Druga gromada zdaje się być luźniejszą; wspólnie pracują, kontrolują się wzajemnie, ziarna zbierają i z ciężką pracą znoszą je do nieozdobnych śpichrzów. Obie rzeczypospolite są rządne; w każdéj z nich urządzenia zastósowane do charakteru i potrzeb obywateli. Właściwie więc spór o to, która z nich rządniejsza, musi pozostać nierozwiązanym. Katastrofa, która spotkała mieszkańców ula, kwestyi nie rozstrzyga; nic oni bowiem temu nie winni i żadna lepsza rządność od stratyby ich nie ochroniła. Nie mogłyby téż pszczoły, choćby chciały, mrówek naśladować i mrówkom rząd ulowy na nicby się nie przydał. Tę tylko mrówki korzyść odnoszą z widoku klęski sąsiada, iż bardziéj się jeszcze utwierdzają w zamiłowaniu swoich własnych urządzeń, upatrując w nich tém większe dla siebie bezpieczeństwo, im pewniéj z ich pomocą takich tylko dosięgają celów, które niczyjéj zazdrości, ani chciwości nie budzą.

20. Fijołek i Trawa.

W cieniu drzew rozłożystych, na pięknéj murawie,
Zeszedł razu jednego fijołek przy trawie.

Ta się bujno wzmagała; on, przejęty strachem,
Krył się, jak mógł; nakoniec wydany zapachem.
Gdy się z zguby sąsiada zazdrosna weseli,
Kosarze, i fijołki i trawę podcięli.

Fijołkowi podwójne grozi niebezpieczeństwo: jedno, wspólne wszystkim polnym ziołom, że, zanim przekwitnie, wraz z trawą podciętym być może; drugie, jemu właściwe, że poszukiwany dla zapachu, może być zerwanym i samotnie uwiędnąć w ujęciu szorstkiéj ręki. Tego drugiego nieszczęścia najbardziéj pragnie uniknąć; kryje się jak może, ale daremnie, bo go zapach zdradza. Już go poszukują, już niebezpieczeństwo się zbliża, już niechybną mu zgubę przepowiada bujna trawa, która się ukrywać nie potrzebuje, bo nikt jéj do bukietu nie weźmie; wtém kosarze śmierci niespodzianie nadchodzą, i jednym zamachem ścinają fijołek i trawę. Dla fijołka śmierć od kosy jest poniekąd wyzwoleniem. Nie lepiéjże jemu tak zginąć, w całym uroku świeżości i woni, i zlać tchnienie swoje z aromatem innych ziół pachnących, jak, będąc oderwanym od całego otoczenia swego, nasycić czyjąś chwilową żądzę, przejąć się trującemi wyziewami, a nareszcie być sponiewieranym i wyrzuconym na śmieci?

21. Wierzba i Lipa.

Mówiła wierzba lipie: źle się masz sąsiadko,
A co się, zwłaszcza w lesie, trafia dosyć rzadko,

Choć wiosna, liść twój więdnie. Ta odpowiedziała:
Alboś chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?
I tobie się wydarzyć może pora taka!
Każde drzewo, sąsiadko, ma swego robaka.

Usycha piękna lipa, która, przy sprzyjających okolicznościach, tak wspaniale mogłaby się rozrastać i tyle przynieść pożytków; liść jéj więdnie przedwcześnie, toczony przez chrząszcze i gąsienice. Różne robaków i owadów gatunki kosztem różnych drzew się żywią, tak, że każde właściwych sobie ma nieprzyjaciół, którzy jego zdrowiu i życiu zagrażają. Własne usiłowania nie zawsze temu zaradzą, częściéj pomoc zewnętrzna: zbawienne w atmosferze zmiany, nóż ogrodnika, przyjazna ręka, czasem ptaszki niebieskie. Nie uniknie nikt troski, czasem bardzo cięższkiéj. Niechże przynajmniéj mądrość i cnota nadadzą wartość życiu. Pociechy i nadzieje, z których ludzkość myśląca i czująca czerpie zachętę do wzniosłych dążeń, nie mogą być złudzeniem; muszą się opierać na prawdzie, bo cierpieniom nadają znaczenie, bez którego lepiéjby może było nie być, niż być.

22. Pan i Kotka.

Nie masz prawéj przyjaźni, mówiła do Pana
Kotka, syta połowem, i za to głaskana.
Jak to, nie masz przyjaźni? pan na to odpowie.
Pieścisz mię, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.

Łowić myszy, pan rzecze, przysługi to znaczne,
Ale dlaczego łowisz?... dlatego, że smaczne.

Pracując dla siebie przynosimy też jakąkolwiek usługę społeczeństwu, które nam za to udziela opieki i zachęty. Czegóż więcéj możemy w zamian żądać od ludzi? Może miłości, albo przyjaźni bezkorzystnéj, posuniętéj aż do zapomnienia o sobie? Zasłużmy na tę nagrodę, a pewno nas nie minie. Bo kto dla dobra drugich robi z siebie ofiarę, ten już naprzód jest nagrodzony; ten wié, że spłaca tylko wielki dług miłości, zaciągnięty przez całą ludzkość, a tém samém na niewdzięczność narzekać nie będzie. Tymczasem, nie wiele wymagajmy od świata. Bądźmy zadowolnieni, kiedy nam za usługę krzywdą nie płacą. Niesłusznie więc i nieszczerze użala się na brak prawéj przyjaźni, kto na zamianie usług nic nie traci. Niech nie mówi wtedy, że nie ma przyjaźni. Owszem, jest, ale inne są jéj warunki.

23. Dwa psy.

Dlaczego ty śpisz w izbie, ja marznę na mrozie?
Mówił Mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dlaczego! ja ci zaraz ten sekret wyjawię,
Odpowiedział Mops Kurcie: ty służysz, ja bawię.

Nie często udaje się Mopsowi wybiedz na chwilę dla poufnéj rozmowy z Kurtą, strażnikiem domu. Choć nie trzymany na uwięzi, nie rozrządza jednak swoim czasem; chce, czy nie chce, musi bawić swoich panów, być gotowym na ich skinienie i stósować się do ich humoru. Zastaje Kurtę pogrążonego w rozmyślaniach. Kurta zdrów; nie tyje, bo używa ruchu i powietrza, a że strawę ma dostateczną, nie zazdrości Mopsowi kurczęcich kości. Zimno mu tylko czasem dokucza. Rzecz to znośna, choć przykra; nie narzekałby téż, gdyby go nie zastanowiła różnica losu, któréj przyczynę zbadać pragnie. Zdawałoby mu się rzeczą słuszną, żeby Mops razem z nim w budzie nocował, albo żeby jego, Kurtę, puszczano do ciepłéj izby. Dlaczego nie tak się dzieje, jest to dla niego tajemnicą, którą chciałby przeniknąć. Uspokoi się, jak pozna istotny powód téj różnicy. Mops zaraz mu ten sekret wyjawia. Widać, że nieraz już nad tém się zastanawiał, kiedy odpowiedź ma gotową. Kto wié nawet, czy nie zazdrościł Kurcie, czy nie pomieniałby potrawki z talerza na zupę z koryta, aksamitnéj poduszki na słomę w własnéj budzie. Szczekać, warczyć, lizać, ogonem kręcić według własnego przekonania, rzecz to dla niego nieznana. Smutny, musi nieraz figle pokazywać, wesołemu każą cicho siedzieć; samotnego nawet rozmyślania lub poufnéj rozmowy rzadko użyć może. Ani téj pociechy nie ma, żeby się czuł niezbędnie potrzebnym i użytecznym; pieszczą go, póki się nie sprzykrzy. Prawda, że świat nie wymierza ściśle nagrody według zasługi, ale mierną

wygodę, na którą użyteczną pracą zarabiamy, osładza wewnętrzna swoboda i przekonanie o dopełnionym obowiązku. „Ty służysz, ja bawię!“ oto cały sekret. Kurta, poznawszy go, już nic nie mówi. Miałbym bawić, myśli sobie, żeby używać lepszych wygód. Nie! wolę służyć.

24. Stary pies i stary sługa.

Póki gonił zające, póki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u pana swojego wyprosił.
Zstarzał się; aż z owego pańskiego pieścidła,
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc, że pies nieborak oblizuje kości,
Żywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

Uczciwie służył panu swemu podstarości; nic nie zebrał, wart był lepszéj na stare lata nagrody. Nie wyrzeka jednak; z upadkiem sił i zdolności schodzi na niższe stanowisko, które dobrém sercem uzacnia. Podobieństwo losu pobudza go do litości nad starym psem, trzymanym przy oborze, który dla braku zębów gryźć już nie może wyrzucanych mu kości.

„Podzielę się z tobą kawałkiem chleba, kasztanie, bo i ty także życie na usługach spędziłeś i lepszego używałeś bytu, pókiś panu swojemu korzyść przynosił.“ Pospolita to dola! Chwalebny, ale nie powszechny jest taki związek między mieniem a pracą,

któryby inwalidom pracy, zamiast kości zbyt twardéj, wysłużony kawałek chleba zapewnił. Na wdzięczność ludzką nie zawsze liczyć można; pewniejszy jest owoc przezornéj oszczędności do wspólnéj skarbonki składany. Gdy i to zawiedzie, już chyba tylko litosna ręka pomoc poda; nie raz téż ta się pierwéj otworzy, co sama już biedy doświadczyła.

25. Potok i Rzeka.

Potok szybko bieżący po pięknéj dolinie,
Wymawiał wielkiéj rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: nim zejdą porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomału wpadniemy do morza.

Co znaczą zorza porankowe. Nie sąż to owe nadzieje lepszéj przyszłości, któremi się ludzkość karmi i które dodają zachęty do pracy? Co się ma spełnić, spełni się w swoim czasie, jak się zbiegną i rozwiną wszystkie dążności i usiłowania, z których, jak skutek niezbędny, wypłynie treść oczekiwanych przemian i ulepszeń. Tych przemian nie opóźni leniwy pochód spraw potocznych, płynących, jak rzeka, postępowym choć powolnym biegiem, ani też nie przyspieszy niecierpliwe zrywanie się do przedwczesnych czynów, rodzących wypadki bez treści, a raczéj bez trwałego skutku. Patrz przed siebie,

rób, co ci obowiązek codzienny wskazuje, a skutki zostaw Opatrzności, bo żadna uczciwa praca darmo nie zginie.

26. Dąb i małe drzewka.

Od wieków trwał na puszczy dąb jeden wyniosły,
W cieniu jego gałęzi małe drzewka rosły.
A że w swojéj postaci był nader wspaniały,
Że go dorość nie mogły, wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas i na dęba spełnić srogie losy;
Słysząc, że mu fatalne zadawano ciosy,
Cieszyły się niewdzięczne: wtém upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swojemi konary.

Gniewały się małe drzewka, że wspaniały rozwój dębu własny ich wzrost tamował; nie przewidziały, że gwałtowna katastrofa, która go spotka, one same, już nie wzrostu, ale życia pozbawi. Być może, iż nicby téj katastrofy nie odwróciło, że srogie losy w właściwym czasie musiały się spełnić, ale więcéjby okazały godności małe drzewka i lepsząby o sobie pamięć zostawiły, gdyby, przeświadczone o wspólności losu, nie powodowały się poziomą zazdrością i nie cieszyły się niewcześnie z upadku ozdoby i ochrony ich rodu.

27. Jowisz i Owce.

Naprzykrzały się bogom częstemi prośbami
Owce, chcąc wiedzieć, co się stanie z jagniętami.
Rzekł im Jowisz: lepiéj to dla was, że nie wiecie.
Ale kiedy koniecznie przyszłość dociec chcecie,
Godna kary ciekawość w uporze zaczęta:
I was ludzie wygubią i wasze jagnięta.
W ścisłym kręgu ciekawość naszą trzeba mieścić:
Wie niebo, co nam taić; wie, co nam obwieścić.

Mądra i silnie wyrażona przestroga. Każda epoka przynosi z sobą właściwe sobie zadania i obowiązki, które powinny jéj wystarczać. Nie łatwo jednak da się usunąć skłonność do dociekania przyszłości. Filozof i polityk, z powołania przezierają poza teraźniejszość. Jakąż tu miarę wskazuje roztropność? W każdym razie nieodległą metę, to jest taką, w zakresie któréj dojrzeć mogą nasiona przez nas samych zasiane i uprawiane, w oczach naszych rosnące. Sięgając daléj, dojść możemy tylko do negacyi, bo w ciągłych przemianach, stanowiących formę życia, przetwarzające się zjawiska w niknących tylko ukazują się postaciach. Dążenie do uchwycenia nieskończonego wątku życia, na innéj drodze zaspokojenie swoje znaleźć powinno. Zmienne zjawiska o tyle tylko trwałości nabiorą, o ile posłużą nam za szczebel do wzniesienia się myślą ku temu, co niezmienne.

28. Osieł i Baran.

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie.
Rzekł mu baran, trzymany także na powrozie:
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny,
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuj, żeś niesmaczny.

Nic już barana nie obroni; widzi rzeźnika, widzi nóż, zgon jego nieunikniony. Nie dziwilibyśmy się, gdyby narzekał, gdyby przeklinał los okrutny, który go uczynił przedmiotem pożądania dla ludzi i oddał go bezbronnego w ich ręce. Ale nie, on się nie uskarża. Utracił wolność, bo jéj obronić nie umiał; szczęśliwszéj przyszłości pozostawia wynagrodzenie krzywdy i wyjednanie słuszniejszych dla swojego rodu warunków bytu. Wierzy jeszcze w sprawiedliwość. Jakżeż go nie mają oburzać bezmyślne bluźnierstwa osła, którego życiu nic nie zagraża, i który nie płacze nad utratą wolności, ale klnie, że zimno znosić musi. Znoś, ośle, los swój cierpliwie; lepszegobyś sobie nie wyrobił.

29. Ptaszki w klatce.

Czegóż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:
Tyś w niéj zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę.

Niewątpliwie, młody nie jest synem starego. W oddzielnych siedzą klatkach, i choć jednego są rodu nie do jednéj należą rodziny. Młody jest klatkowym czyżykiem z dziada, pradziada. Już przodkowie jego innych piosnek nie śpiewali, tylko te, jakich się nauczyli słuchając pozytywki. Świergotu wolnych ptasząt nie rozumié. Spytać się go, co to jest las, łąka, strumyk, gniazdo, wschód słońca, rosa, niedorzecznie odpowié. Historyi swojego rodu nie uczył się z podań, tylko z urzędowéj książki szkolnéj. Właśnie z erudycyją chce się popisać, zadając staremu niestósowne pytanie. Trzeba mu wybaczyć, bo nie on temu winien, że tak mało ma rozeznania, tylko okoliczności, wśród których wzrósł. Stary jeszcze większy ma powód żałowania wolności, gdy widzi jakich nierozumnych czyżyków wychowuje niewola.

30. Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtém, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mię tém bardziéj milczeć ów ubogi:
Lepiéj mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

Nie sam widok żebraka bez nogi nauczył ubogiego wędrowca znosić los swój bez sarkania. Jeszcze zanim go spotkał, szedł sobie drogą, spokojny i pogodny, bez skargi, bez niechęci. Zkądże zaczerpnął tyle siły, tyle wyrozumiałości? Czy nie w wierze i modlitwie? Nie karczmy zwiedzał po drodze, ale kościoły, te pałace biednych, te domy gościnne dla duszy, gdzie ubóstwo zaszczytne miejsce i pociechę znajduje. Widok żebraka politowanie w nim budzi, wzmacnia jego wiarę i ufność. Nie mówi: gorzéj mu bez nogi, jak mnie bez obuwia; ale, lepiéj mnie bez obuwia.

31. Zrzebiec i Koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał się młody źrzebiec na takowe względy.
Przyszła koléj na niego, z początku był hardy:
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,
Gdy jeźdźca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ściskać poczęły dychtowne popręgi,
W płacz nieborak; a stary: na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. Żal próżny, kiedy poniewczasie.

Twarde są warunki służby publicznéj. Odpowiedzialność ciężka, subordynacyja przykra, skrępowanie nieustanne. Jeżeli cię nie podtrzymuje prze-

konanie, że użyteczną pracą przykładasz się do dobra powszechnego, nie nagrodzą ci utraconéj swobody powierzchowne odznaczenia. Jeżeliś tych tylko szukał, nie narzekaj; masz, czegoś chciał.

32. Rumak i Źrzebiec.

Koń w rzędzie sutym, zewsząd lśniący złotem,
Rżąc deptał ziemię pod jezdcem zuchwałym,
Źrzebiec bez uzdy, posuwistym lotem,
Uginał trawy w pędzie wybujałym.
Razem ku sobie zbliżyły się oba,
Rzekł rumak: patrzaj, jaka moja postać,
Siodło, rząd złoty, jak ci się podoba?
Przyznaj, bez jezdca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nie znacie,
Tułacze w łąkach, jak nikczemne bydło.
Prawda, rzekł źrzebiec: jednakże, mój bracie,
Chociaż to złoto, przecię to wędzidło.

Różne są wędzidła. Jedne zbawienne, które nakłada sumienie i obowiązek; inne przymusowe, inne wreszcie, którym się ludzie sami poddają, wyrzekając się dla zysku niezależności zdania, uczuć i przekonań. Nie w imię obowiązku, użyteczności, lub wreszcie konieczności, nakłania wierzchowiec stepowego konia do zmiany stanu, ale wystawia mu złote rzędy, jako przedmiot godny pożądania, a swo-

bodę nikczemném tułactwem nazywa. „Przyznaj, mówi, bez poddania się woli jeźdźca trudno tego dostąpić, żebyś zewsząd lśnił złotem. Ugnijże i ty karku, a będziesz szczęśliwym jak ja.“ Próżna namowa! Nie znęci tego złote wędzidło, kto w wybujałym pędzie przywykł trawy uginać.

33. Motyl i Chrząszcz.

Czasem się złą być zdaje, bardziéj niż jest, chwila.
Złapało dziecko chrząszcza, filozof motyla.
Musiał się chrząszcz po kijku kręcić naokoło,
Motyl pielęgnowany poglądał wesoło,
I żałował kompana: puściło go dziécię.
Wsadzony motyl za szkło, kiedy kończył życie,
Rzekł: teraz znam, jak zmienne w pozorach istoty;
Lepsze prostych dziwactwo, niż mądrych pieszczoty.

Mądrych pieszczoty gorsze od dziwactwa prostaków, od szkodliwéj swawoli dziecinnéj! O jakiéjże tu mądrości mowa, o jakich pieszczotach? Obłudne pieszczoty, fałszywa mądrość! Prawdziwą jest ta, która kojarzy rozum z miłością, ale nie ta, któréj cechą jest egoizm, źródłem i bodźcem pycha, a celem żywienie się cudzém życiem i cudzym duchem. Jakkolwiek mianuje się taki mędrzec: filozofem, artystą, poetą, człowiekiem światowym, politykiem, choćby się nawet zbiorowém nazywał imieniem,

biada temu, kogo ściga i do kogo się przymila. Żeby cię opanować, musi cię zbliżyć do siebie, ośmielić, przywiązać, potém ci serce przekłuje, a szkielet twój zachowa na pokaz w zbiorze pamiątek. Ciężką zadaje krzywdę, kto cudze skarby duchowe: uczucia, przekonania, wspomnienia, szlachetne dążności, czyni przedmiotem lekkomyślnéj igraszki lub dzikiéj swawoli; cięższą, kto z wyrachowaniem pastwi się nad żywym organizmem, póki w nim ostatnich iskier życia nie zgasi, powodowany, czyto żądzą wrażeń, czy też żądzą opanowania i wyzyskania wszystkich dosięgalnych objawów samodzielnego życia.

34. Słońce, Obłoki, Ziemia.

Skarżyła się przed słońcem ziemia na obłoki:
Cóż po tém, że po świecie lot wiedziesz wysoki,
Kiedy cię obłok kryje i wilgoć zachmurza?
Dopieroż, kiedy z chmury uczyni się burza,
Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz;
Nie skarż się na obłoki, ty je sama rodzisz.

Skąd się biorą obłoki? Z łona ziemi, z jéj pracy, z jéj cierpień, a także z jéj namiętności i zbrodni. Zbawienne, gdy tylko rosę i dészcz sprowadzają, po którym życie bujniéj zakwitnie; zgubne, gdy rodzą niszczącą burzę i uczynią noc ze dnia. Wtedy

wszystko, co świeci i grzeje: wiara, prawo, nauka, przestaje świecić i grzać. Cierp, ziemio, skutki własnéj winy, i wzywaj słońca prawdy. Niech wróci i do nowego życia cię powoła.

35. Słonecznik i Fijołek.

Jeden wielki, drugi mały,
Słonecznik wzrostem wspaniały,
Fijołek skromny postacią,
Jak to bywa między bracią,
Nakoniec się powadzili.
O co? raz wraz z sobą byli:
A być razem, a być w zgodzie,
Ciężko nawet w jednym rodzie.
Szło o słońce, a hardy z swojego nazwiska,
Ten, co jaskrawym blaskiem się połyska,
I za słońcem się obraca
Gardził drugim, iż się zwraca,
I kryje pomiędzy trawą.
Gdy więc nań powstawał żwawo,
Rzekł fijołek: miły bracie,
Żal mi cię, gdy patrzę na cię.
Chociaż jaśnie oświecony,
A ja do blasku niezdolny,
Twój zwrot jednak przymuszony;
Ja w ukryciu, ale wolny.

Jaśnie oświecony słoneczniku, mówi fijołek; zwracasz się ku słońcu nie z wyboru, ale z konieczności. Zginąłbyś, gdybyś chciał giąć szyję nie w tę stronę, gdzie słońce świeci. Nie zazdroszczę ci świetności okupionéj niewolą; przekładam mierny byt i swobodę.

36. Młot z kowadłem.

Raz zagadło młot kowadło:
Czemu w robocie, młocie,
Choć się téż raz nie znudzisz?
I mnie darmo dokuczasz,
I próżno się trudzisz.
Alboż z ochoty pracują młoty?
Rzekł zagadniony.
Nie ja mam być winiony;
Ten nas nagli, co robi.
A gdy oręż sposobi
W pracy, trzasku, pożarze,
My się mścimy, on karze.

Mnie darmo dokuczasz i próżno się trudzisz, mówi kowadło młotowi. Młot odpowiada: winien temu płatnerz, co nas nagli; ale i jemu téż nie mało trudu zadaje opór, jaki mu stawiamy. Kiedy

oręż jest narzędziem przymusu, kary lub zemsty, nic dziwnego, że i przysposobić go inaczéj nie można, tylko za użyciem przymusu i groźby.

37. Noga i But.

Wiedli wojnę, i srogą, but z nogą.
Ten ją winował, że się na niéj psował,
Tamta, że ją uciskał.
Wdał się w to szewc, co zyskał:
A w pokorze i trwodze
Kłaniający się nodze,
Gromiąc but, rzecze, groźno wstrząsając narzędzie:
Szanuj nogę, choć cię drze; but bez niéj nie będzie.

Szanuj nogę, choć cię drze, mówi szewc do buta; but bez niéj nie będzie. Powód ten, ważny dla szewca, który na wyrobie butów zyskuje, nie jest przekonywający dla buta, który nie prosił o to, żeby być koniecznie butem; mógł równie dobrze zostać tłómokiem, siodłem lub czém inném. Dlatego też szewc groźbą popiera swoją namowę, potrząsając narzędziem przymusu.

38. Filozof i Chłop.

Wielki jeden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcéj jeszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nie omieszkał
I kolegę odwiedzieć,
I od niego się dowiedzieć,
Co umiał, i zkąd była ta jego nauka.
Znalazł chłopa nieuka,
Bo i czytać nie umiał, a więc książek nie miał.
Oniemiał.
A chłop w śmiech: moje księgi, rzekł, wszystkie na dworze.
Wół, co orze,
Sposobi mię do pracy, uczy cierpliwości;
Pszczoła, pilności;
Koń, jak być zręcznym;
Pies, jak wiernym i wdzięcznym;
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,
Jak lepiéj milczeć, niźli gadać nie do rzeczy.

Z rozważania zjawisk i praw przyrody chłop filozof czerpie naukę życia i pobudkę do użytecznéj działalności. Filozofija rozpraszająca się na wielomowne a nieużyteczne rozprawianie o wszystkiém, wyczerpnięta tylko z książek i odosobnionego myślenia, bez zetknięcia się z żywym światem, do tego stopnia go zraża, że woli całkiem zerwać z uczonością książkową, byleby tylko nie oplątać swobodnéj myśli więzami narzuconemi przez pozorną mądrość. Nie zachwala on nieuctwa i próżniactwa; owszem,

przekonany jest, że trzeba się ciągle uczyć i usilnie pracować, ale za najlepsze przygotowanie do użytecznéj pracy uważa poznanie siebie samego i świata otaczającego, tudzież nabycie uzacniających przymiotów moralnych, wiernemu i wdzięcznemu sercu właściwych, oraz takich jak cierpliwość, pilność i zręczność, które dobrze skierowanéj pracy znamiona praktycznego pożytku nadać mogą.

39. Filozof.

Po stryju filozofie wziął jeden puściznę.
Nie gotowiznę:
Tam, gdzie duch buja nad ciało,
Takich sprzętów bywa mało:
Ale były na szafach, w szafach, słojków szyki,
Alembiki,
Papierów stosy, globusy,
I na stoliku szkiełek bez liku;
A w końcu ławy, worek dziurawy.
Wziął jedno szkiełko, patrzy, aż wór okazały.
Wziął drugie, a woreczek nikczemny i mały.
Westchnął zatém nieborak, i rzekł: Wiem dlaczego
Były pustki w dziurawym worku stryja mego:
Gdyby był okiem, nie szkłem, na rzeczy poglądał,
I onby użył, i ja znalazłbym, com żądał.

Po stryju filozofie synowiec pragnął znaleźć gotowiznę, to jest, zasób wiadomości do życia przydatnych. Znalazł tylko uczone sprzęty i dziurawe

worki. Trzeba więc ogromną pracę rozpoczynać na nowo i według innéj metody. Trzeba żywém okiem na rzeczy poglądać, to jest, badać i doświadczać.

40. Platon.

Platon raz swoje zgromadziwszy ucznie,
    Wybornie, sztucznie
Dowodził, jakto mędrzec panuje nad światy,
    Sam dzielny, sam bogaty:
Jemu się ziemia sili, jemu wschodzą zorze,
    Pieni się morze:
I powietrze, i gwiazdy, i słońce i nieba,
    Dają, co trzeba.
On lotem nieścignionym wybujałéj myśli,
    Czy co działa, czy kryśli,
Zawiaduje żywiołmi, ziemią, oceanem,
    Zwierząt, ludzi jest panem.
A pchła, co go w nos gryzła, nie zważając na to,
    Rzekła: to dla Platona, a dla mnie jest Plato.

Na drodze do mądrości potknąć się można o pychę. Nieograniczona wiara w siły i zdobycze rozumu łatwo narazi mędrca na upokorzenie, skoro, nie pamiętając na zależność od otaczającéj nas przyrody, utworzy sobie urojony obraz świata, którego on sam ma być środkiem, celem i panem. Prawdziwa mądrość do skromniejszego o sobie rozumienia doprowadzić powinna.

41. Konwersacyja.

Nietylko to w Paryżu, nietylko w Warszawie
Śni się ludziom na jawie.
Mają téż i zwiérzęta posiedzenia modne,
I w dowcip płodne.
Zeszły się raz wśród lasu; był dyskurs o człeku:
A jak zwyczaj w tym wieku,
Tyle o nim gadano,
Tak się z niego naśmiano,
Z takiém sławy ujęciem,
Iż ledwo był zwierzęciem.
Nakoniec, gdy raz nierychło
Posiedzenie ucichło,
Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?
Rzekła:
Chciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaje,
Że źle małpy udaje.

Nie mógł być innym małpi sąd o człowieku. Modne posiedzenia, to jest towarzystwa wykwintnego świata, gdzie płochość i próżność przywłaszczają sobie prawo wydawania sądów, roznoszonych jakby wyroki opinii publicznéj, nie inaczéj obchodzą się nieraz z talentem i zasługą. Zdarza się i to, że usiłują nadać mierności nieusprawiedliwiony rozgłos, albo téż zniweczyć zapracowaną wziętość. Rozsądni i prawi na to nie zważają. Ktoby chciał stósować się do koteryjnych wymagań, ten musiałby się zniżyć do roli niezręcznego naśladowcy małp.

42. Fajerwerk.

W lesie, w noc ciemną,
Zapalony fajerwerk miał postać przyjemną.
Więc kontenci puszkarze,
Chcąc rzecz zlepszyć w zamiarze.
Ku milszemu upominku,
Odprawili rzecz na rynku.
Ten, gdy się własném oświéceniem krasił,
Fajerwerk zgasił,
Zawiódł skorych w czynieniu.
Trzeba światłu być w cieniu.

W biały dzień, na rynku, najsztuczniejszy fajerwerk niczyjéj uwagi nie zwróci. Nikomu on nie potrzebny, nikogo nie zabawi, nikt go nawet nie spostrzeże, wobec tego światła, co grzeje, ożywia i do pracy pomaga. Jeżeli nie masz się z czém inném popisać, tylko z błyskotnym dowcipem, nie chodź tam, gdzie czynne życie wszystkich zajmuje, gdzie prawdziwego światła żądają. Lepiéj cię tam przyjmą, gdzie ciemnota zalega umysły, i nic się użytecznego nie robi.

43. Słońce i Żaby, (z Fedra).

Sąsiad Ezopa, złodziéj się ożenił;
Ezop do bajki: Tak rzecz wymienił:

Słońce chciało mieć żonę,
Żaby strwożone
Tak wrzeszczały,
Iż się słyszeć Jowiszowi dały.
Pyta się: o co tak się kłopocą?
Rzekła z nich jedna: jak nie narzekać!
Gdy teraz samo może dopiekać,
I suszyć bagna, które nas chłodzą;
Niechże się z niego inne rozrodzą,
A z panem ojcem razem wyruszą,
Bagna i rzeki, i nas wysuszą.

44. Lew i Osieł, (z Fedra).

Kiedy dmie głupi, śmiech z wzgardą zyska.
Wziął lew raz osła do stanowiska,
I okrył liściem, żeby za przyjściem
Zwierzęta go nie poznały,
A gdy ryknie, uciekały;
A on je miał brać wówczas utajony.
Co miał czynić, nauczony,
Jak jął śpiewać po swojemu,
Taki dał połów lwu obżartemu,
Iż mu za to podziękował.
I masz za co, rzekł osieł, bom je sam polował.
Żebyś nie był tak głupi, nie byłbyś zuchwały,
Rzekł zwierz wspaniały:
Zażyłem cię dlatego, iż jesteś straszydło,
Skryłem postać obrzydłą;
A żeś jest hardy, z tego teraz wniosłem:
Iż osieł, choć z lwem, przecię zawsze osłem.

45. Allegoryja.

Wszędzie się znajdzie rozum, byle tylko szukać:
A nawet i Jegomość, kiedy zacznie fukać,
I Jejmość, gdy rozprawia,
I nasz ksiądz, gdy przymawia;
Mają go podostatkiem, i pięknie, i wiele.
Jakoż się to wydało w przewodnią niedzielę.
Gadał ksiądz o Adamie i o bramie,
I o wężu, i o Ewie,
I o jabłku i o drzewie....
Po kazaniu do karczmy rzecz się wytoczyła.
Pan wójt, co to ma rozum, i nauki siła:
A wiecie, co ksiądz prawił, rzekł całéj gromadzie:
Oto u nas są sady, a drzewa są w sadzie,
A na drzewach są jabłka w wielkiéj obfitości:
Adam, Pan; Ewa, Jejmość; a wąż, podstarości.

Wężem jest podstarości, co od gromady czynsze wybiéra. Oto jest, w mniemaniu wójta, prawdziwy sens całego kazania, którego przenośne znaczenie on dopiéro rozumem swoim przeniknął. Daremnieby mu kto przekładał, że taki wykład nie przypada do całości opowiadania, bo przecie o czém inném ksiądz mówił, a nikt Jejmości nie kusi. To nic! wszystkie inne szczegóły służą tylko do lepszego osłonięcia prawdy; ale od tego rozum, żeby na tém się poznać. Sad jest sadem, drzewa drzewami, jabłka jabłkami; pan i jejmość żyją we dworze jak w raju, a wężem

nikt inny być nie może, tylko ten niegodziwy podstarości, co nam wszystkim dokucza. Tak mówi wójt. Tak samo, gdy za daleko posuwamy się w zaciekaniach, zdarza się, że nie bierzemy rzeczy po prostu jak są, ale nadajemy im mylne znaczenie, zastósowane do naszych uprzedzeń. Przestroga to i dla komentatora tych bajek.

KSIĘGA DRUGA.

46. Potok i Rzeka.

Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Śmiał się z rzeki: spokojnie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę, i nakoniec przestał być strumykiem.

Czy to nowa rzéka ma powstać, inaczéj płynąca, inném korytem, daleko szybciéj, daleko świetniéj, z większym dla ziemi pożytkiem? Takby można sądzić po wielkiéj wrzawie, z jaką z gór spadający potok bieg swój rozpoczyna. Ale nie, to pozór tylko. Z przeszłością i teraźniejszością nie zerwiesz, choćbyś chciał. Zakrzepły gdzieś w wyżynach stare formy, postęp oświaty je rozwiązał; pierwsze téj przemiany zjawiska zapowiadają zupełne przetworzenie społeczności. Gdy jednak już wszystkie śniegi stopnieją, cichnie wrzawa dla braku przedmiotu, nowe prądy

do spokojniejszego układają się biegu, wreszcie giną, spływając do wielkiéj rzéki, która wiekami wytkniętego kierunku nie zmienia.

47. Filozof i Orator.

Filozof dysputował o prym z oratorem.
Gdy się długo męczyli mniéj potrzebnym sporem,
Nadszedł chłop. Niech nas sądzi, rzekli razem oba.
Co ci się, rzekł filozof, bardziéj upodoba,
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla,
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?
My się na tém, chłop rzecze, prostacy nie znamy;
Wolałbym jednak obraz, aniżeli ramy.

W sporze wytoczonym przed zdrowy rozsądek, nie tyle idzie o piérwszeństwo między filozofem a mowcą, ile raczéj o odróżnienie prawdziwéj oświaty od pozornéj. Zewnętrzna ogłada, poparta nawet darem błyskotnego przedstawienia, olśnienia, przystrojenia, nie zastąpi braku ducha wynalazczego w naukach, twórczości i oryginalności w literaturze i sztukach. Że ci, którzy są na widoku, pięknie mówią, zręcznie piszą, śmiało wygłaszają przyswojone bez pracy wypadki cudzych badań, nie wnośmy już z tego, że społeczność jest dostatecznie ukształcona; to tylko pozór, to ramy obrazu, tyle mającego wartości, ile na jego utworzenie składa się samodzielnéj myśli i użytecznéj pracy.

48. Kałamarz i Pióro.

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisanéj był księgi autorem.
Nadszedł ten, co ją pisał; rozśmiał się z bajarzów.
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów.

Bez pióra i kałamarza księga nie byłaby napisana. Mają więc kałamarz i pióro zasługę z użytecznego udziału w pracy; tą niech się zadowolnią, nie przywłaszczając sobie zasługi wyższéj, która się tylko rozumowi twórczemu należy. Zrobiło się przez ciebie coś głośnego na świecie, ale nie wiész, co z tego w przyszłości wyniknie; pokaże się może, żeś był bezwiednym materyjałem, posługującym do celów, których przeniknąć nie mogłeś, albo narzędziem, kierowaném przez nieznaną rękę. Nie szukaj więc pozorów próżnéj chluby; ufaj w to, że mądrość wyższa od twojéj światem rządzi. Dzieje ludzkości są kazaniem ku nauce i poprawie ludzi; jeżeliś przypadkiem dzwonił na to kazanie, nie wyobrażaj sobie żeś to ty słuchaczów skruszył, żeś ty ich nawrócił; dosyć tego, żeś dzwonił.

49. Król i Pisarze.

Król jeden, pełen myśli i projektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych rejestr i rozumnych.
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało. Skrzętnie szukał, kiedy znalazł choć kilku szczęśliwych. Kilku takich, których dusza do coraz większego udoskonalenia dążąca, już za życia napawała się pewnością nieskończonego postępu na drodze prawdy i dobra. Bo nie tych miał spisywać wysłaniec królewski, którym tylko pozory szczęścia przyświecały, niespokojnych, niezadowolnionych, lub też szukających szczęścia w zadowolnieniu pragnień poziomych, ale prawdziwém szczęściem szczęśliwych i czujących swoje szczęście. Choć nie wielu, znalazł jednak takich. Mogłoby ich być więcéj, gdyby chciano poznać, na czém szczęście zależy, dążyć ku niemu i dobrą drogę wybrać. Ale cóż? ci szczęśliwi, których tak mało się znalazło, czyż nie są rozumni? Owszem, nietylko rozumni, ale mądrzy, choć się z tego nie chlubią. Szczęście, które wszystkie władze duszy do wyższéj potęgi podnosi, jest ozdobą i nagrodą prawdziwéj mądrości. Z jakiémże politowaniem ów król, zamiłowany w statystyce moralnéj, patrzyć musiał na olbrzymi rejestr tych, co się za rozumnych mieli, a na brak szczęścia narzekali? Jakiż to wasz rozum, co szczęścia nie daje! Pozorny, albo niedostateczny i od mądrości daleki.

50. Człowiek i Wilk.

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę:
Znaj z odzieży, rzekł człowiek, co jestem, co mogę.
Wprzód się rozśmiał, rzekł potém człeku wilk ponury:
Znam, żeś słaby, gdy cudzéj potrzebujesz skóry.

Cóż daléj? Przecież nie dla rozmowy zeszli się z sobą w lesie, sam na sam, człowiek w wilczurze i wilk ponury. Jeden z nich musi zmódz drugiego, dla skóry lub dla mięsa. Który którego? Źle można wróżyć o losie tego, który w chwili niebezpieczeństwa odstraszyć chce przeciwnika urokiem dawnéj przewagi i zewnętrznym urokiem potęgi. Bez broni słabszym jesteś od wilka; mniéj ma potrzeb, a dziksze popędy. Strzelby ci więc trzeba lub pałki, a przedewszystkiém serca odważnego. Widzisz rozsrożoną paszczę i oczy krwią nabiegłe. Myślisz może, że stan twój, urodzenie, wspaniałe futro, pańska mina, gruby głos, tak podziała na wyobraźnię wroga, że się przed tobą ukorzy? Mylisz się. Rozśmiał się tym szyderczym śmiechem, który wszelkie złudzenia rozprasza. Poznał, żeś słabszy.

51. Bocian i Jeleń.

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił jeleniowi:
Ty kunsztu lekarstw nie znasz. Jeleń mu odpowié:

Prawdę mówisz, bocianie, lekarstw nie rozumiem,
Ale ty leczysz, a ja chorować nie umiem.
Umarł mędrzec, w lat dziesięć, na dachu przy mieście;
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.

Ty leczysz, a ja chorować nie umiem, mówi jeleń tak jakby chorowanie było umiejętnością. Jest nią rzeczywiście, przy wielkiém zepsuciu obyczajów. Nie wysila umysłu jeleń na wynalezienie zdrożnych uciech i zbytkownych potrzeb, na podsycanie zgubnych namiętności, niszczących zdrowie duszy i ciała. Pozornie tylko wydaje się prostakiem, w rzeczy saméj jest mędrcem, umiejącym żyć na puszczy, to jest, wśród świata, życiem zdrowém i swobodném. Niebezzasadnie téż spółeczności, w któréj panują dobre obyczaje, ruch i swoboda, dłuższą trwałość wróżyć można od téj, w któréj życie podtrzymuje się tylko łataną bocianią mądrością, co chorobom spółecznym nie zapobiega, tylko, z góry i z daleka na nie patrząc, wynajduje sztuczne potrzeby powstrzymania do czasu zgubnych postępów zepsutego ustroju i wad zastarzałych.

52. Wyrok.

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze starym młokosa.
Na złotnika sąd przyszedł. Bezwzględny, a szczery,
Dał wyrok nieodwłocznie: nos dla tabakiery!

Zastarzałe uprzedzenie i postęp spór wiodą. Ten, którego pogardliwie stary nazywa młokosem, słusznie utrzymuje, że nos bez tabakiery może się obejść, tabakiera bez nosa nigdy. Oczywiście, w tym sporze złotnik nie może być sędzią. Wyrok przez niego wydany będzie bezwzględnym w złém znaczeniu, to jest, nie mającym względu na potrzeby i pożytek spółeczności, a szczérym nazwać go można o tyle, o ile szczerze wypowiada samolubne stanowisko sądzącego.

53. Malarze.

Dwaj portretów malarze słynęli przed laty,
Piotr dobry, a ubogi: Jan zły, a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,
Jan mało i źle robił, więcéj jednak zyskał.
Dlaczegóż los tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan piękniejsze twarze.

Jan mógłby się bronić pozornie tém, że był zwolennikiem ideału, a Piotr niewolniczym naśladowcą. Nie! Piotr malował wybornie; Piotr rozumiał duchowe znaczenie sztuki, ale nie poświęcał myśli dla zmysłowych upiększeń. Treść życia wyżłobioną w postaci, ślad uczuć złych lub dobrych, myśli kierowniczych, namiętności, nałogów, popędów, wyrażał

pędzlem jakby pamiętnik pisał. Wyższa tylko osobistość wytrzyma tę próbę. Pospolitość przekłada bezmyślną maskę odmłodzoną i z uśmiechem, błyszczący koloryt, strojność próżności dogadzającą. Tak samo literat, kaznodzieja, historyk, nie zawsze zyska na śmiałém odwzorowaniu prawdy. Ale potomność pozna się i oceni.

54. Szczur i Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
Wtém, gdy się dymem kadzideł zbytecznych zakrztusił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

Wielkie wypadki rzadko bywają dziełem pojedynczych ludzi, tych mianowicie, których w czasie dojrzewającego już rozwiązania okoliczności na widocznem miejscu postawiły. Ale próżność i słabość umysłu skłania nieraz ludzi do przypisywania swojéj zasłudze tego, na co się wieki składały, i do ciągnięcia osobistéj lub rodowéj chluby z objawów podniesionego uczucia, które zwrócić należy raczéj do źródła wszelkiego bytu i ruchu w naturze i w historyi. Odurzony podobną próżnością rozsądek opuszcza wtedy człowieka, który, tracąc moralną równowagę, staje się ofiarą ducha sprzeczności i fałszu.

55. Bryła lodu i Kryształ.

Bryła lodu, spłodzona z kałuży bagnistéj,
Gniewała się na kryształ, że był przeźroczysty.
Modli się więc do słońca. Słońce zajaśniało,
Šklni się bryła, ale jéj coraz ubywało.
I tak, chcąc los polepszyć, niewczesnym kłopotem,
Stajała, wsiąkła w bagno, i stała się błotem.

Mroźny ucisk wyniósł do niezasłużonego znaczenia służalczą bryłę, spłodzoną z kałuży błotnistéj, ale nie zdołał całkiem zaćmić blasku niezależności i cnoty. Tymczasem zbliża się zmiana, czuć ją w powietrzu. Służalcza bryła i tę zmianę chce spożytkować; modli się więc do wiosennego słońca, w nadziei, że przyspieszonym hołdem pozyska jeszcze większą wziętość i stanowczo zapanuje nad zawadzającym jéj kryształem. Zajaśniało przecię słońce jawności i rozumnéj swobody. Šklni się jeszcze bryła lodu, ale coraz maleje. Wreszcie wsiąka w bagno i znów staje się błotem.

56. Talar i Czerwony złoty.

Talar, zwierzchnią postacią swoją okazały,
Gardził czerwonym złotym dlatego, że mały:
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy talary.

Małe stanowisko zajmujący, ale pełen rzetelnéj wartości, krąży wśród świata człowiek jasnéj myśli i czystego serca, lekceważony od tych, którzy się odznaczają pozorną wielkością i wpływem. Nie mniejsze on od nich, choć mniéj widoczne pełni usługi, o ile wart, pokaże się dopiéro w chwilach krytycznych. Choćby zresztą za życia nie był uznanym, wierzmy, że przyjdzie czas odtworzonego moralnego porządku, czas sprawiedliwości i nagrody, a wtedy ocenionym on będzie, ale według wewnętrznéj wartości. Bo i w duchowym świecie nic zginąć nie powinno.

57. Niedźwiedź i Liszka.

Rozumiejąc, że będzie towarzyszów bawił,
Niedźwiedź, według zwyczaju, nie do rzeczy prawił:
Znudzeni temi bajki, gdy wszyscy drzymali,
Gniewał się wilk na liszkę, że niedźwiedzia chwali.
Rzekła liszka: mnie idzie o obronę skóry;
Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.

Wilk, co nagania lisowi brak szczérości; lis, co obłudnie niedźwiedzia chwali; niedźwiedź, co raczy żartować; wszyscy trzej godni siebie, jeden nie lepszy od drugiego. Niedźwiedź ma przewagę, wilk

radby ją sobie przyswoił, ale się jeszcze nie czuje na siłach. Lis przebiegły przyjmuje do czasu rolę urzędowego chwalcy. Nietylko, że zachwyca się wymową niedźwiedzia, ale gotów nawet urządzać ze strachu uroczyste na cześć jego obchody i illuminacyje, stawiać mu bramy tryumfalne. Gotów go też i zdradzić przy dobréj sposobności.

58. Trzcina i Chmiel.

Chmiel się wił koło trzciny, miał jéj dopomagać.
Wspierał ją; ale kiedy zbyt się zaczął wzmagać,
Rzekła trzcina: daj pokój, już ja mocno stoję,
Już i bez twego wsparcia wiatrów się nie boję.
Mylisz się, chmiel jéj rzecze, przyjdą wiatry gorsze.
Więc, gdy coraz gałązki rozpościerał sporsze,
Przyszło wreszcie do tego: wiatr trzcinę ocalił,
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał i obalił.

Znaczniejsze wydziały twórczości i pracy same w sobie czerpią warunki bytu i rozwoju; nie lubią tego, żeby je ujmować w szranki zbytecznych urządzeń i rozporządzeń. Same nawet opiekuńcze przepisy, przy wzroście oświaty, wątpliwe dają zabezpieczenie tak przemysłowi, jak naukom i sztukom; może nawet więcéj im zawadzają, jak pomagają. Pozorną też bywa troskliwość, z jaką kierownicze wpływy usiłują nieraz podeprzeć, a raczéj oplątać

dobrze już rozwinięte objawy życia społecznego, nie tyle dlatego, żeby je ochronić od urojonych niebezpieczeństw, ile raczéj dlatego, żeby żywotną ich siłę dla podrzędnych a nietrwałych celów spożytkować.

59. Szkatuła ze złotem, Wór z kaszą.

Szkatuła pełna złota śmiała się raz z wora.
Tegoż właśnie złodzieje do skarbu wieczora
Wkradli się, zamek zdarli, zawiasy odkuli,
I, żeby złota dostać, szkatułę popsuli.
Widząc wór, który z kaszą odpoczywał w oknie,
Że w kawałki rozbita na podwórzu moknie,
Rzekł do niéj: jam ocalał, mając tylko kaszę.
Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.

Nie trzymaj złota w szkatule, daj mu ruch zbawienny, zamieniaj je czémprędzéj na przedmioty pospolitego użytku, choćby na kaszę. Tak samo wiedzę, talent, władzę, potęgę wszelką uważaj jak siłę żywą, która po tysiącznych żyłach rozchodzić się i życie w nich podniecać powinna. Bo nic nie stoi w naturze; wszelka nagromadzona siła, nie obrócona na pożytek, obraca się na zgubę. Co nie posługuje potrzebom, posługuje namiętnościom. Zbierasz, gromadzisz, zwiększasz coraz potęgę, z któréj nic zbawiennego dla ludzkości nie płynie. Pozorne bezpieczeństwo, jakie pokładasz w zamkach i zawia-

sach, stanie się owszem groźném dla ciebie, niebezpieczeństwem, bo prędzéj czy późniéj twój zasób musi wejść w ruch ogólny. Jeżeli go swobodna praca nie zużytkuje, stanie się łupem gwałtu. Złoto twoje, to jest potęga, rozprószy się, a zamczysta szkatuła, czyli siła obronna, rozleci się w drobne odłamki.

60. Dyjament i Kryształ.

Darmo tém być, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nad rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyjament z nim obok położył.
Zgasł kryształ; a co niegdyś jaśniał u obrączki,
Ledwie go potém złotnik chciał zażyć do sprzączki.

Dyjament podobny jest do wyjątkowych talentów, staranném ukształceniem wydoskonalonych, które świetnym choć rozprószonym jaśnieją blaskiem, mniéj przynosząc społeczeństwu pożytku jak ozdoby. Kryształ górny inne a właściwe sobie ma zalety. Pięknie uformowany wyszedł z łona ziemi; pod ręką sztukmistrza przybrać może postać nadobną, stać się puharem lub pieczęcią. Innego szuka zastósowania; chce służyć do ozdoby, nie do użytku, chce uchodzić za dyjament. Dobrze! zrób się małym, daj się szlifować, przypnij się do pierścienia, zaświeć pozornym blaskiem. Nie na wiele ci się to przyda.

Straciłeś możność przyozdobienia się w rzeźbione bluszcze, a wytrzymać nie zdołasz porównania z dyjamentem, zdolnym sypać iskry na wszystkie strony. Nie powiódł ci się popis na wielkiéj scenie; z własnéj winy zstąpić musisz na poziome i niezaszczytne stanowisko.

61. Furman i Motyl.

Ugrząsł wóz, ani ruszyć już się nie mógł w błocie;
Ustał furman, ustały i konie w robocie.
Motyl, który na wozie siedział wtenczas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowéj przeprawie,
Pomyślił sobie: litość nie jest złym nałogiem.
Zleciał, i rzekł do chłopa: jedźże z Panem Bogiem.

Przekonany o nadzwyczajnéj ważności swojéj osoby, motyl sądzi, że byleby tylko odleciał, wóz natychmiast z miejsca ruszy. Nie wiele go wprawdzie los wozu obchodzi, ale wszystko zważywszy, mniema, że może w tym razie okazać się wspaniałomyślnym i zrobić ofiarę ze swojéj wygody. Litość, jaką w tym przypadku okaże, nie będzie straconą dla jego sławy. Wszystko źle poszło, a stronnictwa się srożą. Poczekajcie! można i cnoty Arystydesa przykład potomkom zostawić. Wyjadę na wieś! niech blask mojéj osoby nie odwraca uwagi od sprawy publicznéj, niech wzgląd na moją osobę nie służy za powód do niezgody.

62. Paw' i Orzeł.

Paw' się dął, lśniące pióra gdy wspaniale toczył,
Orzeł, górnie bujając, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw'; w śmiech ptacy:
Nie znają się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znają się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieją,
Ale gardzą przysadą i z dumnych się śmieją.

Patrząc na pawia, nie wiedzą jeszcze ptacy, co mają o nim sądzić. Wspaniale roztoczony ogon nadaje mu pozornie majestatyczną postać, ale przesadna pycha, z jaką paw' się nadyma, skłania bardziéj ptaków do wzgardy, jak do uszanowania. Paw' wrzasnął niedorzecznie. Teraz wszelka wątpliwość usunięta; wydał się, jakim jest istotnie. Tyle głupstwa przy takiéj zarozumiałości, wywołuje śmiech powszechny. Orzeł odrazu przeniknął jego nicość.

63. Chléb i Szabla.

Chléb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mię bardziéj, gdybyś o tém wiedział,
Jak ja na to pracuję, i w wieczór i rano
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.
Wiem ja, chléb odpowiedział, jakim służysz kształtem,
Jeśli mię często bronisz, częściéj bierzesz gwałtem.

Nie może być, żeby szabla nie była szanowaną, nietylko powierzchownie, ale i rzetelnie, już to dla oczekiwanego od niéj pożytku, już dlatego, żeby uzacnić zadanie obrony społecznéj. Szabla nie poprzestaje jednak na tém; zdaje jéj się, że nie dosyć ją szanuje chléb przez nią broniony. Tym brakiem skromności dowodzi tylko, że sama siebie nie dosyć szanuje, zbyt wielkie przypisując sobie zalety. Słusznie jéj téż chléb przypomina, że póty tylko szabla jest godna szacunku, póki społeczeństwu służy, a nie panuje.

64. Jodła i Jabłoń.

Jabłoń rzekła sąsiadce: o ponura jodło!
Pocóż blizko mnie wzrastasz, gdy jesteś tak podłą?
Patrz, do moich owoców, jak się każdy spieszy,
Patrz, jak, widząc że kwitnę, każdy się ucieszy.
Spadły kwiaty zaczasem, owoce zerwano,
Spadły liście, a zatém o jabłoń nie dbano.
Widząc to, rzekła jodła: sąsiadko zbyt harda,
Osądź teraz, czy słuszna była twoja wzgarda?
O tém, co było zewnątrz, trzymałaś wysoce;
Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoje owoce.

Cóż to za sad, gdzie jodła rośnie obok jabłoni! Co za gospodarstwo, gdzie cieszą się wprawdzie jak jabłoń kwitnie, spieszą się z zerwaniem jéj owo-

ców, ale ani przedtém, ani potém drzewa nie pielęgnują, nie oczyszczają, od mrozów nie ochraniają. Zbyt zaufana w swojéj wartości gardzi jabłoń drzewem bezowocném, zdatném chyba na gonty, odsyła je do lasu, uważając sad za wyłączne pole uprawy drzew rodzących owoce. Nie cisnęłabym się tu, mówi jodła, gdyby u nas rozsądne było gospodarstwo. Niechby uprawę stósowano do użytków, nicbym przeciwko temu nie miała; mnieby i w lesie było dobrze. Ale patrz, co się z tobą dzieje. Sądziłaś, że radość, z jaką witają porę twojego kwitnienia, zapowiada szczególną troskliwość o twoje zdrowie i życie. Omyliłaś się. Zaledwie z pospiechem zebrano twoje owoce, już nic o ciebie nie dbają. Możemy więc bez sprzeczki sąsiadować z sobą, bo ani sad tu nie jest, ani las. O uprawie nie myślą; chcą tylko na razie, bez trudu i kłopotu, czémprędzéj podatek od ciebie wycisnąć.

65. Podróżny.

Arab jeden, gdy mu noc w podróży zapadła,
A był dwa dni, wśród stepu, bez wody, bez jadła,
Postrzegł worek na drodze: wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czém był napełniony:
Jęknął, i rzekł, niezmierną boleścią przejęty:
Jam rozumiał, że kasza, a to dyjamenty.

Biedny ten arab, co mu w podróży życia zapadła noc zwątpienia (a młody i męzki wiek przebył jak w pustyni, bez miłości i bez pociechy), chciwie chwyta porzucone przez poprzednich wędrowców skarby. Rozpatruje je przy migotnym blasku gwiazd, myśląc, że głód nasyci. Z niezmierną boleścią znajduje tylko skarby dowcipu, wyobraźni, nauki, przenikliwéj i śmiałéj myśli, a onby tak pragnął prostéj pociechy, współczucia, żywéj nadziei, że się jeszcze nawiążą te pozrywane nitki, co dziecinny wiek jego z lepszym światem łączyły.

66. Dąb i Dynia.

Kiedy czas przyzwoity do dojrzenia nastał,
Pytała dynia dębu, jak téż długo wzrastał?
Sto lat. Jam w sto dni zeszła taką, jak mnie widzisz,
Rzekła dynia. Dąb na to: próżno ze mnie szydzisz:
Pięknaś prawda na pozór, na pozór téż słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak téż prędko zginiesz.

Dąb powoli wzrasta i małe tylko wydaje owoce. Za to przez wieki trwa i użytek przynosi. Dynia w krótkim czasie wysila się na owoc ogromny. W tym jednym całe swoje istnienie skupia, z nim ginie i już nie odradza się, tak samo jak wszystkie wysilone i zbyt prędko wzrastające utwory.

67. Osieł i Wół.

Osieł, podczas upału szukając ochłody,
Postrzegł, że pasterz bydło prowadził do wody.
Zbudował się z takowéj dobroci człowieka.
A gdy przyczyn postępku tego nie docieka,
Rzekł mu wół: cudzy przykład niechaj cię nauczy;
Siebie on, nie nas, kocha: żeby zarznął tuczy.

Taki dobry! Znużone upałem bydło sam prowadzi do wody. Pozorna dobroć! Możesz nazwać pasterza przezornym; dobrym jest ten tylko, kto drugim dobrze robi bez widoków nagrody lub korzyści.

68. Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jéj dogodził.
Że milczała, niewdzięczna, żwawie ją ofuknie.
Więc rzekła: Bóg ci zapłać; a z czego te suknie?

Pasterz sam się dopomina o wdzięczność za pracę, jaką ponosi, strzygąc owcę. Milczącéj niewdzięczność zarzuca. Bezwstydnie obłudny, nietylko ubar-

wia pozorem zasługi to, co spełnia dla własnéj korzyści, ale nadto, chce wymódz objawy wdzięczności ze strony tego, czyim kosztem się zbogaca.

69. Konie i Furman.

Koniom, co szły przy dyszlu, powtarzał woźnica:
Nie dajcie się wyprzedzić tym, co są u lica.
Goniły się pod wieczór, zacząwszy od rana.
Wtém, jeden z przechodzących rzecze do furmana:
Cóż ci ztąd, że cię słucha głupich bydląt rzesza?
A furman: konie głupie, ale wóz pospiesza.

Furman, któremu o to tylko idzie, żeby wóz pospieszał, nie przebiera w środkach. Musiał już zapewne używać najprostszego, to jest, bata. Czy dlatego, że się środek ten zużył, czy z innego powodu, już teraz furman koni nie bije, tylko podnietą urojonego współzawodnictwa drażniąc ich miłość własną, pobudza w nich sztucznie ochotę do prędszego biegu. Zamiast fizycznego przymusu, kłamstwa używa. Widoczny postęp. Ale i ten środek póty tylko służy, póki konie są głupie. Jak nabiorą więcéj rozeznania, za wytężoną pracę lepszego obroku zażądają.

70. Dobroczynność.

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał jéj, w czémże tak uczynny?
I bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie;
Moderat! mógł mię zajeść, zjadł mi tylko jagnię.

Czemuż owca, zamiast skargi, z ironiczną pochwałą o wilku się odzywa? Bo rozmawia z lisem, z którym inaczéj mówić nie warto. Gdyby mu cały swój ciężki żal wypowiedziała, wyśmiałby ją, lub, co na jedno wychodzi, obłudnieby pocieszał.

71. Lis młody.

Młody lis, nieświadomy myśliwych rzemiosła,
Cieszył się, że sierć nowa na zimę odrosła.
Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi,
Nie masz się z czego cieszyć, ta nas piękność gubi.

Myśliwy z rzemiosła nie broni kurników; on tylko pięknéj skóry lisiéj pożąda. Choćby mógł, nie wytępiłby lisów; owszem, radby, żeby się mnożyły, tylko żeby mu w ręce wpadały. Stary lis, oszust z powołania, bezpieczniejszym się czuje w biednym,

oblazłym kożuchu, niż w dobrém futrze. Skrada wtedy kury bezkarnie; strzelec go nie prześladuje, bo nie ma go z czego obedrzéć.

72. Baran dany na ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróz bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze,
Poznał swój błąd; rad nie rad wypełnił los srogi.
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

Pożądasz wieńca chwały? Bez niego lepiéjbyś życia użył i spokojniéjbyś je zakończył. Kto wié, czy nie będziesz ofiarą wybraną; kto wié, jakiemi cierpieniami okupisz znikome zaszczyty.

73. Skarb.

Znalazł skarb człek bogaty, widział to ubogi:
Gdy więc bluźni Opatrzność, skarży się na bogi,
Rzekł mu Jowisz: poczekaj, co się daléj stanie.
Wtém ów bogacz, skończywszy skarbów odkopanie,
Przenosił je do domu: a że dźwigał w nocy,
Wpadł w chorobę z niewczasu i umarł z niemocy.
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowisz, a nie sądź z pozoru:
Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.

Godziwe przysporzenie mienia jest nagrodą pracy i roztropności, niegodziwe wywołuje karę. Przypadkowe zaś i niezarobione nabytki w żadnym nie będące związku z osobistą zasługą, nie są ani łaską, ani zasadzką losu, ale raczéj środkiem wypróbowania wartości człowieka, przekonania się, czy w nim przemaga umiarkowanie, czy chciwość. Pozorami przeto uwodzi się ubogi, mniemając, że bogaty znalazca skarbu jest, jak to mówią, ulubieńcem losu i wyjątkowéj doznaje opieki. Chciwość prędko pozbawia bogacza niezasłużonéj korzyści, a wtedy nowemu posiadaczowi skarbu nastręcza się sposobność okazania, czy będzie umiał zbiorów używać z większém jak jego poprzednik pomiarkowaniem i lepszym dla spółeczności pożytkiem.

74. Bogacz i Żebrak.

Żebrak, panu tłustemu gdy się przypatrował,
Płakał. Tegoż wieczora tłusty zachorował;
Pękł z sadła. Dziedzic po nim, gdy jałmużny sypie,
Śmiał się żebrak nazajutrz i upił na stypie.

Żebrak żebracze i pozorne tylko ma pobudki tak do płaczu, jak do śmiechu. Płacze, zazdroszcząc tłustemu bogaczowi smacznego i obfitego jadła;

bez względu na to, iż sposób życia, jakie bogacz prowadzi, niechybnie skrócić musi jego życie, a pewnie szczęścia mu nie daje. Śmieje się potém, choć się los jego nie odmienił, dlatego tylko, że bogacza przeżył, dostał jałmużnę i upił się. Płakaćby powinien, że użytecznie pracować nie może.

75. Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka, rybka jedna mała
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział.
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem być i małą.

Rybak, co ponęty mnoży na zdradę i zgubę, wyciąga na swój brzeg okazałą zdobycz. Okazałą, taką, co warta zachodu, piękną, świetną według świata, choć nieroztropną. Nie swojéj to zasłudze przypisz, mała rybko, żeś ocalała. Przyznaj; chętnie byś także ugryzła zakazanego robaka; smakowałoby ci pochlebstwo, rozkosz, dogodzenie wszystkim zachceniom, ubóstwienie; ale ani siła, ani wzrost nie pozwala ci uczepić się pływającéj wśród twojego żywiołu ponęty; pochlebna ułuda omija cię; szczęśliwa mierność cię zbawia. Z cudzego nieszczęścia uczysz się roztropności, przestajesz narzekać na niż-

szość twojego stanowiska, przyznajesz, że dobrze to czasem być małą, a nawet nie bardzo ładną, nie bardzo utalentowaną, nie zwracającą powszechnéj uwagi na siebie.

76. Orzeł i Sowa.

Na jedném drzewie orzeł, gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo jéj żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtém, uprzedzając jeszcze zorza i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to postrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ja zdrowy.

Do pomyślnego pokierowania sprawami ogólnemi potrzeba połączonych przymiotów orła i sowy, by przy jasném świetle ogarniać całe położenie bystrym rzutem oka, a wśród ciemności cierpliwie i drobiazgowo wszystkie przeszkody rozpoznawać. Łudzi się przeto orzeł, póki swojemu tylko uzdolnieniu wartość przypisuje. Pomimo pozornego braku bystrości, myśląca i czujna sowa nie mniejsze ma zalety.

77. Podróżny.

Gniewał się wędrujący i przeklinał bogi,
Że mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.
Tymczasem z boku czuwał nań rozbójnik chciwy,
Puścił strzałę; ale że przemokły cięciwy,
Padła bez żadnéj mocy. Zrazu przestraszony,
Kiedy poznał, że dészczem został ocalony,
Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie.
Często, co złe z pozoru, dobre jest w istocie.

Pragnęlibyśmy, żeby porządek świata stósował się do naszych upodobań lub chwilowych potrzeb. Co nam nie dogadza złém nazywamy i już sądzimy, że mamy prawo narzekać. Pozorny to sąd, co się opiera tylko na osobistych wrażeniach, a nie na wskazówkach sumienia lub roztropności. Cierpienie nie jest krzywdą, jeżeli z niego moralne dobro lub korzyść ogólna wyniknie, lub téż, jeżeli nas samych od większego nieszczęścia ochronić może.

78. Pochodnia i Świéca.

Świéca blizko pochodni raz stawiona była;
Więc harda wielkim blaskiem, gdy się wynosiła,
Rzekł ktoś: cudnéj jasności małaś uczestniczka:
Zna każdy, co pochodnia; zna każdy, co świéczka.

Łojowa nawet świéca, w braku lepszego światła, przydać się może, choć wzrok psuje, powonienie obraża, zakątków nie rozświeca i nieustannie szczypcami ostréj krytyki objaśnianą być musi, żeby zbytecznie nie kopciła. Obok zapalonéj pochodni nic już nie znaczy. Mniema jednak, bardziéj siebie łudząc niż drugich, że równy ma z pochodnią udział w rozszérzaniu światła. My-to dwie tak świecimy, mówi zarozumiale, pochodnia i ja! Tak samo bywa z ukształceniem niedostateczném, urywkowém, nie powziętém ze źródeł poważnéj nauki i nie przerobioném na zdrowy materyjał dla myśli. Ukształcenie takie, więcéj pozorne niż istotne, zaledwie tam jakąkolwiek wartość mieć może, gdzie jeszcze nie została zapaloną pochodnia prawdziwéj oświaty.

79. Człowiek i Gołębie.

W gołębniku chowane, na wysokim dębie,
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie;
Skarżyły się, i słusznie, strapione zwierzęta,
Iż szły dla nich na jadło młode gołębięta.
Wtém matka szła na strawę, postrzegł jastrząb chciwy.
Więc w biegu wybujałym, kiedy zapalczywy
Już ją tylko miał ująć, już prawie ugnębia,
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił jastrzębia.
Ocalona, lot nagły pomału zelżyła,
A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,
A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,
Rzekła: i człowiek jednak nie jest złém stworzeniem.

Dobra i czuła aż do słabości, niechętnie gołębica potępia nawet prześladowcę swego, tego, co jéj dzieci zabiera, tak jéj trudno w złość uwierzyć. Wdzięczna za każdą przysługę, choć nie bezkorzystną, pozór dobrego uczynku do znaczenia zasługi podnosi i przypisuje go dobrym pobudkom. Nie bada, dlaczego ją człowiek ocalił od szpon drugiego prześladowcy jastrzębia; chce wierzyć, że to przez litość nad nią i nad temi pisklętami, dla których pożywienia szukała. Tak się cieszy, że przybyła do gniazdeczka i dzieci (a przybyła z radością, uczuciem i drżeniem), że zapomina o poprzednich obawach i żalach; gotowa nawet wierzyć, że człowiek do litości i cnoty nawrócony, już jéj nigdy odtąd dzieci zabierać nie będzie. On nie jest taki zły, myśli sobie; poznał słodycz dobrego uczynku, opiekunem naszym będzie, my mu się za to odpłacimy wdzięcznością i błogosławieństwem. Złudzenie póty trwa, póki nie zażądają gołębiąt na pieczyste.

80. Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,
Urodziła sześć sowiąt, puhaczków téż nieco:
Zrazu słabe, daléj lecą.
Raz, gdy na zwykłe igrzyska,
Ponad puste stanowiska,
Nabujawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,

To jest w dziurę przy kominie:
Pani matka, w córce, w synie,
Wnukach, wnuczkach, spoważniona,
Przyjmując do swego łona,
Jakto zawsze panie matki,
Rzekła: Cóż tam, moje dziatki.
Cóż tam słychać?
A więc wzdychać:
Za naszych czasów wszystko coś szło sporzéj,
Teraz, raz wraz wszystko gorzéj.
W téj tak wielkiéj troskliwości,
Najmłodsze puhaczątko, faworyt Jejmości,
Ozwał się: Jakeśmy tylko wylecieli,
Wszyscy ptacy zaniemieli:
W kąty każdy jął się cisnąć,
Żaden nie śmiał ani pisnąć,
My tylko same bujały.
Coś tam w krzakach ptaszek mały,
Co go to zowią słowikiem,
Odzywał się smutnym krzykiem;
Ale i tam nie śmiał mruczyć,
Skorośmy zaczęły huczyć.
Po sercu, jak to mówią, matkę pogłaskało,
Że się tak pięknie udało,
Najbardziéj, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny;
Myśląc jednak, iż trzeba dać obrok duchowny,
Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory,
Uczcie się, miłe dziatki i z tego pokory.
Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczem:
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

My najlepsi, tak mówią wszyscy, a najbardziéj puhacze. Im większa ciemnota, tém większa zarozumiałość i pycha rodowa. Niewątpliwie, puhacze starzy i młodzi szczérze są przekonani, że w całym

rodzie zwierzęcym oni są najlepsi, najpiękniejsi, najrozumniejsi. Nadmiar pychy żadnym poważniejszym sądem niehamowanéj, każe im osłaniać obłudném politowaniem pogardę innych rodów. Sami siebie tylko łudzą. Jeżeli chcą się dowiedzieć o swojéj istotnéj wartości, niech posłuchają, co o nich inni mówią.

81. Wróbel.

Wróbel pstry, iż był jeden pomiędzy szaremi,
Ledwo się tykał ziemi,
Tak był zhardział; rozumiał bowiem, iż nad niego
Piękniejszego
Natura wydać nie zdoła,
Nietylko wróbla, ale i sokoła.
Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu jeden z szpaków:
Kto jest pierwszym wśród wróblów, nie jest pierwszym z ptaków.

Dopóki się nie spotkał z krytyką szpaka, pstry wróbel gotów był uwierzyć, że nikt się z nim porównać nie może. Pstrego wróbla oglądają jako osobliwość; szare wróble hołd mu oddają, szare wróble chlubią się nim przed światem. Czegóż więcéj trzeba? Z uczuciem wyższości spogląda na łabędzie i sokoły, śmiało występuje na wielką scenę świata i po największe sięga zaszczyty. Wygwizdany wraca między wróble. Tam tylko należy mu się pierwszeństwo i nikt mu go nie zaprzeczy.

82. Góra i Dolina.

Jakto zwyczaj, wyższy hardy:
Doznawając zwykłéj wzgardy,
Rzekła raz dolina górze:
Ty się wznosisz, ja się nurzę,
Jednakbym się nie mieniała.
Góra szczytem swym zuchwała,
Pogroziła dolinie,
Ale w téjże godzinie
Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:
Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zdruzgotał.

Nie bujnym porostem dębów i cedrów, ale uprawą ziemi, plonem zbóż i owoców odznacza się dolina. Nie góra, ale dolina jest polem użytecznéj pracy; lepsze téż daje warunki życia i bezpieczniejsze schronienie. I na dolinach także osiadają tumany i srożą się burze, ale mniejsze robią spustoszenia.

83. Worki.

Nie patrzajmy na wzorki.
Zeszły się raz dwa worki:
Pozłacany i skórzany.
Pozdrowiwszy się wdzięcznie,
Rzekł złoty: to niezręcznie

Iżeś skórzany i obszarpany;
Gdy patrzę na cię, żal mi cię, bracie.
Choć ja u kupca, ty między pany,
Rzekł mu skórzany,
Ani się troszczę, ani zazdroszczę.
Owszem mnie cię żal, bracie, żeś, choć złoty, głupi:
Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.

Zewnątrz pozłacany, wewnątrz pusty worek, podobny jest do człowieka, który zewnętrzną ogładą pokrywa brak ukształcenia, charakteru, chęci i zdolności do pracy. Powierzchowność wszystkiém dla niego. Uznanéj nawet zasługi nie ceni, jeżeli ją widzi w nieozdobnéj szacie.

84. Wyżeł i Brytan.

Pan strzelił, trafił kaczkę, pies dostał i dobił;
A gdy postrzegł brytana, który nic nie robił,
Zgrzytnął zębami. My tylko sami,
Wyżły legawe, dajem wam strawę,
A wy śpicie leniuchy.
Patrz na moje łańcuchy,
Rzekł brytan, stróż domowy.
Gdy ty idziesz na łowy,
Ja nic wprawdzie nie robię;
Ale gdy w nocnéj dobie,
Do wczasu się sposobisz,
I nic wówczas nie robisz,

Ja, uwolnion z łańcucha,
Czyniąc urząd podsłucha,
Gdy wyręczam kolegę,
Pana, ciebie, dom strzegę.

Wyżeł dlatego, że ma udział w pracy, któréj plon jest bezpośredni i dotykalny, siebie tylko uważa za użytecznego pracownika; stróżów bezpieczeństwa wspólnego ma za darmozjadów. Ale wyżeł nie może być sędzią; wyżeł sam ani utrzymać gospodarstwa, ani zarządzić niém nie potrafi. Rozumny zarządca pospolitéj rzeczy prędzéj może obszedłby się bez wyżła, jak bez brytana.

85. Lwica i Maciora.

Źle to, gdy się podli szczycą:
Zeszła się raz świnia z lwicą,
Więc w dyskursa: w tych przewlekła
Z żalem świnia lwicy rzekła:
Żal mi ciebie, luboś godna,
Luboś zacna; żeś mniéj płodna.
Patrz na moją zgraję świnków,
Co tu córek, co tu synków!
Rzekła lwica: wiem ja o tém:
Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,
Ja jednego, ale lwa.

Nie wielość, ale jakość utworów daje chlubne świadectwo o potędze ducha. Cetnary książek pospolitych mniéj zaważą w historyji postępów ludzkości jak jedno dzieło pomnikowe.

86. Pasterz i Owce.

Owca na wilka płakała dni kilka;
Młode jagnię zagryzł w bagnie.
I pasterz, co go hodował, żałował,
Zgoła płakali oboje, jak swoje.
Widząc to koza rzekła do drugiéj:
Patrz, co to człowiek czyni usługi,
Zasila w życiu, żałuje w zgubie,
Jakże go lubię!
Siebie on lubi, rzekła jéj druga,
Chytra to czułość, chytra usługa.
On dba o jagnię, bo mięsa pragnie.

Poległym pomniki żalu gotowi stawiać ci, co ich do celów swoich zażywali. Utraconéj tylko korzyści żałują, nie tak jak matka, którą czysta miłość do żalu pobudza. Na tém się i kozy poznać mogą.

87. Chłop i Jowisz.

Chłop stojący zazdrościł siedzącemu panu
Lepszego stanu:
I lżył niebiosy za takie losy
Myślą zuchwałą:
Iż jednym nadto dają, drugim nadto mało.
Rzekł w tém Jowisz: on chory, a ty jesteś zdrowy,
Lecz masz wybór gotowy.
Chcesz bogactw? będziesz je miał, lecz podagrę razem.
Uszczęśliwion wyrazem
Przyjął chłop złoto, ale legł kulawy.
Wesół był zrazu, lecz gdy ból żwawy
Coraz bardziéj dokuczał,
Chłop narzekał i mruczał:
A winując się o to,
Rzekł: Jowiszu! wróć zdrowie, a weź sobie złoto.
Z uskutecznieniem Jowisz się nie bawił,
Odjął bogactwo, podagrę zostawił.

Nie nędzarz, ale zdrowy chłop, miernego bytu używający zapragnął wygód zbytkownego życia. Gdy te mu szczęścia nie dały, zmienną koleją losu do mierności wrócony, już w niéj i tych korzyści nie znalazł, których dawniéj używał, bo nowych nabył potrzeb, których już ani pozbyć się, ani téż zaspokoić ich nie mógł.

88. Fijołek.

Źle, gdzie umysł jest miałki,
Skarżyły się fijałki
Na swe losy niezręczne,
Iż, choć wonne i wdzięczne,
Względem kwiatów, co blizkie,
Zbyt ukryte i nizkie.
Gdy się wrzask nie ucisza,
Doszły skargi Jowisza.
A ten wyrok dał taki:
Zbyt natrętne żebraki,
Narzekacie, a przecie,
Co wam zdatno, nie wiecie;
To, na które skarżycie,
Ocala was ukrycie.

Skarżące się fijołki są to fijołki wyjątkowe i wyrodne. Niedorzeczne ich żądanie słuszne budzi oburzenie. Skromność wdzięk ich stanowi; żądając rozgłosu wyrzekają się największéj swojéj zalety. Nie widzą tego, że w warunkach ich bytu wyraża się czuła o ich dobro troskliwość. Róża kolcami bronić się musi, tulipan nie pachnie, liliję wiatr złamie i błoto obryzga. One, trawą osłonięte, świéże i niepokalane, całą okolicę wonném tchnieniem swojém obdzielają.

89. Zajączek.

Już pora miła wiosny wschodziła,
Młode gałązki szły na zawiązki,
Trawki bujały; zajączek mały
    Cieszył się wiosną.
Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
    Bo dla takiéj odmiany
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał po łące igrając,
Rzekł stary zając:
Zetną trawki, ty wzrośniesz i gdy się czas zmieni,
Na to, co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

Wszystko ci zawadza, co koło ciebie rośnie. Przesądem nazywasz oszczędzanie ziół polnych, wśród których urodziłeś się i nauczyłeś się biegać. Chciałbyś je zdeptać czémprędzéj, żebyś mógł lepiéj świat widzieć i być od niego widzianym. Poczekaj; doczekasz się może tego, że skoszą trawę ci, co na zgubę twoją czychać będą. Zatęsknisz wtedy może do cichego w bujnéj trawie schronienia, gdy w trwodze i smutku będziesz musiał po gołém polu przed kulą strzelca uciekać.

90. Koń i Wielbłąd, (z Lessynga).

Mało dla nas co mamy, więcéj chcemy jeszcze;
A że to prawda, powieść o koniu umieszczę.
Skarżył się przed Jowiszem hardy i zuchwały,
    Iż choć wspaniały,

Chociaż rzeźki, ozdobny,
Choć do skoków sposobny,
Chociaż ztąd bywa powszechnie chwalonym;
Przecież się mniemał być upośledzonym.
W czémże to? rzekł mu Jowisz: mów, na czém ci zbywa?
Oto kark niezbyt wzniosły, a zbyt gęsta grzywa;
Nogi nie dość wysokie,
Piersi nie dość szerokie;
Każesz nosić człowieka, a siodła nie dałeś.
Ujrzysz, co chciałeś,
Rzekł Jowisz: i natychmiast postawił wielbłąda
Koń gdy pogląda:
Oto masz, z małą grzywą, rzekł Jowisz, kark wzniosły.
Siodło, garb wyniosły,
Piersi, jak chciałeś,
Nogi długie, jakich do chodu żądałeś.
Godzienbyś, za zuchwałość, porównany z bydłem,
Zostać straszydłem.
Ale głupstwo wybaczam. Lecz na ukaranie,
Wielbłąd zostanie.
Jakoż, skoro go ujrzy, zdaleka, czy zblizka.
Drży zaraz koń ze strachu, rże, zżyma się, pryska.

KSIĘGA TRZECIA.

91. Dewotka.

Dewotce służebnica w czémsiś przewiniła,
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: *i odpuść nam winy*
Jako my odpuszczamy, biła bez litości.
Uchowaj, Panie Boże! takiéj pobożności!

Służebnica w czémsiś przewiniła. Wina niewielka, nieokreślona, z nieostrożności, lub nierozmyślnego zaniedbania pochodząca. Nie przeniewierzyła się służebnica, tylko przewiniła w czémsiś.

Obróciwszy się przeto z gniéwem. I gniéw może być godziwy, gdy ma za pobudkę miłość. Widok niesprawiedliwości, krzywda drugim zadana, obudzić może gniéw szlachetny. Gniéw nikczemny pochodzi z obrażonéj miłości własnéj, lub zawiedzionéj żądzy używania. *Biła.* W gniéwie, bez wysłuchania winnéj, bez rozważnego sądu. Nie była to kara, lecz zemsta.

Biła bez litości. W uniesieniu namiętném, podobném do szaleństwa.

Komu to w czémsiś służebnica przewiniła? — *Dewotce*, osobie, która się wyróżnia od innych tém, że nabożeństwo zewnętrzne stanowi jedno z głównych jéj zajęć, jakby specyjalność. Dewotka biła służebnicę bez litości, właśnie wtedy, kiedy wznawiała już może nie pierwszy raz w tym dniu uroczystą umowę miłości, według któréj, tyle sobie wysługujemy względnego na nasze ułomności sądu, ile drugim okazujemy łagodności i pobłażania. Tak więc naturze dzikiéj, namiętnéj i samolubnéj służyło nabożeństwo za środek do zagłuszenia sumienia i do korzystania z pozorów świątobliwości. Nieprzebyta przepaść rozdziela taką bezmyślną lub obłudną nabożność od prawdziwéj pobożności.

92. Hipokryt.

Mniéj szkodzi impet jawny, niźli złość ukryta.
Ukąsił idącego brytan hipokryta;
Rzekł nabożniś: psa obić, nie bardzo się godzi,
Zemścijmy się inaczéj, lepiéj to zaszkodzi.
Jakoż widząc, że ludzie za nim nadchodzili,
Krzyknął na psa, że wściekły; w punkcie go zabili.

Brat rodzony fałszywéj dewotki, doskonalszy od niéj w swojém rzemiośle. Ten nietylko sługi, ale i psa nie bije; takiego nawet psa, co go ukąsił.

Taki sumienny! Miarkuje, że to nie bardzo się godzi; podałoby go to w posądzenie o niecierpliwość, a on chce uchodzić za wzór wszystkich cnót, zwłaszcza łagodności i cierpliwości; może nawet należy do towarzystwa opieki nad zwiérzętami. Powiedzieć, że pies wściekły, to co innego. W najgorszym razie, mogłoby to ujść za prostą pomyłkę, a pomyłka nie jest grzéchem. Przytém, *lepiéj to zaszkodzi.* Zemsta skuteczna i bezpieczna, pozór świątobliwości nie naruszony.

93. Wilk i Owce.

Choć przykro, trzeba cierpieć; choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umié rzecz dobrze tłómaczyć.
Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę.
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą konjunkturę,
Tak go dobrze ujęły, tak go opisały,
Iż się już odtąd więcéj o siebie nie bały.
W kilka dni, ten co owczéj skóry zawsze pragnie,
Widocznie, wśród południa, zjadł na polu jagnię.
Owce w krzyk... a wilk na to: pocóż narzekacie?
Wszak nie masz o jagniętach i wzmianki w traktacie.
Udusił potém owcę, krzyk na wilka znowu;
Wilk rzecze: ona sama przyszła do połowu.
Niezabawem krzyk znowu i skargi na wilka;
Wprzód jednę, teraz razem zabił owiec kilka.
Drudzy rwali, wilk rzecze, jam tylko pomagał.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępnym bojem, czy się cicho skradał,
Zawsze się wytłómaczył... a owce pozjadał.

Bez psa i pasterza owce same sobie zostawione nie mają żadnéj od wilka obrony. Nic więc dziwnego, że zgodziły się na zaproponowany przez wilka traktat, chociaż ten żadnéj nie miał rękojmi, prócz dobréj wiary strony silniejszéj. Zbyteczna wprawdzie, choć szlachetna łatwowierność kazała im ufać w świętość umowy, a roztropność nic im innego w danym razie nie mogła doradzić, jak zamieszczenie w traktacie zastrzeżeń, któreby wyraźnie całość ich skóry zabezpieczały. Pokazało się jednak, że te zastrzeżenia na nic się nie zdały wobec łakomstwa i złéj wiary wilka, który sobie pozostawiwszy wykład traktatu, bezwstydną czyni igraszkę, z dobrowolnie zaprzysiężonych obietnic. Owce tak samo muszą ginąć, jakby ginęły, choćby traktatu nie było. Cóż więc mogło skłonić wilka do tego, że sam się związał warunkami pozornie ograniczającemi jego przewagę? Chyba nadmiar pychy, nie mogącéj znieść nawet jęku ofiary. Jeść ich będą tak, jak wprzódy, ale legalnie, z odwołaniem się do paragrafów ustawy.

94. Lew pokorny.

Źle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
Lew, chcąc wszystkich przekonać o swojéj pokorze,
Kazał się jawnie ganić. Rzekł lis: jesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbytnie dobroczynny.
Owca, widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: okrutnyś, żarłok, tyran,... już nie żyła.

Przedtém lwa ganić nie było wolno. Był nawet czas, że nakazano było chwalić go koniecznie. Teraz czasy się zmieniły; powiadają, że na lepsze. Nie zatrzymuje się lew na byle jakim postępie wolności słowa. Idzie daléj, ganić siebie nakazuje; chwalić nie wolno. Oczywiście, siebie nie ogranicza; jé kogo chce, ale uczta jużby mu nie dosyć smakowała, gdyby jéj nie towarzyszyła korzenniejsza od mdłéj pochwały przyprawa. Podniecać go trzeba do jadła; niech same ofiary proszą się o to, żeby były jedzone; niech się gniewają, jeżeli je to szczęście nie spotka. Niech niedosiężny ideał żarłoczności będzie stawiany lwu, jako cel obowiązkowy, do którego się zbliżać powinien, a ograniczenie z niemożności pochodzące niech będzie policzone na karb zbytecznéj, nagannéj dobroci. Taka to lwia pokora. Jakże ją wybornie zrozumiał lis, uchodzący za niezależnego publicystę. Dziwią się jego śmiałości. Pisze, co chce, napada, osłabia uszanowanie, podkopuje podstawy porządku towarzyskiego. Może to życiem przypłaci. Nie bójcie się; nie jego zjedzą, tylko tego łatwowiernego zacofańca, który się nie wzniósł do wysokości wszechżerczéj idei.

95. Wilk pokutujący.

Wzięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie,
Więc, ażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa, jarzyną żyjąc przez dni kilka.
Znalazł na polowaniu znajomego wilka;

Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usłużną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można jałmużną.
Spotkał jagnię nazajutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił je nie chcący.
Nazajutrz, widząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił je: takich grzéchów cierpieć się nie godzi.
Nazajutrz, gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużéj nie męczy, zjadł starego wołu.
I tak, cierpiąc przykładne z dóbr świata wyzucie,
Chudy, gdy był grzésznikiem, utył na pokucie.

Śliczna to rzecz dobrowolna pokuta! Hołd oddany najwyższéj sprawiedliwości, odrodzenie duszy, naprawa zepsutéj sławy, dobry przykład, odzyskane zaufanie! Jeszcze miléj, jeżeli się przy tém nie chudnie. W zasadzie prowadzi się życie pokutnicze, a w praktyce korzysta się z okoliczności tém bardziéj sprzyjających, im mniéj się pokutnika wystrzegają. Tak właśnie wilk; na pokucie nie schudł, utył nawet; widać, służy mu cnotliwe życie. Ale czémże się żywi? W zasadzie, jarzyną. Widziano przecie, że jadł mięso. Być może, ale niechętnie; w duchu zawsze pości. Przez pokorę nie odmówił udziału w upolowanéj zdobyczy; jagnię w dobrym zamiarze chciał nastraszyć; cielę musiał ukarać; wołowi przez litość skrócił męczarnie. Nie jedna matka za wzór go stawia synowi. Widzisz, mówi, jak to dobrze, że się poprawił; i tłusty i cnotliwy.

96. Wilk i owce.

Wilk, chociażto ostrożny, przecię, że żarłoczny.
Postrzegł ścierwo, chciał dostać i wpadł w dół poboczny.
Siedzi w jamie, a wzdycha; wtém owieczki słyszy:
Patrzą w dół, aż wilk w jamie siedzi, ledwo dyszy.
Odezwał się nakoniec, rzekł do nich powolnie:
Nie wpadłem, za pokutę siedzę dobrowolnie;
Trzeba czynić pokutę za boje, za groźby,
Za to, żem was pożerał. — Owce zatém w prośby:
Wynijdź z dołu: — Nie wyjdę: — My będziem podnosić...
Droży się wilk, nakoniec dał się im uprosić.
Jęły się więc roboty i tak pracowały,
Że go ze dna samego jamy wydostały.
Wyszedł, a zawdzięczając nierozumnéj kupie,
Pojadł, pogryzł, podusił wszystkie owce głupie.

Dobrze służyła wilkowi obłudna pokuta, dopóki w dół nie wpadł, gdzie miał już ponieść zasłużoną karę i zginąć głodową śmiercią. Z tego niebezpieczeństwa ratuje się nową zbrodnią i zbawców swoich pożera. Owce wierzyły w cnotę; wierzyły, że widomy porządek świata jest jakby powłoką osłaniającą porządek inny, gdzie to jest dobre, co z czystéj miłości pochodzi; to sprawiedliwe, co dobru sprzyja. Wilk żałujący, już w ich oczach jest oczyszczony. I jemu się miłość należy. Czy dlatego owce głupie, że wierzą w cnotę? Nie. Ale, że na posługę praktycznéj cnoty nie używają rozumu i roztropności: rozumu, który bada i wiąże z sobą przyczyny i skutki; roztropności, która wyborem środków kie-

ruje. — Co nam po tém? mówićby mogły cnotliwe owieczki; z pobudki płynie wartość czynu, a z życia możemy zrobić ofiarę, bo i ta się przyda. Jeśli nie dla was samych, kochane owieczki, to dla świata potrzeba, żeby roztropność nie saméj tylko zbrodni posługiwała. Czasem powodzi się złym; niechże im się nie zawsze powodzi; żeby słabe dusze, których jest najwięcéj, nie pomyślały, że nie ma zbrodni, ani cnoty, że samolubne używanie jest jedyném prawem, a zręczność najlepszém prawidłem postępowania.

97. Szczurek i Matka.

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota;
Rzekła matka do niego: fałszywa to cnota;
Na pozór on jest grzeczny, a wewnątrz jad mieści;
Najokrutniejszy taki, co gryzie a pieści.

Zręczniéj od lwa i wilka kot udaje łagodność. Cała postać, obyczaje, mowa, zastósowane do roli. Grzeczny, przyjacielski, żartobliwy, obudza zaufanie w przeciwniku, potém się na niego rzuca niespodzianie. Oprócz korzyści, jaką odnosi z uśpienia czujności swojéj ofiary, przyjemności szuka w przedłużeniu jéj cierpień, w widoku jéj przerażenia i rozpaczy. Z uchwyconą nawet, to się pieści, to sroży naprzemian, utrzymując ją w niepewności, czy ją

rozszarpie, czy uwolni. Tak zapewne szczurkowi matka opisuje kota, ucząc go, że przy znanéj kota przeszłości, przy takich pazurach, jakie ma i fałszywym jego wzroku, pozorna układność jest tylko wskazówką wyszukanego okrucieństwa.

98. Orzeł i Jastrząb.

Orzeł, nie chcąc się podłém polowaniem bawić,
Postanowił jastrzębia na wróble wyprawić.
Przynosił jastrząb wróble, jadł je orzeł smacznie;
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznacznie,
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika,
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

Odetchnęło przecie pospólstwo ptasze; może nie na długo, ale odetchnęło i otuchy nabrało. Poniósł zasłużoną karę zdzierstwa najgorszy nieprzyjaciel wróbli, jastrząb, co biédnych uciemiężał na rachunek orła i na własną korzyść. Czy to skargi uciśnionych sprowadziły ten spóźniony wymiar sprawiedliwości? Nie. Tylko niszcząca siła bezprawia obróciła się z kolei na wykonawców, bo między zbrodniarzami nie ma trwałéj i bezpiecznéj spółki.

99. Lew i Zwiérzęta.

Lew, ażeby dał dowód, jak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swojéj zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On jadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy,
Chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy,
Ażeby się na jego łasce nie zawiedli,
Pozwolił, by jednego zpośród siebie zjedli.
Po piérwszym poszedł drugi, i trzeci i czwarty.
Widząc, że się podpaśli, lew choć nieobżarty,
Żeby ująć drapieży, a sobie zakału,
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału.

Dzikie wyprawy lwa, wszystkim zwiérzętom groźne, powinny ich były pobudzić (gdyby się rozumem i obowiązkiem rządziły) do ścisłego połączenia się, dla skuteczniejszego oporu. Niektórzy, skuszeni mniemaną łaskawością lwa, zaczęli mu pomagać za udział w zdobyczy. Takie odstępstwo postawiło ich w zupełnéj zależności od lwa, który, zawsze pod pozorem łaski i opieki, nowe w łonie samego lwiego stronnictwa sprowadził rozdwojenie, a dopuściwszy, żeby się samo osłabiło, zniósł je nakoniec do szczętu. Zguba spólników lwa jest zasłużoną karą ich odstępstwa; pozory lwiéj łaski, dobroci i sprawiedliwości bluźnierczém przedrzeźnianiem zasad porządku moralnego.

100. Sąsiedztwo.

Zeszło żyto na ziemi leżącéj odłogiem;
Cóż po tém? kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go pług nigdy nie ruszył,
Byłoby z niego zboże, głóg wszystko zagłuszył.
Szczęśliwy, kto z równemi o granicę siedzi!
Zły głód, wojna, powietrze; gorsi źli sąsiedzi.

Dlaczego złe sąsiedztwo gorsze jest od głodu, wojny, powietrza i jacyto są źli sąsiedzi? Głód, wojna, powietrze, są to klęski przemijające; same ustają, wraz z przyczyną, która je sprowadziła. Złe sąsiedztwo jest klęską ciągłą, która sama przez się nie ustaje. Złém są dla nas sąsiedztwem nietylko niszczące żywioły, od których ustawiczną pracą odgradzać i ochraniać się trzeba, ale i ci, którzy choć do jednakowych z nami powołani przeznaczeń, w jawnéj i rozmyślnéj sprzeczności z moralném prawem ludzkości, stawiają sobie wyłączne i samolubne cele, nie mogące być spełnione bez zguby tych, których na polu sztucznéj działalności swojéj spotykają. Prawa społeczność pracuje dla siebie i dla świata w wytkniętym przez naturę rzeczy kierunku, mnożąc pomyślność i światło dla wszystkich; fałszywie skierowana społeczność brak postępu na drodze cnoty, na drodze prawdziwego światła i polepszenia warunków życia, zastępuje wzrostem zewnętrznego składu swego z krzywdą sąsiadów. Póty żyje, póki się powiększa.

101. Jagnię i Wilcy.

Zawsze znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie.
Dwaj wilcy jedno w lesie nadybali jagnię.
Już go mieli rozerwać; rzekło: Jakiém prawem?
Smaczneś, słabe i w lesie;.... zjedli niezabawem.

Przedśmiertna protestacyja jagnięcia wywołała tylko szyderczą odpowiedź wilków, ale podniesie ją zapewne potomność, jeżeli dano społeczeństwu podnieść się wyżéj na drodze światła i cnoty. Na miejsce zamętu moralnego wprowadzić ład i świadomość dobrych celów jest zadaniem postępu, a drogą do niego jest ciągłe stawiania pytania: *jakiém prawem?* Wilcy nie jednę, ale aż trzy zasady prawne przytaczają: pożądliwość, możność, bezkarność. Takie jest wilcze prawo.

102. Pan i Pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził,
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiéj nocy, złodzieja nie czekał;
Ten, dom skradł; psa obili za to, że nie szczekał.

Cóż ja biédny pocznę? pomyślał sobie pies dwa razy niesłusznie obity. Nękany gwałtem i samowolnością, już nie wiem, czego ode mnie mogą słusznie wymagać i jakie są moje obowiązki. Z łańcucha uciec nie mogę; więc z dwojga złego mniejsze wybiorę; już chyba całkiem szczekać przestanę. Do czasu ujdzie mi to bezkarnie, a jak ich kiedy dobrze okradną, może wtedy sami złodzieje litościwszemi się dla mnie okażą i losowi mojemu ulżą.

103. Łakomy i Zazdrosny.

Porzuciwszy ojczyznę, i żony i dzieci,
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z niemi trzeci.
Gdy kończyli wędrówkę, bożek im powiedział:
Jestem Jowisz; i żeby każdy o tém wiedział,
Proście mię o co chcecie: zadosyć uczynię
Pierwszemu, a drugiemu w dwójnasób przyczynię.
Nie chce być pierwszym skąpy i stanął jak wryty,
Nie chce mówić zadrosny równie nieużyty.
Nakoniec, kiedy przeprzeć łakomcę nie może,
Wyłup mi jedno oko, rzecze, wielki Boże!
Stało się. I co mieli zyskać w takiéj dobie,
Stracił jedno zazdrosny, a łakomy obie.

Obaj, łakomy i zazdrosny, niesprawiedliwi i samolubni, są wrogami moralnego towarzyskiego porządku. Łakomy, opanowany namiętnością posia-

dania i używania, wszystko gotów poświęcić, byleby tylko swojéj żądzy dogodzić. W zazdrosnym widok cudzego powodzenia taką nienawiść obudza, że gotów jéj nawet własne dobro przynieść w ofierze. Łakomy chce mieć jak najwięcéj; zazdrosnemu nie tyle idzie o wielkość mienia, jak o to, żeby nikt nie miał więcéj od niego. O zazdrosnym możnaby mniemać, że równość posiadania zadowolniłaby go, gdyby była możliwą; łakomego nic nigdy nie nasyci. Zazdrosny, obłudnie osłaniając się pozorami sprawiedliwości, szkodliwsze tworzy plany; łakomy skłonniejszym jest do jawnego napadu i gwałtu.

104. Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
Żeby jednak na powróz dwóch groszy nie płacił,
Ukradł go pokryjomu; postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,
Rzekł, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą:
To szczęście, że mię przecież bez kosztu powieszą.

Skąpstwo jest wadą rosnącą; niewykorzenione prowadzi do utraty rozumu i tym sposobem w samém rozwinięciu swojém karę znajduje. Talara stracił; chce się powiesić. Już szalony! Ukraść chce

powróz, żeby go nie kupić. Nowy dowód szaleństwa. Logiczném już zwichniętego rozumu następstwem pociesza się, że go powieszą bez kosztu.

105. Kartownik.

Zgrał się szuler w chapankę, a siedząc przy stole,
Zdarł pamfila z kinalem, spalił pancerolę.
Uspokoiwszy zatém rozjuszone żądze,
Zebrawszy w małéj reszcie ostatnie pieniądze,
Zaczął karty złorzeczyć, słuchaczom próbować,
Jak wiele mogą w kunszcie przemierzłym szkodować,
Jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka.
Skończył,.... wziął karty w ręce i zaczął tryszaka.

Iten chory na umyśle. Poczęści, chciwość korzyści bez pracy, poczęści zaciągnięty nałóg wzruszeń spowodowanych wypadkami losowemi, w prędkiéj kolei po sobie następującemi, sprowadza namiętność, która wszelką czynność duszy pochłania, obowiązki i cele życia zakrywa, zaprząta umysł niedorzeczną i zabobonną rachubą, rośnie coraz bardziéj, póki duszy i umysłu nie doprowadzi do stanu nieuleczonéj choroby, któréj przesileniem jest rozpacz. Drze kartę niesprzyjającą, drugą pali, jak waryjat. Co znaczy obok tego wyrzekanie na nałóg, któremu podlega? Nic w tém nie ma szczérego. Jestto jakiś rodzaj zabobonnéj zemsty. Tak jak gdyby karciane

szczęście było jakimś potężnym duchem niewidzialnym, z którym to walczy, to sprzymierza się. „Nie chciałeś mi sprzyjać, dobrze! będę na ciebie wygadywał. Ale nie! raz jeszcze spróbuję, może się pogodzimy.“ Zaślepiony! jak przejrzy, chyba życie sobie odbierze, na nic nie przydatne.

106. Pieniacze.

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remissach,
Czterdziestu kondemnatach, sześciu kompromisach,
Zwyciężył Marek Piotra; a że się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu,
Ten, co przegrał, z rozpaczy, ten co wygrał, z głodu.

I tu także scena godna szpitala obłąkanych. Życie strawili na zawziętym sporze. O co? Ledwie już sami wiedzą, bo tak się poplątały wzajemne domagania i krzywdy, że nie ma tu już pola do prawdziwego wymiaru sprawiedliwości. To też nad chciwością, pierwszą sporów podnietą, przemaga tu namiętna żądza pokonania przeciwnika. Całe prawie mienie strawili na koszta wykrętnéj procedury. To nic! Choćby ze wszystkiego się wyzuć, choćby rodzinę na niedostatek narazić, byleby nie ustąpić. Kto z nich w końcu ulegnie, hańby téj nie przeżyje. Zaraźliwa to choroba! Współzawodnictwo nie skierowane do

szlachetniejszych celów marnuje siły żywotne w poziomych walkach. Jeżeli w tę stronę nachylają się skłonności klas ukształceńszych, wnosić można, że w samém urządzeniu spółeczności tkwi wada. Z pieniactwa wyradza się i nawzajem podnietę mu daje legalne bezprawie, które, jak pasożytny wytwór oblega i wyniszcza ciała społeczne.

107. Źwierciadło pochlebne.

Patrząc się we źwierciadło, a widząc się białą,
Lubiła go smagława, że jéj pochlebiało.
Przyszła do niéj znajoma, nierównie czarniejsza:
Gdy postrzegła, że i téj szpetności umniejsza;
Zła, że i jéj sąsiadce do gustu przypadło,
Stłukła w drobne kawałki pochlebne źwierciadło.

Możnaby mniemać, że tém pochlebném źwierciadłem jest oświata, która nas uczy siebie poznawać, a zarazem stawia przed oczami upiększone wzory człowieczeństwa. Samo rozpatrywanie się w tych wzorach jeszcze nas doskonalszemi nie czyni, ale drogę ku temu otwiera, jeżeli początkom oświaty towarzyszy szczére usiłowanie poprawy i miłość prawdy. Wręcz przeciwną celom oświaty byłaby żądza obrócenia jéj na wyłączny swój użytek i podła zazdrość, nie dopuszczająca drugich, a zwłaszcza tych, którzy w jakimkolwiek stosunku niższości względem

nas zostają, do korzystania z jéj dobroczynnych wpływów. Tym, coby się kierowali tak niegodnemi pobudkami, prawdziwa oświata nie udziela się; w zaślepieniu swojém gotowiby sami się jéj wyrzec i własną ręką skruszyć idealne zwierciadło, które miało ich uszlachetnić.

108. Przyjaciel.

Uciekam się, rzekł Damon, Aryście do ciebie,
Ratuj mnie, przyjacielu, w ostatniéj potrzebie:
Kocham piękną Irenę. Rodzice, i ona,
Jeszcze na moje prośby nie jest nakłoniona.
Aryst na to: wiesz dobrze, wybrany wśród wielu,
Jak tobie z duszy sprzyjam, miły przyjacielu;
Pójdę do nich za tobą. Jakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił.

Przyjaźń szczególna nie jest obowiązkiem, ani koniecznością moralnego życia. Można obowiązkom miłości bliźnich czynić zadosyć, a jednak nie wejść w żadne stosunki na wyjątkowém przywiązaniu oparte. Wielka to jednak w życiu podpora prawdziwa przyjaźń; źródłem pociechy być może i podnietą do cnoty. Im swobodniejszém jest to uczucie, im bardziéj zadawalnia, napełnia i żywi duszę, tém większe téż stawia wymagania i nakłada obowiązki. Chłodném być nie może; gdzie wchodzi w walkę z samolubną

pokusą, nie zna środka między poświęceniem a zdradą. Ciężkiéj też zdrady dopuszcza się Aryst, kiedy tę, co miał przyjacielowi zjednać, sobie zniewala. Tamten z szlachetném zaufaniem, z wiarą w prawdę przyjaźni, prosi go o pomoc. Aryst dobrowolnie odnawia uroczyste oświadczenie serdecznego przymierza; związał się czcią i słowem. Cóż teraz powié? Co przytoczy na swoją obronę? Chyba niedorzeczne miłosnych poetów wykrzyki o zwycięzkiéj sile wdzięków i przymiotów, o niepokonanéj sile namiętności, która wszystko łamie i wszystko usprawiedliwia. Wilcza to wymówka!

109. Wyżeł i Brytan.

Wyżeł, czołgacz pochlebny, zdrajca skryty w duchu,
Chcąc się panu przymilić, stawał na podsłuchu,
I nosił raz wraz plotki, układny i tajny,
Jakto jemu podobnych zdrajców kunszt zwyczajny.
Wtém złodziéj, co na dobrą porę w nocy czekał,
Nakarmił wyżła skrycie i wyżeł nie szczekał;
A gdy i brytanowi przysmaczku użyczył,
Rzucił wierny pieczenią, złodzieja skaliczył.
Uciekł ten: wyżeł pobiegł tymczasem do pana,
Dzikim, wściekłym zabójcą mianował brytana,
I wypchnięto go z domu: a złodziéj skradł w nocy.
Poznał pan poniewczasie, jak był ku pomocy
Ów, którego wypędził: więc nazad powrócił.
A wyżeł zdrajca, co się lizał, bałamucił,
Gdy na nowo zamyślał, jak kogo uwięzi,
Zyskał, czego był godzien; uwiązł na gałęzi.

Zdrajca i potwarczy oskarżyciel wiernego brytana nie od razu został niepoprawnym zbrodniarzem. Zbrodnia, tak samo jak cnota, stopniowo rozwija się i rośnie, w miarę sił duszy użytych na pielęgnowanie lub zwalczenie złych albo dobrych skłonności. Z początku był pochlebcą, a mniemanie o swojéj wierności podtrzymywał tém, że stawał na podsłuchu i nosił plotki. Potém brał datki i milczenie swoje sprzedawał. Wreszcie, czynnym udziałem w zdradzie zamknął sobie drogę do poprawy i na najsroższą karę zasłużył.

110. Wabik.

Wabił strzelec tak dobrze, iż zwodził zwierzęta;
Szły na głos, albo raczéj na śmierć niebożęta.
On zaś, i gubiąc zwierze i ptaszęta liche,
Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w pychę.
Trafiło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
Głos słysząc, gdy na ten krzyk strzelić się ośmielił,
Zamiast ptaszka, kompana swojego zastrzelił.

Pozwolony myśliwym ten nieszlachetny podstęp, w stosunkach ludzi z ludźmi najczarniejszéj zdrady nosi cechę. Dosyć to już złego, że zbiorowe

interesa lub namiętności różnią ludzi i na nieprzyjazne sobie dzielą obozy; niechże przynajmniéj walka, jeżeli jest nieunikniona, prowadzona będzie jawnie, z możliwą ludzkością, bez tych nienawistnych zajątrzeń, które ją uwieczniają i czynią nieprzejednaną. Wabiciel jest najemnym wysłańcem, który się wsuwa pod przebraniem do innego obozu, w celu nie samego tylko wyszukania, ale i wywołania nieprzyjaznych objawów, na które czycha zaostrzony miecz zemsty. Udaje zamiary i uczucia, których nie podziela, pobudki i doniosłość stronniczych różnic przesadza, do nieprzyjaznego wystąpienia zachęca i ośmiela, żeby tylko jak najwięcéj ofiar wykonawcom dzikiéj zawziętości napędzić i pozyskać zapłatę występnéj gorliwości. Oby każdy téj szatańskiéj sztuki służebnik w własne wpadł sidła.

111. Synogarlica.

Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuje;
I najlepszego miejsce nieprawe zepsuje.
Smutną synogarlicę, na zdradnéj zasadzce,
Złapał ptasznik przemyślny i osadził w klatce.
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła,
A co niegdyś powtórnych związków się wyrzekła,
Śmielsza w kroku i z przeszłéj śmiejąc się ofiary,
Za jednę utraconą znalazła dwie pary.

Takim sposobem smutna synogarlica, co po stracie towarzysza wyrzekała się powtórnych związków, tak prędko została lekkomyślną, a nawet występną? Zaledwie trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła, a już, śmiejąc się z przeszłéj ofiary, odważa się na gorszące postępki. Widać, że poprzednia jéj wierność i czułość nie pochodziła z serca przejętego cnotą, ale tylko z przyrodzonéj tkliwości, która, w miarę przemagających wrażeń, na złą albo dobrą stronę mogła być skierowaną. Cnota jest siłą duszy, nieustanną nad sobą pracą i dążeniem do udoskonalenia wyćwiczoną i zahartowaną. Na jéj utrwalenie i rozkwit w pomoc uczuciu przychodzi rozum, roztropność, męztwo, wytrwałość. Piękny jest charakter prawdziwie uczuciowy; zapałem do cnoty, czynną miłością dobra ukrasza wszystkie postępki, całą istotę człowieka podnosi i zbliża ją do wzoru uszlachetnionego człowieczeństwa. Sama tylko bierna czułość, rozumem i pracą ducha nie wsparta, niesłusznie przywłaszcza sobie zalety wykształconego uczucia; nie jest ona warunkiem, ani rękojmią cnoty, ale tylko cechą wrażliwego usposobienia. Ciche tylko życie ochronić cię może od upadku moralnego, czuła synogarlico. Niech tylko życie tobą gwałtownie potrząśnie, niech cię pokołata silnemi a sprzecznemi wrażeniami, ani wiesz, na jakie wpadniesz bezdroża. „Uczuciem się tylko rządzę, kochać tylko umiem,“ mówisz z przymileniem. Płocha to wymówka słabéj i leniwéj duszy.

112. Małżeństwo.

Chwałaż Bogu! widziałem małżeństwo nie modne,
Stadło wielce szczęśliwe, uprzejme i zgodne:
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu.
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

Wyżéj, ponad rzeczywistością, stoją wieczne wzory tego, co dobre i piękne. Wzrokiem duszy dojrzeć je, w nie się wpatrywać, usilném dążeniem wzbijać się ku nim, jest warunkiem postępu i treścią moralnéj oświaty. Szyderczém przedrzeźnianiem téj dążności jest płoche naśladowanie fałszywych wzorów, wylęgłych na poziomym gruncie próżności i zbytku. Niedorzeczne w rzeczach potocznych, zgubne w rzeczach do moralnego porządku należących, naśladownictwo takie, schodząc po stopniach od lekkomyślności do pogardy prawdy i do jawnego zgorszenia, podkopuje wreszcie same podstawy prawego społecznego bytu. Tak nazwane tu modne małżeństwo nie jest uświęconym zawiązkiem rodziny i społeczności, ale tylko pozorną, luźną spółką, osłoną bezprawia i rozpusty.

113. Wyszydzający.

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc jednooki.
Nadszedł, co krzywo patrzył: śmiał się; nadszedł stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzających,
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Obdarzony jasnym wzrokiem, człowiek rozsądny i sprawiedliwy, z nikogo nie szydzi, nawet z szyderców. Wszystkich żałuje, ciemnych i nawpół ciemnych, nierozumnych i złych, wszystkich chciałby na dobrą drogę sprowadzić, ulżyć im, lub przynajmniéj przemówić do nich słowem zachęty albo przestrogi. Jak z dziećmi lub z choremi pragnąłby z niemi postępować, cierpliwie i wyrozumiale póki można, stanowczo i surowo gdy potrzeba, a zawsze z miłością. Szyderstwo rozdziera to, co spoić potrzeba, jest więc zgubném, sprzeczném prawdzie i występném natchnieniem. Szydzisz, więc sam jesteś zły.

114. Pszczoła i Szerszeń.

Idź precz od nas, próżniaku niegodny żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń i mnie to obchodzi:
Ale, żeś pracowitsza, czyż się łajać godzi?
Jestem w nędzy, lepiéj się nade mną użalić,
Niżeli żądłem straszyć i saméj się chwalić.

Mniejszą tylko połowę warunków ukształconego życia przyswoiła sobie pszczoła, większéj i ważniejszéj zaniedbała, bez któréj tamta ułomne tylko skutki sprowadza. Pracowitości i dobrego rządu zaleta nie ochrania jéj od pychy, korporacyjnego samolubstwa i okrucieństwa. „Jestem w nędzy,“ mówi szerszeń. Wprzódy użal się, potém zbadaj przyczynę nędzy i czynem lub radą dopomóż, żeby jéj na przyszłość zapobiedz, bo nietylko pracą, ale i miłością stoi świat moralny. Jeżeli na prośbę o wsparcie odpowiadasz tylko obelgą i groźbą, i ciebie to spotka, że w nieszczęściu daremnie wzywać będziesz pomocy.

115. Lis i Osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela narzekał przed osłem.
Sameś sobie w tém winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wniść w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
Umiéj być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Stary lis, oszust z rzemiosła, tę najmniejszą przewrotnych skłonności odnosi karę, że nie ma przyjaciela. Wszyscy go unikają, bojąc się zdrady.

Przy schyłku życia zaczyna mu to ciężyć, ale nie ma się przed kim użalić, chyba przed osłem. Spotyka go jednak ten upokarzający zawód, że i osieł się na nim poznał. Głupszym od osła musiałby być ten, coby się z takim łotrem przyjaźnił. Kto wié, czy samo jego utyskiwanie nie kryje zamiaru zdrady.

116. Lis i Wilk.

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym stanie,
Oświadczył mu żal szczéry i politowanie.
— Nie żałuj, lis zawołał, chciéj lepiéj ratować.
— Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować.
I nagroda i kara zarówno się mierzy;
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

Tu już brak przyjaciela dotkliwiéj lisowi daje się uczuć. Wpadł w jamę, a nikt go nie chce ratować, nawet wilk, wspólnik jego zbrodni. Oświadcza mu politowanie; to tylko wilcza komedyja. Miałbym cię ratować? a coby mi z tego przyszło? mięsa twojego nie jadam. Żyjesz zdradą, a ja gwałtem. Mniebyś nie ratował i ja téż ciebie ratować nie myślę. Broiliśmy razem, to prawda; aleś mię nieraz oszukał. Teraz siedź; masz, na coś zasłużył.

117. Atłas i Kitaj.

Atłas w sklepie z kitaju żartował do woli;
Kupił atłas pan sędzic, kitaj pan podstoli.
A że trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nisko atłas kitajowi.
Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbraniał,
Co rok się potém kitaj atłasowi kłaniał.

Corocznie skromny podstoli wznawiać musi daremną do wykwintnego sędzica prośbę o zwrot pożyczonych mu pieniędzy, owocu pracy i oszczędności. Ten sam, co drwił sobie poprzednio z prostoty obyczajów podstolego, a potém obłudném oświadczeniem pozyskać zdołał jego zaufanie, teraz na nowo drwi sobie z szlachetnéj łatwowierności wierzyciela, któremu się uiścić nie myśli. Taka rozmyślna nierzetelność jest udoskonaloną kradzieżą. Zwyczajnego złodzieja prawo ściga; panicza, któremu pożyczono na słowo i bez rękojmi, ufając jego honorowi, sądownie pokonać nie można. Zwyczajny złodziéj, odbijając zamki, naraża się na trud i niebezpieczeństwo; marnotrawny panicz lepiéj sobie radzi, bo tego, którego skrzywdzić zamierza, zniewala, że sam mu szkatułkę otwiera.

118. Woły krnąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

Któż nas zjé? Wołów roboczych nie jedzą. Róbmy więc, co chcemy. W jarzmo dać się wprzęgać, rataja słuchać, sprzykrzyło nam się. Stodoły nam nie przydatne, zwozić do nich zboża nie będziemy. Niech na nas ludzie pracują, a nie my na nich. Używajmy życia i wolności, a ktoby nas chciał do pracy i posłuszeństwa zmuszać, tego weźmiemy na rogi.“ Tak się zmawiają krnąbrne woły, wbrew słuszności i rozsądkowi. Słuszność nakazuje im dotrzymać domyślnéj umowy, według któréj korzyści równomiernemi obowiązkami się spłacają. Rozsądek skłonić ich powinien do trzymania się tych warunków bytu, jakie na nich porządek gospodarstwa nakłada, bo do dzikiego stanu powrócić już niepodobna. Spełnia się też na nich wyrok nieubłaganéj konieczności, która jest gospodarzem dziejów doczesnych, wyrok łatwy do przewidzenia, gdyby im wzroku nie zaciemniała pycha, upór i swawola.

119. Człowiek i Suknia.

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrzepać suknie;
Ta, widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:
A takaż to jest pamięć na usługi, rzecze,
Bijesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek: Ja nie biję, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoraj, dziś trzepię potrochu.
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, korzysta;
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

Dusza czysta dąży do coraz większéj doskonałości. Prostą drogą idzie od sprawiedliwości do najwyższéj cnoty. Bodźcem do tego postępu jest bezwątpienia wiara w wyższe znaczenie życia, doczesnemi potrzebami i zabiegami ograniczyć się nie dające. Ale ta wiara rzadko kiedy da się przyrównać do światła ogarniającego całą istotę człowieka; częściéj jest migotną gwiazdką, zdaleka dostrzeganą, to znowu znikającą. Opadają nieraz skrzydła, a wsteczny postęp prowadzi do samolubstwa i nieprawości. Jest to uśpienie duszy. Budzi ją cierpienie. Głos rozpaczającéj boleści byłby tylko bezsilną skargą przeciwko porządkowi świata. Otrząśnij się, nabierz odwagi; powiedz sobie, że cierpienie jest oczyszczeniem duszy. Inaczéj, nie miałoby znaczenia. Inaczéj, całe życie moralne człowieka, na które składają się jego radości i smutki, pragnienia i wstręty, doświadczenia i pomysły, czyny i dążności, byłoby tylko próżną igraszką, wytworzoną przez ruch bezcelowy pyłków,

a przecież nie wierzymy i chcemy, żeby tak było, skoro nas jeszcze do życia przywiązują myśli nasze, zamiary i uczucia.

120. Nocni stróże.

Małe złego początki wzrastają z uporu:
Zawsze ludzi omamia płochy punkt honoru.
Miasto jedno w ustawnéj zostawało trwodze,
Jędrzéj, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze.
Więc rozruch w domach, w karczmach, na każdéj ulicy:
Piotra wójt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy.
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,
Przeniósł się wreszcie rozruch od mieszczan do kmieci.
Wojna zatém i o to przez lat kilkanaście:
Piotr krzyczał: Gaście ogień! Jędrzéj: Ogień gaście!

O co chodzi Jędrzejowczykom i Piotrowczykom? Jeżeli jednych jest hasłem: gaście ogień! możnaby mniemać, że ich przeciwnicy wołać będą: nie gaście ognia! to jest, nie wylatujcie z domów z kubłami i hakami, bo straż ogniowa dobrze urządzona lepiéj od was zajmie się ugaszeniem pożaru. Tu jednak nie o to idzie. Kwestyja jest już w zasadzie przesądzona. Inaczéj w tém mieście ognia nie gaszą, jak tylko przez nawoływanie wszystkich obywateli do wspólnego ratunku. Idzie tylko o to, jak nawoływać. Jedni mówią: *gaście ogień* jest jedynie dobrą formułą, bo od pierwszego słowa już obywatele wiedzą, co

mają robić. Nie! mówią drudzy, nie tak trzeba wołać, tylko: *ogień gaście*, dlatego, żeby przedmiot niebezpieczeństwa przedewszystkiém uderzał wyobraźnię. Sypią się mowy i pisma polemiczne, wreszcie obelgi. Jesteście nieucy! Jesteście niepraktyczni! Jesteście obskuranci! Jesteście zdrajcy! Jednego dnia Jędrzejowczyki Piotrowczykom okna wytłukli. Zacierają ręce. Innym razem Piotrowczyki dopadli Jędrzejowczyków na uboczu i pobili ich. Tryjumf. Jędrzejowczyki do Piotrowczyków strzelają, Piotrowczyki Jędrzejowczyków wieszają. Pali się! Zaraz, tylko się wprzódy z Piotrowczykami uprzątniemy. Pali się! Niech się pali, byleby się i Jędrzejowczyki uprażyli.

Chcąc sobie objaśnić roznamiętnienie i długie trwanie podobnych bezcelowych sporów, trzeba przypuścić, że one tworzą niezdrową wprawdzie, ale rzeczywistą atmosferę, wśród któréj życie stronnicze nałogowo rozwija się i krzewi, czerpiąc z niego warunki swojego istnienia; do tego stopnia, że zainteresowanie się życiem, pobudki działalności praktycznéj, nawet widoki korzyści, znaczenia, wpływu, chluby, już w téj tylko atmosferze, a nie w innéj, zaspokojenie swoje znajdują. Wyradza się z ludzi stronniczych jakby osobne plemię niszczycieli.

121. Papuga i Wiewiórka.

Młoda jedna papuga, piękna, okazała,
Lepiéj jeszcze od pani swojéj szczebiotała.
Ztąd plotki; bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do Jejmości biegła.

Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Żyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi;
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.
Widząc, że jéj nie lubią, raz papuga rzekła:
Radabym téj niechęci przyczyny dociekła.
Rzecze na to wiewiórka: Przyczyny nie badaj;
Tak rób, jak ja: baw panią, a nie wiele gadaj.

Papuga, roznosicielka gorszących i złośliwych plotek, łatwo, gdyby się szczérze nad sobą zastanowiła, mogłaby dociec, dlaczego cieszy się tylko względami próżniaczéj i zepsutéj koteryi, a ze strony pracowitych, czynném życiem zajętych, spotyka ją tylko wzgarda i niechęć. Zamiast tego, żeby zbadać swoje sumienie, udaje się po radę do tanecznicy, która dlatego jest lubioną, że przykłada się do zabawy tych, co po pracy rozrywki szukają. Z zwyczajną sobie lekkomyślnością, wiewiórka nie zwraca papugi na drogę skruchy i poprawy, tylko siebie podaje za wzór do naśladowania. Musi też od niéj papuga tę upokarzającą usłyszeć naukę, że lepiéj być błaznem, jak donosicielem.

122. Jastrząb i Sokół.

Niech zważa, z kim ma sprawę, kto chce być junakiem.
Jastrząb, że się z niejednym dobrze spotkał ptakiem,
Chciał sokoły wojować: śmiał się sokół lotny.
Nakoniec, z zuchwałości takowéj markotny,

Porwał go; a gdy ostre szpony wskróś przebodły,
Rzekł: daruję cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.
Szpecą sławę zwycięztwa mdłe nieprzyjacioły:
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły!

Jastrząb chciał wojować sokoły. W jakim celu? Czy dla pomszczenia ptasząt, między któremi sokół trwogę i spustoszenie roznosi? Nie; bo sam nie lepszy; i także z rozboju żyje. Czy dla korzyści? Nie! bo lepszą mu korzyść zapewni polowanie na przepiórki. Cóż go więc pobudza do tak nierównéj walki? Bezmierna zuchwałość, zarozumiałość i pycha. Ukarany najdotkliwiéj: kalectwem i wzgardą.

123. Ojciec łakomy, Syn rozrzutny.

Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutnym,
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył;
Syn, że nadto używał; ojciec, że nie użył.

Zarówno chciwość pożądania, jak chciwość używania, z małych początków krzewi się i wzrasta coraz bardziéj, aż całą istotę człowieka ogarnie. Wysila się umysł na wynalezienie nowych środków zaspokojenia téj podwójnéj chciwości, ale z większą jeszcze szybkością rośnie namiętna pożądliwość; sprowadza wresz-

cie wyczerpanie wszystkich sił duszy, zupełną czczość, obłąkanie lub rozpacz, spowodowaną chorobliwym głodem wrażeń, niczém zaspokoić się nie dającym. Płaczesz, patrząc na rozrzutnego, który w zbytecznéj żądzy używania żadnéj miary nie zna, ani hamulca; nie lepszy od niego, równym zbytkiem grzeszysz, choć sobie wygód odmawiasz, gdy bezmierną żądzą posiadania dręczony, skarby do skarbów przykładasz, i coraz nowych pożądasz.

124. Lew, Wół, Lis.

Lew zjadł był woła. Strach do okoła
Powstał niezmierny, bo wół był wierny,
Źle łask nie użył, poczciwie służył.
Jeszczeby to znośniejsza, gdyby lew był zrzędził,
    Wypędził;
Ale stracić i skórę, i łaskę to wiele.
(Bo ich miał, choć minister, nieboszczyk) płakali:
    Lis raz wraz chwali
Najjaśniejszego Króla Jegomości
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskawości.
Nieznośno to wszystkim było,
A nakoniec się i lwu słuchać naprzykrzyło.
Więc, biorąc na się postać ponurą i hardą,
Rzekł z gniewem, z wzgardą:
Lisie! czém jesteś, z tém się nie wydawaj;
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry, nie przymawiaj.

Lew w pochwałach lisa podejrzywa ukrytą naganę i groźném ostrzeżeniem zmusza go do milczenia. Tym sposobem lis, który chciał na swoją korzyść wyzyskać terroryzm lwiego rządu, zmuszony jest zadrżeć o własną skórę. Niebawem zginie; bo, pod lwią władzą, być podejrzanym a potępionym, to jedno. Na ten raz przynajmniéj niezmierny postrach wzbudzony tyrańskiém postępowaniem lwa, złagodzony będzie zadowolnionóm uczuciem sprawiedliwości, na widok kary spotykającéj podłego lisa. Opłakiwano poczciwego wołu, ale tego łotra pewnie, że nikt opłakiwać nie będzie. Wszyscy wiedzą, do czego on zmierzał. Sam jeden wystąpił z przesadną pochwałą lwa, w nadziei, że ten przyjmie go do współki i zbogaci go łupami pomordowanych.

125. Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie;
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły
I on téż, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające

Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął;... słucha;... dziwuje się;...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia; prosi go, iżby się użalił:
Weź mię na grzbiet i unieś. Koń na to: nie mogę;
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył: Ratuj, przyjacielu!
Wół na to: takich jak ja, zapewne nie wielu
Znajdziesz; ale poczekaj i ukryj się w trawie;
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: żal mi cię, nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto, wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć. Owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale, choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zająca i owcę;
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.
— Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli? cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Są to przyjaciele światowi, towarzysze zabawy i lekkiego życia. Jeżeli taki tylko jest ich stosunek, jeżeli prawo moralne nie złączy ich węzłem wzajemnych obowiązków, z pewnością wróżyć można, że płoche oświadczenia przyjaźni, na pierwszą próbę

wystawione, pokażą się tylko czczą zamianą grzeczności, osłaniającą zupełną na los mniemanego przyjaciela obojętność; bo, poza rozrywką nic ich nie zbliża, ani interes, ani wspólność uczuć, dążeń i przekonań. Owszem, im wyłączniéj saméj tylko towarzyskiéj przyjemności pobudki wywołują pozornéj życzliwości oznaki, tém wydatniéj ujawni się samolubne usposobienie wesołego grona współbiesiadników, skoro jeden z nich rzeczywistèj zażąda pomocy. Towarzysz hulanki, ścigany, uciekający, strwożony, żebrzący ratunku, traci od razu w oczach mniemanych przyjaciół wszystkie swoje zalety; z pomocnika zabaw, staje się przeszkodą, niemiłym natrętem, wnoszącym smutek zamiast wesela, prawie nieprzyjacielem. Zaledwie pamięć na dawne stosunki sprawia, że odmówienie pomocy nie jest szorstkiém słowem zaostrzone. Póki trwały tańce, widowiska, uczty, bardzo lubiono zajączka: taki był zgodny, grzeczny, miły i rozkoszny. Nikt się nie pytał, co on wart, co może, co ma w sercu i w głowie; dosyć tego, że przyzwoicie się zachowywał i zabawiał towarzystwo. On téż mienił się przyjacielem tych wszystkich, co z nim razem bujali po polach i cudzych ogrodach, choć zapewne sam nigdy się na seryjo do obowiązków przyjaźni nie poczuwał. Tymczasem, gdy złe losy na zająca spadły, przyjaciele światowi odwrócili się od niego, odsyłając go koleją jeden drugiemu aż do cielęcia, które także za przykładem starszych, pomocy mu odmówiło. Koń krótko mówi: nie mogę. Wół nie ma czasu, bo jałowica go czeka; kozieł błahą daje wymówkę; baran nie chce się narażać na niebezpieczeństwo, choćby urojone. Takie to są owe powierz-

chowne światowe związki, które lekkomyślność mianem serdecznéj przyjaźni ozdabia. Z rozczuleniem przy kielichu powtarzany odgłos: „kochajmy się,“ nie stworzy obowiązków, nie skłoni do poświęceń, nie pobudzi nawet do uczynności i litości, jeżeli węzłów ludzi z ludźmi łączących nie wzmocni poważne zrozumienie celów życia i przejęcie się świętością moralnego prawa.

126. Lew chory.

I panowie chorują, czemuż lwy nie mogą?
Boleścią srogą
Lew zdjęty ryczał; niebożęta
Drżały zwierzęta.
Te, co na dworze Króla Jegomości,
W żałości
Przymilały się panu. A że, gdzie chory,
Tam i doktory,
Niedźwiedź mimo powagę, wraz z lisem kolegą
Natychmiast biegą.
W radę; niedźwiedź po prostu,
Na niestrawność życzył postu,
I zdławion za to.
Lis przelękły zapłatą,
Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,
Rzekł: Pan, chory na wątrobę;
Moja rada, o téj dobie podjeść sobie:
Komu post miły, niech gryzie śledzia;
Pan zjé niedźwiedzia.
Nagrodzony obficie, że dogodnie życzył,
Nowym kunsztem, chorego doktorem uleczył.

Lew choruje na niestrawność z obżarstwa. Trudno o tém wątpić, że, jeżeli sposobu życia nie zmieni, zapalna choroba, z niestrawności pochodząca, śmiercią się skończy. Śmiała i zbawienna rada niedźwiedzia ściąga na niego karę. Lis, tchórzostwem i podłością powodowany, pochlebia namiętnościom lwa, doradza mu nowe zabory i żarłoczność jego zwraca przedewszystkiém na tych, którzy dobrze radzili. Zabrać im wszystko, zniszczyć ich, pochłonąć, taka jego rada. Czyż mu to ujdzie bezkarnie? Na krótko; bo pozornie tylko lwa uleczył. Wkrótce wznowią się cierpienia, bez nadziei ratunku. Wtédy i lisa spotka los, na jaki zasłużył.

127. Kot i Kogut.

Kot sprawiedliwy koguta dławił
Za to, iż się czynami zbyt złemi osławił.
A te czyny były takie:
Budził zwiérzęta wszelakie,
A budzić się nie godzi;
Sen przerwany zdrowiu szkodzi.
Małżeńskiéj wiary koty wielbiciele:
On, miał żon wiele;
A co gorzéj, nieprzykładnie, szkaradnie,
Bez względu na pokrewieństwa,
Wchodził w małżeństwa.
Dławiącemu, jak mógł, rzekł po swojemu
Dławny: Sędzio sławny,

Przykładny kocie!
Wiem ja o twojéj żarliwéj cnocie:
I kiedy się jéj dziwię
Pozwól, niech się téż usprawiedliwię.
Mój ród, jeśli rozpładzam,
Ludziom przez to dogadzam.
Piejąc, budzę do pracy;
I majętni, i żebracy
Dlatego mnie chowają.
— Na tobie się nie znają,
Rzekł kot: a że ja głodny,
Więc ty życia niegodny.

Pozorny sąd, w którym kot występuje jako obrońca i naprawca moralnego porządku, pozostawia kogutowi nadzieję, że zdoła się ocalić, jeżeli w przekonywający sposób obroni się od czynionych mu zarzutów. Zaniechałby kogut prawnéj obrony i innychby szukał środków ocalenia, gdyby się nad tém zastanowił, że kot jest zarazem oskarżycielem i sędzią, że sam sobie urząd sędziego przyswoił, że osobisty ma interes w potępieniu obwinionego, że wreszcie nie z innéj pobudki koguta zarzutami obarczył, tylko dlatego, żeby czyny gwałtu pozorami słuszności osłonić

128. Czapla, Ryby i Rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła:

Rzekła rybom: Wy nie wiécie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały:
— Wczora z wieczora
Wysłuchałam jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub więcierzem;
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem;
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz, a czapla na to:
— Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzieindziéj was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
— Więc nas przenieś, rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała jednę po drugiéj w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich, widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa. Tak zdrajcom bywa!

Źleby było, gdyby szkaradna zdrada, wykonana pod maską przyjaźni i bezkorzystnéj usługi, nie odniosła zasłużonéj kary. Warto przeto przypatrzyć się, jaką to drogą kara dosięgła winowajcy, który

tak wybornie plan swój obmyślił, że żadne już niebezpieczeństwo nie zdawało mu się zagrażać. Z początku wszystko się czapli udaje; małe i duże ryby po kolei stają się jéj pastwą, a żadna wieść ostrzegająca do stawu nie dochodzi. Ale zbytek powodzenia czyni ją mniéj ostrożną; zaufana w swojém szczęściu, zapragnęła ten sam sposób postępowania zastósować do innego przedmiotu, który pierwotnie nie wchodził w zakres jéj obliczeń. Ten błąd ją zgubił. Otóż w taki sposób rozbijają się o nieprzewidziane wypadki dzieła złości i zdrady. Powodzenie pobudza do coraz większéj śmiałości, podczas gdy nałóg podstępu i obłudy wzrok zaciemnia i nie dozwala dostrzedz zbliżającego się niebezpieczeństwa.

129. Ziemia i Potok.

Potok nagle wezbrany z szumem się zapieniał;
A gdy groble przérywał, drzewa wykorzéniał,
Zalewał pola; wzmogła się rola.
Po hałasie, w krótkim czasie,
Kiedy mu wody coraz ubywało,
Z rzeki stał się strużką małą,
I ów, co huczał, mruczał,
I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawnéj roli,
Iż go nie żałowała w tak srogiéj niedoli.
Prawda, żeś mię zasilił, kiedym była spiekła,
Rzekła:
Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwąc brzegi twą wodą.
Nie jest to dobrodziejstwem, co jest z cudzą szkodą.

Wezbrany potok, szkód wielkich sprawca, zwykłą i w dziejach koleją, stracił z czasem niszczącą siłę i w nowych warunkach bytu słabe już tylko resztki życia zachował. Zdawało mu się, że upadek jego świat cały przerażeniem i współczuciem napełnić powinien; tymczasem, nikt go nie żałuje, ani ci nawet, którym przewroty w czasie jego potęgi dokonane korzyść pewną przyniosły. Cóż to! czyż wszelkie pojęcie sprawiedliwości zatraciło się? Wszakże to mnie zawdzięczacie waszą teraźniejszą pomyślność. Nie! nie tobie, boś nic dodatniego do dziejów nie wniósł, ani prawa, ani światła, ani porządku. Wzmagać się, grozić i niszczyć, jedyném było twojém zadaniem, a jeżeli, gdyś jednych niszczył, drugim przypadkowa ztąd korzyść urosła, wynikło to nie z zamiaru twojego, ale ze zbiegu niezależnych od ciebie okoliczności.

130. Dudek (z Fredra).

Źle ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.
W pióra się pawie dudek ustroił,
I w téj postawie wszedł między pawie.
Poznały zdrajcy świeże rozboje;
Postradał cudze i stracił swoje.
Z téj więc pobudki, wrócił, gdzie dudki,
A te w uśmiech z niego: Chciałeś cudzego?
Dobrze ci tak i nikt cię żałować nie może;
Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem, nieboże!

131. Dzieci i Żaby.

Koło jeziora, z wieczora,
Chłopcy w koło biegały,
I na żaby czuwały;
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich, śmielszéj natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie;
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

Przestańcie? mówi żaba śmielszéj natury. Przedsięwzięcia wasze, mianem wyższéj polityki ozdobione, wykonywane pod złudnemi hasłami równowagi politycznéj, utrzymania wpływu i uroku, sławy wojennéj, zdobycia naturalnych granic, zaokrąglenia terrytoryjów, plemiennego zjednoczenia, annexyi niedobrowolnych, narzuconych gwarancyj, opieki handlu, wynagrodzenia strat, pomszczenia krzywd, wznowienia przedawnionych lub urojonych tytułów posiadania i innemi podobnemi, — niczém inném nie są, jak tylko dzikiemi zabawami, cechującemi barbarzyński stan spółeczeństw, nie rządzących się rozumem i sprawiedliwością, ale namiętnościami, chciwością zaborów i nadużyciem siły. Sprowadźcie zadanie spółeczeństw do tego, co rzeczywiście sprzyja postępowi ludzkości, to jest, do ulepszeń, stopniowo usuwających nędzę i ciemnotę, zapewniających każdemu swobodne a nieszkodliwe użycie sił ciała i ducha, słusznych praw

i godziwych nabytków, a wtedy działalność wasza stanie się istotnie zaszczytną i błogosławioną. Teraz, źle się bawicie; próżność i chciwość swoją zadawalniacie kosztem cudzych cierpień i klęsk niepowetowanych.

132. Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym;
Jegomość pieścił, Jejmość pasła,
Przywykł do mleka i masła.
Hoży, dogodny, wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę;
Chęć: — zjem to kurczę; skrupuł: — nie mogę!
Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedzi ze skrupuły,
Jakoś, w téj walce gorącéj,
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura;
Przemogła w nim natura.
Zresztą, poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce,
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Najciężéj zacząć, pójdzie się daléj.

Skoro się wilczek wahał, już tém samém mógł zjeść kurczę, albo go nie zjeść; pójść za prawem, albo za skłonnością. Nie zjadło się więc kurczę niechcący, ale rozmyślnie. Nie użył wilczek możliwego

natężenia woli, żeby dać w umyśle swoim przewagę szlachetniejszéj pobudce, a skoro nie nagiął do właściwego użytku sprężyny, jaką w nim znajomość prawa zaszczepiła, skoro ją owszem przy pierwszéj zaraz próbie osłabił, już tém samém cnota, która się nabywa ciągłém ćwiczeniem w zwyciężaniu złych skłonności i nałogiem w czynieniu dobrze, stała się dla niego coraz trudniejszą. Nic dziwnego, że z coraz większą śmiałością, z coraz mniejszém wahaniem puszczał się na bezprawia, aż wreszcie całkiem do dzikiego życia powrócił. Urodził się bezwiednie dzikim; stał się potém dzikim z wyboru, gdy źle użył *swobody* woli, zależącéj na tém, że *swój* własny, wewnętrzny nie zewnętrzny *bodziec*, staje się przyczyną naszych czynności.

133. Rzepa.

Kulawy, głuchy, stary i ślepy,
Zeszli wór rzepy.
Chciało się podjeść, bo jeść nie mieli,
Ale szło o to, jakby się wzięli.
Powiedział stary: ja nie ugryzę;
Powiedział chromy: ja ledwo lizę;
Ślepy: nie widzę jéj, towarzysze;
Głuchy: a ja was, bracia, nie słyszę.
I tak, gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa i nic nie jedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie:
Każdy ma swoje wyrozumienie;
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

Dziadowska spółka wlecze się zgłodzona. Byli to niegdyś ludzie pełni sił i zdrowia. Jedno i drugie stracili na hulankach i kłótniach; nieraz się rozchodzili, biéda ich znowu zbliżyła. Może téż, smutném doświadczeniem nauczeni, będą teraz zgodniejsi i roztropniejsi. Szczęśliwy traf zdarza im niespodziewaną pomoc. Popracować tylko trzeba i wspólnemi siłami ciężar dźwignąć. Słabe są wprawdzie ich siły; ale jeden drugiemu pomagając, bez wielkiéj trudności podołają zadaniu, byleby tylko nie zbywało na szczeréj chęci przyczynienia się do wspólnego dobra. Ale i ta próba rozbija się o zakorzenione lenistwo i samolubstwo. „Mam prawo do korzystania z pożądanego nabytku, ale nie mam obowiązku wysilać się i zdrowie narażać, dlatego, żeby inni podobną korzyść odnieśli. Niech tamci się trudzą, im to łatwiéj przyjdzie.“ Tak mówi każdy z uczestników téj luźnéj spółki, którą chęć zysku pozornie spaja, a egoizm rozrywa.

134. Szczep winny.

Mówią Araby, iż, gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt czynny
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
    I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszéj przydał.
Zeszły jagody: skropił lwią juchą.
A gdy dojrzały, a było sucho,

Skropił je wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto, gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie; po drugiéj, krzyknie;
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży;
Po piątéj, szóstéj, jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcéj przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnia.

Nadmiarem powodzenia, zbyteczném zaufaniem w swoje szczęście, w swój rozum, w swoją siłę, w swoją wyższość istotną lub urojoną, upajają się ludzie jak winem. Tracą równowagę moralną, roztropność, uczucie sprawiedliwości, rozsądek; stopniowo wyzuwają się z lepszych cech człowieczeństwa, dochodzą wreszcie do jawnego bezwstydu. Objawy pychy, odgróżki, szalone wybryki, czyny srogością nacechowane, są chorobliwemi oznakami sztucznie podnieconego życia, zwiastującemi zupełny upadek moralny.

135. Kuglarze.

Dosyć się to często zdarza:
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a jest nie mało,
Żwawo i śmiało
Pokazywał, co może;
Zjadał łyżki i noże.

Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze,
Co chciał stawiał, co chciał zmykał,
Usta kłódkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba,
Zgoła, był takim, jak trzeba.
Bawił, dziwił od tygodnia.
Wszedł drugi i powiedział: Ja się zowię Zbrodnia.
Rzekł zatém do piérwszego: Kolego i bracie!
Na rzemiośle się nie znacie;
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda ujrzycie.
Oto źwierciadło, co wszystko zgadło!
Zbliżył się szpetny, ujrzał postać miłą;
Przyszedł garbaty i garbu nie było;
Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem.
Kto nie miał zębów, znalazł dostatkiem,
Poczerniałe, były białe;
Stara baba będąc młodą,
Pocieszyła się urodą.
Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto źwierciadło, co wszystko zgadło!
Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek:
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek:
Glina, postać przybrała okutéj szkatułki.
Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki;
Rzucił. Porwał ją złodziéj i brzęczała złotem;
Ale, gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany:
Złoto znikło, znalazł się stryczek i kajdany.
Stawił butelek parę szampańskich:
Oto, rzekł, extrakt obietnic pańskich.
Zrazu nic w nich nie było:
Cóż się potém zjawiło?
Oto coś, jak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,

Szelest zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszystkich dziwiło,
Jakieś dziwackie jął odprawiać szepty,
Jak grad na stolik leciały recepty.
Wziął jednę zdrowy: czytał i słabo mu było;
Wziął chory, nic nie znalazł i to uleczyło.
Spazmatyczna, co tam stała,
To na swojéj wyczytała:
Chcesz nie być chora? strzeż się doktora.
Zmienił modne kornety w worek wypróżniony;
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony.
Zadziwili się wszyscy, on rzekł: to jest fraszka!
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem,
Kazał ścisnąć; natychmiast, niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
Wystrzelił jak z armaty i wydał kadzidło.
Wziął fascykuł od jurysty:
Dmuchnął, został piasek czysty.
Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
Ujrzeli w rękach swoich, za taką robotą,
Ten, co miał sprawę, piasek; co w niéj gadał, złoto.
Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych;
Obadwa były pełne papierów pisanych.
Pękł, co był ubogiego, skoro go wymienił;
Bogacza, w ważny wexel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali, zdaleka i zbliska:
To mi pęcherz, gdy kto na nim zyska!
Chcecie wiedzieć, rzekł, jakto przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy:
Stosując się do rozkazu,
Napełnili go od razu.
On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

Zabobonnych, płochych, chciwych zysku nic to nie zraża, że kuglarz, cudowne rzeczy obiecujący, sztuki swoje pod hasłem zbrodni zapowiada. Owszem, zdaje się to ich przywabiać; bo wszyscy oni gotowiby duszę zaprzedać, byleby żądzom swoim dogodzić. Ale i to hasło jest tylko mamiącą przynętą, wymyśloną przez kuglarza, pragnącego skorzystać z łatwowierności widzów. Właściwie, nie namawia on ich do zbrodni, tylko olśniewa ich przedrzeźnionemi obrazami życia, wyprowadzonemi z dziwnéj plątaniny ludzkich głupstw, wad i występków. A że, wśród czarodziejskich przemian przez niego dokonanych, miga także możność osiągnięcia nieprawego zysku, przeto każdy z widzów, posłuszny wezwaniu kuglarza i pewny wygranéj, chętnie stawia część swego mienia na tę cudowną loteryję, mającą go zbogacić. Pierwsza scena tego przedstawienia najlepiéj widzów usposabia. W źwierciedle próżności każdy widzi własną postać upięknioną i odmłodnioną. Druga scena zawodzi wprawdzie nadzieje lichwiarza i złodzieja, ale zaciekawia i podziw wzbudza nadzwyczajnością nagłych przemian. Trzecia i czwarta zabawiają widzów satyrą na możnych, szafujących obietnicami, i na lekarzy zbyt zaufanych w swéj sztuce. W piątéj zbytek, łakomstwo, marnotrawstwo i próżność rachują się z rzeczywistych strat i urojonych zysków. W szóstéj przedajność mowy i sądu skłania już szalę zysku na stronę występku. W siódméj wreszcie sam widz jest aktorem i odnosi karę łatwowierności i chciwości.

KSIĘGA CZWARTA.

136. Umbrelka.

Prosił Bramin pobożny oświecenia z góry.
Wtém duch stanął, a wpośród pełnéj grzmotów chmury,
Wzniósł się głos: W tém co znajdziesz, jest nauka wielka!
Duch zniknął. Spojrzy Bramin; aż przed nim umbrelka.
Jeżeli się przestraszył, bardziéj jeszcze zdziwił;
Żeby się jednak górnéj myśli nie sprzeciwił,
Wziął rzecz, któréj zdatności dotąd był nie wiedział.
Gdy więc smutny i w myślach zatopiony siedział,
Nie wiedząc, czy los wielbić, czyli nań narzekać;
Tak niezwyczajnie słońce zaczęło dopiekać,
Iż, nie mając wśród pola żadnego schronienia,
Z rozpostartéj umbrelki zyskał pomoc cienia.
W tém, zebrały się chmury i wiatry powstały;
Lubo w téj porze Bramin cierpliwy i trwały,
Przecież, widząc, co zyskał, rzekł sobie: Duch zdarzył;
Kto wié, może w tym darze i inne skojarzył.
Gdy mu więc wiatr był przykrym mocą swoją wielką,
Zastawił się i zyskał schronienie umbrelką.
Po wichrze deszcz się spuścił i gdy pola zmoczył,
Bramin, kiedy narzędzie dane sobie zoczył,
Rzekł: Ukryję się pod tém, co mi dały duchy.
Wzniósł nad siebie i został wśród ulewy suchy.

Więc patrząc na tak wielką żądz dogodzicielkę,
Wielbił dawcę i chwalił dogodną umbrelkę.
Wtém słyszy odgłos w grzmocie: Ucz się z małéj rzeczy,
Co masz czynić, jak czynić i co mieć na pieczy.
Wiatry, są namiętności dzielne i burzliwe;
Deszcz rzęsisty, przygody życia nieszczęśliwe;
Zbytnie słońca upały, pomyślność gdy wielka:
Uczyni to roztropność, co teraz umbrelka.

Prawdziwa pobożność już mieści w sobie zaród wszystkich cnót, bo ona to właśnie cechuje popęd duszy zapatrzonéj na wzór doskonałości, ku któremu się wznosi. Ale ten popęd nie łatwo się w jednakowém natężeniu utrzyma; wewnętrzne i zewnętrzne przeszkody odciągają nas na poziome drogi samolubnych dążeń. Potrzebne jest duszy pomocnicze narzędzie, któreby ułatwiało odpieranie przeszkód. Szukając z dobrą wiarą, znajdziemy, że tém narzędziem jest roztropność. Nie jednego zdziwić to może; zdaje mu się, że roztropność jest przymiotem posługującym drobnym zabiegom codziennego życia. Pomyliłby się. Roztropność do wszystkiego służy; do starań o chléb powszedni i do postępu w cnocie. Onato uczy, najprzód, co mieć na pieczy, to jest, jak uporządkować myśli, uczucia i działania nasze, tak, żebyśmy nigdy nie poświęcili ważniejszych dla mniéj ważnych, tylko odwrotnie. Następnie, wskazuje nam, co mamy czynić i jak mamy czynić, żeby osiągnąć skutek odpowiedni naszym potrzebom, obowiązkom i prawym dążeniom. Jest więc rzeczywiście uwieńczeniem ukształconéj praktyki życia. Roztropny obroni się pokusom pomyśl-

ności, równie jak znękaniu i upadkowi ducha, przygniecionego ciężarem nieszczęśliwych przygód; roztropny od gwałtownych namiętności osłoni się i nie da im zachwiać sobą.

137. Tair.

Winszuj, ojcze, rzekł Tair, w dobrym jestem stanie;
Jutrom szwagier sułtana i na polowanie
Z nim wyjeżdżam. Rzekł ojciec: Wszystko to odmienne,
Łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne.
Jakoż zgadł. Piękny projekt wcale się nie nadał.
Sułtan siostry odmówił, cały dzień dészcz padał.

Staroście nie wiele umiał. Największy jego talent ptaki wabić. W tém mistrz. Chętnie go też na polowania zapraszano, zwłaszcza, że usłużny i wesoły. Drugi jego talent, na którym wiele zakładał: kobietom grzeczności prawić. Potomek podupadłego rodu chciał się dorobić majątku i znaczenia łatwemi środkami. Pracowita droga zasługi zamknięta była dla niego. Tamowała mu przystęp do niéj pycha i próżność, równie jak lenistwo i nieuctwo. Jedyném jego dążeniem dostać żony bogatéj z możnego domu. Stara, ułomna, zwadliwa, mniejsza o to, byleby posażna i familijantka. Takiéj pragnął się podobać i w tym celu starannie pielęgnował swoją osobę. Co za radość, kiedy dumny wojewoda zwrócił oko na niego i ła-

skawie przemówił, a bardziéj jeszcze stara panna, siostra wojewody. Niechno raz jeszcze zdarzy mu się sposobność wojewodzie przysłużyć się, pannę pochlebnemi słówkami ująć, a los jego zapewniony. Sposobność się nastręcza, o pomyślnym skutku nie wątpi; już mu i przyjaciele (tacy, jak on sam) winszują. „Powinszujże i ty, ojcze, jedynakowi swemu szczęścia niezawodnego. Już mi nie będziesz wyrzucał, że pole zalegam, że imienia przodków nie podnoszę. Wkrótce dostąpię znaczenia i ciebie także podźwignę.“ „Złą wagą rzeczy ważysz, mówi ojciec. Pewniejszém jest to, co się zdobywa pracą i wytrwałością, jak to, co przychodzi bez trudu i zasługi. A ty, na czém opierasz nadzieję polepszenia losu? Na łasce magnata, na próżności kobiéty i na przypadkowym zbiegu okoliczności. Wierzaj mi; upodobania zależne od wrażeń powierzchownych łatwo wprawdzie nastają, ale też łatwo znikają bez śladu, pod wpływem innych wrażeń, tak jak te chmury jesienne, które wiatr rozprasza lub gromadzi.“ Tak mówił ojciec; tymczasem ktoś uproszony napomknął wojewodzie o zamiarach starościca. — „Co? ten chłystek?“ — Już więcéj o nim nie wspomniał, a słota, co przeszkodziła umówionemu polowaniu, odjęła też Tairciowi jedyną sposobność spróbowania, czyby mu się jeszcze nie udało wielkiego pana oczarować. Przekonałeś się, Tairciu, że wszystko to odmienne: pogoda, łaska pańska i gust kobiét. Zastanów się lepiéj nad sobą, a zbogacony doświadczeniem i rozmyślaniem, może też kiedy zwrócisz się myślą i chęcią do rzeczy, które nie są odmienne, do rozumu i cnoty.

138. Dziécię i Ojciec.

Bił ojciec rózgą dziécię, że się nie uczyło.
Gdy odszedł, dziécię rózgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił;
Ojciec rózgi nie znalazł i kijem go obił.

Bezpośredniém narzędziem, a razem miarą cierpienia jest uczucie. Są cierpienia fizyczne dotkliwe tylko dla niezahartowanych; są téż i moralne, na które stępione sumienie staje się nieczułém. Możemy zamknąć oczy na znaczenie dziejów, zaprzeczyć prawdom dotykalnym, siebie ubóstwić; wadom naszym, lekkomyślności, krnąbrności, próżności, nadać pozór cnót. Ale gdy znowu na nieuniknione plagi zasłużymy, dzięki naszéj nieroztropności, już nie ojcowskie napomnienia, tylko niewolnicza kara nas spotka.

139. Daremna praca.

Nie chcąc się Jędrzéj uczyć, zmazał abecadło;
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki źwierciadło;
Słysząc się złym, chciał stłumić wieść przemysły swemi:
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich niememi.

Nie lepiéj od krnąbrnego Jasia postąpił sobie nieroztropny Jędruś. Nieuk, zarozumiały i niesprawiedliwy, widzi przed sobą otwartą drogę do podźwignięcia się z moralnego upadku. Jest jeszcze czas, są środki, niechże z nich korzysta. Przedewszystkiém uczyć się powinien; oświata natchnie go skromniejszém o sobie rozumieniem i doda sił do poprawienia się z wad tak widocznych, że wszyscy mu je wytykają. Ta droga zbyt długa nie podoba mu się. Nauką gardzi, siebie samego poznać nie pragnie, skoro mu historyja i sumienie nie przedstawiają pochlebnego wizerunku. Na jeden się tylko środek zdobywa, niedorzeczny i nieskuteczny. Kłamstwem i intrygą usiłuje stłumić niekorzystne o sobie mniemanie. Nie takiém postępowaniem Jędruś wysłuży sobie polepszenie losu.

140. Zbytek przygotowania.

Ksiądz majster Jezuita, chcąc Ojców zabawić,
Umyślił bardzo piękny dyjalog wyprawić;
A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
Umyślił djabła bitwę dać z świętym Michałem.
Zaczém dla Archanioła zgotowano skrzydła:
I by większym zwycięzca mógł wsławić się plonem,
Djabła z sześciołokciowym zlejono ogonem.
Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał, skrzydły skory,
Wyleciał chyżym lotem z majstrowéj komory;

A djabeł, skrępowany potrójnym łańcuchem,
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,
Uwiązł we drzwiach nieborak i pękną na progu.
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyjalogu.

Upojeni urokiem władzy, twórcy rozległych planów odgrywają na scenie świata karnawałowe dyjalogi dla próżnéj chwały, dla zabawy takich samych, jak oni, marzycieli. Z wielkiém marnotrawstwem sił i pracy obmyślają zadania, które chcą dziejom narzucić, kreślą treść, warunki i spodziewane rozwiązanie walki, urządzają dekoracyje i maszyneryję. Napróżno! Przez ciasną furtkę rzeczywistości historycznéj przecisną się tylko skromne, rozsądne i roztropne urządzenia, wynikłe nie z próżnéj chęci narzucenia światu własnych pomysłów, ale z sumiennego zbadania potrzeb i prawych dążeń ludzkości. Inna jest widownia, na któréj walka między złém a dobrem skuteczniéj rozwinąć się może. Wewnętrzne dzieje duszy myślącéj i czującéj stanowią przedmiot dramatu, który się obejdzie bez sztucznych i zbyt zawodnych przygotowań, a którego rozwiązanie zależy od dobréj woli, wytrwałości i roztropności głównego aktora, dążącego, pomimo przeszkód, do coraz większego udoskonalenia, czyli do zwycięztwa nad pokusami egoizmu i pychy.

141. Kulawy i Ślepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo.
Ale, że to ślepemu nieznośno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi,
Wziął kij w rękę: ten, rzecze, z szwanku nas wybawi.
Ślepy wprost; i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.
Idą daléj: kulawy przestrzega od wody;
Ślepy w bród; sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec, przestrzeżony, gdy nie mijał dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

Póki ślepy niósł kulawego, a kulawy drogę pokazywał, póty dobrze im się działo; tak jak w dobrze urządzoném państwie, gdzie najświatlejsi ludem kierują, na nim się opierając. Lekkomyślność ludu i zgubne rady pochlebców zepsuły ten stósunek. Arystokracyja rozumu wydała się ludowi nieznośną. Następnie epoka rządów demagogicznych, gdzie na sprawy publiczne nie wpływa rozsądek, umiarkowanie i przezorność, ale ślepe w sobie zaufanie i namiętność. Daremnie mędrsi przestrzegają: nie zaczepiajmy mocniejszego sąsiada; nie puszczajmy się na przedsięwzięcia, z których nie łatwo i nie bez szkody wybrnąć zdołamy; strzeżmy się zasadzek na pochyłéj drodze. Daremnie! Wpadają razem do dołu, i ci, co bez powołania objęli kierunek rządu, i ci, co go nieroztropnie z rąk wypuścili.

142. Doktor.

Doktor widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać. Cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,
Za czwartym jeszcze bardziéj, a za piątym zabił.

Niebezpieczne i wątpliwego skutku lekarstwo, które w ostateczności tylko użytém być mogło, udało się nad wszelkie spodziewanie. Chory odzyskuje przytomność, rozeznaje przedmioty, mówić może, pokarmu pożąda, ale daleko mu jeszcze do zupełnego wyzdrowienia. Strzeż się, lekarzu; roztropnie postępuj; szanuj i oszczędzaj zaledwie przywołaną iskierkę życia, usuwaj szkodliwe wpływy, daj działać naturze i zwolna podtrzymuj jéj działanie. Daremna przestroga! Niecierpliwość górę bierze; zarozumiałość, łudzącém doświadczeniem wsparta, usuwa niezbędną roztropność. Niebezpieczne lekarstwo powtarza się z coraz większém natężeniem w miarę chybionego skutku, aż wreszcie, gorszém od choroby leczeniem, chory dochodzi do stanu, w którym wszelki ratunek byłby już daremnym.

143. Mysz i Kot.

Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: Nędzę waszą skrócę;
Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę!

Posłano więc po kota. Kot, zawsze gotowy,
Nie uchybił minuty; stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz exortę; kot jéj pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!... Ta, widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziéj wpadała w kaznodziejski zapał,
Wysunęła się z dziury. A wtém ją kot złapał.

Jaka zarozumiałość! Jaki brak roztropności i rozsądku! Jakie uczone głupstwo! Mysz niegdyś całą książkę zjadła. Jaką książkę? Zapewne, dzieło znakomitego filozofa. Oczywiście, posiadła wszystkie rozumy. Zwołuje więc towarzyszki, wielkie przedsięwzięcie im zapowiada. „Skrócę waszą nędzę! spuśćcie się tylko na mnie.“— „Cóż zrobisz?“— „Nawrócę kota.“ — Mądre społeczeństwo wierzy. Posyłają po kota. Kot z uprzedzającą gotowością przyjmuje wezwanie. On, taki miłośnik pokoju, taki umiarkowany, taki przestrzegacz form, nietylko, że stanął do rozmowy, ale nawet minuty nie 'chybił. Z jakąż uwagą słucha exorty! Tłómaczy się skromnie, wiele przyznaje, zdaje się być wzruszonym; westchnienia i łzy tłumią jego mowę. Tu, naturalnie, zapał się wzmaga, uczucie bierze górę, wszelka ostrożność usuwa się na bok, daje się słyszeć znany okrzyk: kochajmy się! Ale katastrofa się zbliża. Koniec wiadomy.

144. Myszy.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy, co tu robić z kotem:
Mówiły jedne: darami go skusić;
Mówiły drugie: lepiéj go zadusić.
Wtém się odezwał szczur szczwany, bo stary:
Próżne tu groźby, próżne i ofiary;
I dary weźmie, i przysięgi złamie.
Najlepiéj cicho siedzieć sobie w jamie;
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.

Dobrą wprawdzie, lecz trudną do spełnienia radę daje doświadczony szczur. Krytyka lepiéj mu się udaje. Pewnie, że jeżeli w stosunku myszy do kota próżnemi są groźby, również próżnemi być muszą największemi nawet ofiarami okupione próby przejednania. Jedyném ograniczeniem pożądliwości kota jest niemożność jéj zaspokojenia. Trzymajcie się więc obronnie, zabezpieczcie się zewsząd, ale bez łoskotu. To dobrze, ale na to czasu potrzeba. — Czas się znajdzie, jeżeli się zachowacie spokojnie, nie wyzywając kota i nie pokazując mu się. Wszystko na tém zależy, żeby jaknajprędzéj pozatykać szpary, które się porobiły z winy waszych niezgód i nierządu. — Prawda! ale cóż się stanie, jeżeli kot wprzód łapą sięgnie, zanim myszy szpary swoje zatkać zdołają?

145. Dwa Żółwie.

Nie żałując sił własnych i ciężkiéj fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi.
Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im jaskółka: lepiéj się pogodzić!
Pierwéj, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

Zdajesz się dążyć od razu do najdalszéj mety udoskonalenia, ubiegasz się o nagrodę zacnych czynów, świat cały wzywasz na świadka i sędziego twojéj zasługi, a tymczasem jeszcze nie umiesz bezpiecznie chodzić po drodze życia, nie nauczyłeś się rzetelnie spełniać powszednich obowiązków twego powołania. Niech mądrość, co wysoko się gnieździ i z góry na sprawy ludzkie spogląda, nauczy cię skromności i roztropnego szafunku sił twoich. Wprzódy poradź sobie z drobnemi doczesnego życia zabiegami; niech cię one nie gniotą ku ziemi, niech nie krępują chodu, niech nie zakrywają widnokręgu; dopiéro, jak się z niemi uprzątniesz, otworzy się przed tobą równa droga obowiązku, na końcu któréj znaleźć się powinna nagroda i uznanie, choćbyś sobie nawet mety nie wyznaczał i nie wywoływał współzawodnictwa.

146. Strzelec i Pies.

Uciekł strzelec od wilka; błąkał się dni kilka,
Nakoniec znalazł pana i przystał do wilka.
Gonił sarny, zające, do kaczek się skradał;
Ale, co tylko zdobył, wszystko to pan zjadał.
Zła to służba, rzekł zatém, gdzie korzyść nie czeka:
Bił pan dawny, lecz karmił; wróćmy się do człeka.

Nie podoba ci się uciążliwa karność ucywilizowanego społeczeństwa; téj jednak winieneś, że osobistość twoja jest szanowaną, że możesz zaspokajać potrzeby umysłu i duszy. Gdzież pójdziesz? Sam się nie ostoisz; a jeżeli cię pozorem większéj swobody znecą dzikszego społeczeństwa obyczaje, poznasz wkrótce ze szkodą, żeś na tém Zaporożu wpadł w wilczą współkę, z któréj nie odniesiesz w korzyści ani sławy, ani szczęścia, tylko większą jeszcze zależność i upokorzenie.

147. Słoń i Pszczoła.

Niechaj się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana tém pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nią nie uważa, choć przybliżyła się,
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła,
Cóż się stało? słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

Całą zasługę swych zalet utraci pracowita i użyteczna pszczoła, jeżeli, powodowana zbyteczną drażliwością i miłością sławy wda się w nieroztropną walkę z ogromnym i nieczułym słoniem. Obraził cię słoń. Czém? Że nie spojrzał na ciebie, choć brzęczałeś mu koło uszów? To i ty na niego nie patrz; nie potrzebniście sobie. Inne macie zadania; inny wasz świat. W bezsilnym gniewie marnujesz siły, którebyś na zbieranie miodu obracać powinna.

148. Groch przy drodze.

Oszukany gospodarz turbował się srodze;
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze.
Chcąc wetować i pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku wszystek groch posiał za żytem.
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść obfitą,
Znalazł i groch zjedzony i stłuczone żyto.
Niech się miary trzymają i starzy i młodzi:
I ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi.

W stosunkach z ludźmi jest pewna miara pomyłek i zawodów, od którćj się nie okupisz. Płochość ludzka, nierozum, zła wiara, nieraz cię narażą na stratę i fałszywe sądy. Nie dbaj o to; tylko tém usilniéj uprawiaj pole wewnętrznego życia, wzbogacaj je doświadczeniem i pracą, żeby ci urodziło coraz obfitsze i pożywniejsze owoce. Konieczne zewnętrzne sprawy twoje,

skoro je urządzisz przyzwoicie i roztropnie, pozostaw na los szczęścia, jak groch przy drodze, nie martwiąc się tém zbytecznie, że ci trochę tego grochu uskubią. Cóżby było, gdybyś, chcąc się uwolnić od wszelkièj przykrości, od wszelkich nieporozumień; przed każdym bez wyboru chciał się spowiadać z całéj twojéj historyi wewnętrznéj, rozkładać przed nim wszystkie twoje wątpliwości, walki i pobudki? I tak nie uniknąłbyś zawodu, a uczucia twoje naraziłbyś na sponiewieranie.

149. Derwisz i Uczeń.

Pewien Derwisz uczony, rano i w południe,
Codzień pił świętą wodę z Mahometa studnie.
Postrzegł to uczeń, a chcąc większym być doktorem,
Czerpał z téj studni rano, w południe, wieczorem.
Cóż się stało? gdy mniemał, że już mędrcem został,
I nic się nie nauczył i puchliny dostał.

Podpatrzył tajemnicę mistrza. Szczęśliwy! Już teraz nie wątpi, że większym od niego rozumem i nauką zabłyśnie. „To nic, że uczy się, bada i doświadcza; ale wiem teraz, zkąd siłę ducha czerpie, jakiemi ją sposobami odnawia i rzeźwi. Obcuje z ludźmi, żeby ich poznać, to nietrudno; rozrywa się nieraz poezyją i sztuką, ja jeszcze lepiéj do tego się

wezmę; modli się, ja w trójnasób potrafię.“ Jednego zapomniał: poznać samego siebie, a wybrawszy cel praktyczny, zdolnościom odpowiedni, wytrwale zmierzać ku niemu. Jeżeli mistrza nie prześcigniesz, będziesz przynajmniéj tém, czém możesz być.

150. Rolnik.

Gospodarz, we dwójnasób chcąc zyskiwać z roli,
Dobry grunt raz i drugi uprawiał do woli:
A chcąc nadto zyskiwać, sam sobie zaszkodził;
Zamiast zboża, zszedł kąkol i chwast się urodził.

Na dobréj roli urodził się chwast niepożyteczny, któryby raczéj wykorzenić należało. Czy to dla braku uprawy? Nie. Czy zamiast dobrego ziarna zarodki nikczemnego zielska do ziemi wrzucano? I to nie. Nieroztropna ręka chciwego rolnika nie umiała równowagi zachować między zadaniem czasu a siłami natury. Tyle rób i to mianowicie, co w danéj epoce jest naglące, pożyteczne i możliwe. Nie wyprzedzaj czasów. Przyszłość przyszłości zostaw.

151. Gospodarz i Drzewa.

Gospodarz, o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.
Przyszła jesień; daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił i drzewa popsował.

Ten znowu nie umiał ocenić wartości przyrodzonego rozwoju życia, któremu wszelka sztuka i uprawa w pomoc przychodzić powinna, nie narzucając mu form, innéj zalety nie mających, prócz dowolnéj regularności, źle upozorowanéj względami ozdoby lub wygody. Psujesz i szpecisz powierzone ci w zarząd ogrody, gdy je zaludniasz szeregami drzew ostrzyżonych, nie dającemi ni cienia, ni owocu.

152. Człowiek i Zdrowie.

W jedną drogę szli razem i Człowiek i Zdrowie.
Na początku biegł Człowiek; towarzysz mu powie:
Nie spiesz się, bo ustaniesz. Biegł jeszcze tém bardziéj.
Widząc Zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi.
Aż Człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się Zdrowie i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał; a że się zadysza:
Prowadź mię, iść nie mogę, rzekł do towarzysza.
— Było mię zrazu słuchać, natenczas mu rzekło.
Chciał Człowiek odpowiedzieć, lecz Zdrowie uciekło.

Zdrowie a roztropność to prawie jedno. Możliwa dla człowieka lub społeczeństwa miara sił i zdrowia, przy ciągłéj tylko i bacznéj roztropności osiągniętą być może. Rwie się młode życie do wielkich celów i uciech, roztropnością gardzi; aż dopiéro, gdy przedwczesném użyciem wyczerpnie siły, hamuje swoje zapędy i dobrowolném na pozór umiarkowaniem osłania rzeczywiste poczucie słabości. Dla ochronienia resztek gasnącego życia jużbyś się poddał najściślejszym zachowawczym prawidłom, ale czas dogodny minął. Już i największa roztropność odtworzyć nie zdoła tego, co się zużyło i wyczerpało.

153. Komar i Mucha.

Mamy latać, latajmyż nie górnie, nie nisko.
Komar muchy tonącéj mając widowisko,
Że nie wyżéj leciała, nad nią się użalił:
Gdy to mówił, wpadł w świécę i w ogniu się spalił.

Żeby dosięgnąć wyższego stopnia udoskonalenia, na skrzydłach uczucia i wyobraźni wznosimy się nad poziom zwierzęcego życia. Tych skrzydeł roztropnie i z umiarkowaniem używać potrzeba, a lot kierować do celu, jaki nam rozum wskazuje. Niehamowana wyobraźnia spali duszę w ogniu gorączkowych

upragnień i marzeń niepodobnych do spełnienia; źle skierowane uczucie poniży ją, uwięzi i bezwładną uczyni.

154. Oracze i Jowisz.

Posiał jeden na górze, a drugi na dole.
Rzekł pierwszy: pragnę deszczu; drugi: suszę wolę.
Kiedy się więc z prośbami poczęli rozwodzić,
Jowisz, chcąc obu żądzy obficie dogodzić,
Ustawicznie niziny suszył, góry moczył,
Przyszło zbierać, aż każdy poznał, że wykroczył:
Bo zboże, traktowane w kontr swojéj naturze,
Spaliło się w nizinie, wymokło na górze.

W tém wina tych oraczy, że każdy z nich na siebie się tylko oglądał, na tém zysk swój zasadzając, co stanowiło stratę dla drugiego. Samolubne a sprzeczne między sobą żądania, gdyby zaspokojonemi być mogły, nicby innego nie sprowadziły, tylko zamięszanie w naturze i klęskę powszechną. Inaczéjby zupełnie było, gdyby ci, co na górze, i ci, co na dole, zawarli stałą między sobą współkę; spokojnie wtedy oczekiwaćby mogli wypadków, które, przy słusznym rozdziale korzyści i szkód, nigdyby ich nieznośną klęską nie dotknęły.

155. Wół Minister.

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,
Szły prawda rzeczy zwolna, ale szły porządnie,
Jednostajność nakoniec monarchę znudziła,
Dał miejsce wołu małpie lew, bo go bawiła.
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku,
Ustała wkrótce radość; nie było porządku.
Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,
Zrzucono z miejsca małpę; żeby złemu radził,
Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził.
Nie osiedział się zdrajca, ni ten, który bawił,
Znowu był wół ministrem i wszystko naprawił.

Roztropność radzi trzymać się powolnego, lecz porządnego i wszechstronnego postępu; takiego, który, zaprzężony do pługa pracy, całą rolę do głębi porusza i przygotowywa ją do dobrego zasiewu. Idzie ostatecznie o to, żeby spółeczeństwo w całéj swojéj massie stawało się coraz lepszém; w tym celu usuwa się stopniowo wszystko to, co prawdziwemu postępowi przeszkadza: ucisk, nędzę, ciemnotę, a rozkrzewia się to, co sprzyja dobrym obyczajom, co ustala zgodę, wzajemną życzliwość i dbałość o dobro powszechne. Próżniacza płochość zżyma się na tę gromadną i powolną robotę; mniema, że przy dowcipie i rzutkości, wygłoszenie naśladowanych zkądkolwiek konceptów zastąpi wytrwałą, zasadniczą pracę. — Doświadczenie nauczyło, do czego małpia płochość prowadzi; lisy tylko z niéj korzystają. Po doznanéj

klęsce, gdy społeczeństwo resztki sił zbiera dla wydobycia się z ciężkiéj niemocy i zagojenia ran, nic mu innego nie pozostaje, jak oddać na nowo kierunek pracy tym wołom cierpliwym i niezmęczonym, które zawsze gotowe robić, co potrzeba, nie dla próżnéj chluby, jak małpy i nie dla występnego zysku, jak lisy, ale dla uczciwego dopełnienia obowiązku.

156. Tulipan i Fijołek.

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Że fijołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana,
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana,
A gdy się do bukietu i fijołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry poniewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się.

Co za szkoda, gdyby zginąć miało to, co stanowi kwiat duchowego życia narodu, to jest charakter jego, wyrażający się w sztuce, podaniu i pieśni. A jednak grozi istotne niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciół rodziméj kultury, którzy, czyto dlatego, że na to miejsce jakiś inny, obcy zasiew zaprowadzićby chcieli, czy też dla popisu, próżnéj chluby lub chciwości, gotowi szorstką ręką wyrwać najlepsze kwiaty ztamtąd, gdzie wyrosły. Gdzież fijo-

łek znajdzie sprzymierzeńca i przyjaciela? Tulipan, jaskrawy i niepachnący, ofiaruje mu wspaniale swoją opiekę, ale pod warunkiem, żeby się nie pospolitował i nie bratał z lada zielskiem. Słaby to sprzymierzeniec, sam potrzebujący obrony. Zerwą go prędko, widząc, że ozdobny. Lepiéj, nie pogardzaj prostaczą przyjaźnią obronnéj pokrzywy; szczéra to przyjaźń i żadnych nie narzuca warunków. Ty pokrzywę obdarzaj zapachem, ona cię samém sąsiedztwem swojém obroni. Kto się schyli, żeby cię zerwać, dobrze sobie palce poparzy.

157. Żółw' i Mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia: żółw jéj odpowiedział:
Miéj ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Szczupły jest, ale własny dom żółwia, dlatego mu jest drogi i piękny; z nim się żółw zrasta, w nim ma ochronę i obronę. Daremnie mysz, włóczęga, chcąc mu go obrzydzić, zachwala korzyści i przyjemności przebywania w cudzych pałacach; żałuje żółwia, że się zamyka w szczupłych i niewygodnych granicach, a w przywiązaniu do rodzinnego domu upatruje wyłączność postępowi przeciwną. Żółw jéj nie słucha; nie mógłby jéj naśladować, boby

przestał być sobą, — i nie zazdrości myszy tułaczego po obcych światach życia, gdzie jéj nikt nie przyjmie za swoją, gdzie ją ściga nieprzyjaźń i wzgarda.

158. Chart i Kotka.

Chart widząc kotkę, że mysz jadła na śniadanie,
Wymawiał jéj tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką wcale nie zmięszana:
Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

Pilnością wielką, nieustanném ćwiczeniem, niezmordowaném ściganiem upragnionego wzoru zdobywasz nakoniec biegłość w talentach, z któremi popisać się możesz przed światem i przyczynić się do ozdoby i zaprawy uczt jego zbytkownych. Cóż ztąd za pożytek dla ducha? Próżności schlebiające pochwały i oklaski umysłu nie nasycą, duszy nie zbogacą. Lepiéj postępuje ten, co doświadczenie i przemysł swój obraca na zdobycie nauki życia i roztropności. Niepozorna to, nieświetna zdobycz, rozgłosu nie wywoła, zazdrości nie obudzi, ale nikt ci jéj nie wydrze, ani wyzyska; sam ją spożytkujesz, spożyjesz i przetrawisz; uczyni cię mocniejszym i lepszym.

159. Jaś.

Nieźle-to jest posłuchać, gdy mówią staruszki.
Szedł Jaś na gruszki.
A ojciec, widząc jak pełen zapału,
Rzekł: trząś gruszki, mój Jasiu, ale trząś pomału.
Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.
Posłuszny radzie
Ztrząsnął drzewem pomału i gruszka nie pada:
Zła rada!
Więc ztrząsnął mocniéj; nie pada znowu.
Chciwy połowu,
Nie trząść tu widzę trzeba, rzekł, lecz rwać należy.
Po drabinę więc bieży;
A gdy nie znalazł, i w prawo i w lewo
Piął się na drzewo,
I to wskórał, iż zleciał i potłukł się srodze.
Jednak choć w bólu i trwodze
Smutną miał postać,
Przemyśliwał Jaś przecież, jakby gruszek dostać.
Więc sporym, który leżał koło drzewa, klocem
Rzucił, przełamał gałąź i spadła z owocem.
Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i ladaco.
Gdy więc wrócił do ojca z nadaremną pracą,
Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek:
Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

Sztuka powodzenia ogranicza się podobno do tego, żeby w porę korzystać z przyjaznych okoliczności. Same gruszki do ciebie nie przyjdą; trzeba najpierwéj zebrać te, co popadały, a zebrać je w porę, żeby nie pogniły. Chcesz więcéj? Możesz trząść, to

jest, możesz użyć siły i pracy dla prędszego i zupełniejszego opanowania tego, co w przyrodzonym rozwoju doszło już do dojrzałości i oczekuje tylko na zewnętrzną pobudkę, żeby się oddzielić od drzewa, na którém wyrosło. Jeżeli trzęsiesz bez skutku, zaniechaj i doczekaj się lepszéj pory. Tak radzi roztropność; ale niecierpliwość tą radą się nie zadawalnia; chce posiąść jak najwięcéj i jak najprędzéj; chce gwałtem wymódz na żywéj przyrodzie to, czego mu sama nie daje. Dopniesz może zamiaru, ale mocno się zawiedziesz; bo z tych przedwczesnych, niedojrzałych, gwałtem zerwanych owoców, żadnego nie odniesiesz pożytku.

160. Wino Szampańskie.

Niezłe to bywa czasem, co przymusi.
Mruczało wino, iż go czopek dusi,
I żwawe wielce, wrzało w butelce.
I póty wrzało, aż go się pozbyło.
Ale cóż się wydarzyło?
Przez połowę wyleciało;
Co zostało, wywietrzało:
Aż nakoniec, własnym czynem,
Poszło w ocet, bywszy winem.

Tym czopkiem jest roztropna reguła, ograniczająca swobodę działania w tym zwłaszcza wieku, w którym niedoświadczenie życia, wrażliwość wyobraźni i zbytnia żywość uczuć, narażają człowieka na

niebezpieczeństwa, mogące zatamować rozwój jego umysłowy i moralny. Troskliwie należy przechować na użytek ludzkości ten wyborny nektar, jaki dobrze spędzona młodość dostarczyć jéj może. Wielka-to byłaby szkoda i nienagrodzone marnotrawstwo, gdyby, przy zawczesném zetknięciu się ze światem, ten nektar ulotnił się, albo zwietrzał i skwaśniał.

161. Gęsi.

Gęsi, iż Rzym uwolniły,
    Wielbione były.
A że się to i w nocy i krzyczeniem działo,
    Ujęte chwałą
Szły na radę i stanęło:
Aby zacząć nowe dzieło,
W krzyczeniu się nie szczędzić,
Lisy z lasu wypędzić.
Więc, wspaniałe a żwawe,
Poszły w nocy i wrzawę
W lesie zrobiły, lisy zbudziły:
A te, gdy z jamy wypadły,
Zgryzły gęsi i zjadły.

Gęsia roztropność na témby właśnie zależała, żeby lisów nie budzić i zdaleka od nich się trzymać. Nie pozwala na to zarozumiałość, podniecona fałszywém mniemaniem o sławie przodków. Cóż

przodkowie zrobili? Czujnością wywołali obronną siłę, która napaść odparła. Cóż wy chcecie zrobić? Coś większego; lisów z lasu wypędzić. Czém? Krzykiem? Daremnie wznoszą się głosy przestrzegające; gęsi całym sejmem dobrą radę przekrzyczą.

162. Pszczółka.

Składała pszczółka na wiatr; ale to, podobno,
Chciało się żyć osobno.
Zgoła jak się wyprawiła,
Przez trzy dni w domu nie była.
Cukier jéj zasmakował; chciała się sposobić
Jakby go zrobić.
Choć się wiele pracowało,
Kiedy się to nie udało,
Pokryjomu wróciła do domu.
A szerszenie tymczasem
Bujające za lasem,
W ul się zakradły i miód jéj zjadły.
I nie pszczółkom to bywa:
Kto ma, niechaj używa.
Chciwość żądze podnieca,
Zbytnie żądze źle wiodą;
Dobry rozum po szkodzie,
Lepszy rozum przed szkodą.

Miód robić, miodu używać, przeznaczeniem jest pszczoły. Oto blizko masz łąki, na których kwiaty rosną dla ciebie, oto las rodzinny, gdzie twój świat i twój dom. Tu przeznaczenie twoje, tu pole

pracy; przerabiaj soki, których ci przyroda ziemi twojéj dostarcza, wydoskonalaj utwory twojego przemysłu; zyskasz zaletę z użytecznego trudu, w którym ci nikt nie dorówna i nagrodę znajdziesz w rosnącéj pomyślności twojéj drużyny. Nieroztropna żądza nowości unosi cię poza granice działalności twojéj właściwe; cudzego szukasz, swoje zaniedbujesz. W niepotrzebném naśladownictwie stracisz czas i siły, bez nadziei dorównania wzorom, na których wytworzenie inne składały się warunki, dla ciebie niedostępne. Zmęczony daremną wycieczką, gdy wreszcie powrócisz na pole, któregoś nie powinien był opuszczać, znajdziesz je już zajętém i wyzyskaném przez przychodniów, którym własna twoja niedbałość drogę do zdobyczy utorowała.

163. Chmiel.

Chmiel chciał się ziemią sunąć, bo mu to nie miło
Było,
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.
Szedł więc o swojéj mocy,
I rozciągnął się dosyć;.... Ale cóż się stało?
Liście żółkniało,
Kwiat był wązki, schły gałązki,
Już i rdzeń od wilgoci zaczynał się psować;
Trzeba się było ratować.
Gdzież się piąć? były żerdzie, ale je ominął;
Jął się chwastu i zginął.

Zanim się chmielu urodziłeś, już postawione były tyczki, które na ciebie czekały, żeby cię wesprzeć póki jeszcze słabym jesteś, pokierować wzrost twój do góry, wystawić liście twoje na słońce; a ty, żebyś mógł tymczasem mocno korzeniami w ziemi się ukrzepić, a pięknemi gronami ozdobić się przy wierzchołku. Te tyczki są pomnikiem podań i doświadczeń dziejowych; oneto sprawiły, że wątła i dzika roślina przerodziła się w piękną latorośl, uprawianą na pożytek i ozdobę. Pogardzasz tą podporą, myślisz nieroztropnie, że sam sobie bez niczyjéj pomocy poradzisz. Spróbój. Rośniesz wprawdzie, wyciągasz się, ale nędznie się czołgasz po ziemi, liście twoje gniją, gałązki schną, kwiat zaledwie się rozwija. — Przekonywasz się, że musisz się na czémś wesprzeć. Jeszcze czas; oto tyczka niedaleko stoi, chwyć się jéj, jeszcze możesz uratować się i odrodzić. Nie! pycha nie pozwala, nie chcesz przyznać, żeś zbłądził, wolisz się przyłączyć do wspólnika twojéj zarozumiałości, do samolubnego chwastu, jawnego nieprzyjaciela rozumnéj uprawy i pracy. Wplątany w kolące jego gałęzie, z nim razem marnie zginiesz.

164. Małpy.

Małpa, wielki samochwał, co człeka udaje,
　　Zwiedziła cudze kraje,
Bo była z lasu wyszła i wlazła pod strzechę.
　　Wielką pociechę

Przyniosła za powrotem i siostrom i braci.
Koligaci,
Krewni i przyjaciele, tak świezi, jak przeszli
Wszyscy się zeszli;
A ta, każdemu co słucha,
To w głos, to do ucha
Opowiada;
Jedno łże, drugie zgada;
Zgoła, aż słuchać miło,
Jak-to pięknie pod strzechą i zabawnie było.
Przyszło spać; nie masz strzechy; a jak spać bez dachu?
Małpy w strachu.
Więc w pośpiechy, szukać strzechy,
I znalazły; pod dach wlazły.
Słysząc szelest gospodarz, szedł z świécą na górę,
Małpy w nogi;.... zatkał dziurę.
Ledwo jedna, zbita, biedna,
Zkąd przyszła, chyżo do lasu uciekła,
A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:
Piękniеć tam, prawda, lecz straszy i więzi:
Kiedyśmy małpy, śpijmy na gałęzi.

Wyborne urządzenia znalazła małpa za granicą; wprawdzie, urządzenia stosowne dla innych istót i do innych przypadające obyczajów, ale w każdym razie nieznane, zadziwiające, osobliwe, a zatém, warte naśladowania. To jéj się szczególniéj podobało, że, dla większéj wygody, miejsce pobytu mieszkańców ścisłemi ogrodzone szrankami, zapewnia im sztucznie urzędzone, nowego kształtu schronienie. Przeznaczona droga do wejścia; wyjście także licznym ulega formalnościom; urządzone paszporty, rogatki, komory, meldunki, słowem najściślejsza kontrola ruchu. Tym

zachwalonym urządzeniom chętnie poddaje się naśladowcza rzesza, aż, pochwytana za lada żwawszym ruchem lub głośniejszą rozmową, przekonywa się, iż lepiéj własne urządzenia w porę ulepszać, niż przyjmować cudze, które, pod pozorem lepszéj wygody zagrażają swobodzie i bezpieczeństwu.

165. Chłop i Cielę.

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka;
　　　Z bajki nauka.
Szedł chłop na jarmark, ciągnąc cielę na powrozie.
　　　W lesie, w wąwozie,
W nocy, burza napadła, a gdy wiatry świszczą,
W ciemności, postrzegł wilka po oczach, co błyszczą.
Więc do pałki; jął machać; nie myślawszy wiele,
Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoje cielę:
Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy:
Lek, pałka; wilk, choroba; a cielęta, chorzy.

Tuż sam z siebie dosyć ciemny jest las, przez który chłop cielę prowadzi. Gęsto splecione konary z trudnością przepuszczają promienie słoneczne i nawet przy dziennéme świetle wielkiéj trzeba uwagi, bystrego wzroku, przytomności umysłu, żeby się nie zabłąkać, a tém bardziéj, żeby cielę od napaści wilka obronić. Roztropny przewodnik nieinaczéj puści się w drogę jak w dzień i zaopatrzony w latarnię, którąby mógł przy zapadającym zmierzchu roz-

palić; a wtedy, choć uzbrojony w takie tylko narzędzie, jakiego mu sam los dostarcza, zdoła i drogę rozpoznać i mieć nadzieję, że uda mu się wilka zabić lub spłoszyć. Nieroztropny to gospodarz, a raczéj najemnik, co się puszcza z cielęciem w drogę po ciemnym lesie, w nocy i bez latarni. Zabłąkanego w gęstwinie dopiéro oczy wilcze ostrzegają o grożącém niebezpieczeństwie, któremu zaradzić już nie zdoła. Machając na oślep obronném narzędziem, albo wilka nie spłoszy, albo sam cielęciu śmierć zada.

166. Trzoda.

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż lis był zdradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostrożny.
Gdy szły w manowce, pilnował owce,
A na odwodzie, czuwał przy trzodzie.
Raz, gdy się kury, gęsi, owce w radę zeszły,
Przybył tam i rzekł do nich lis w lata podeszły:
Próżno się zgromadzacie już to razy kilka;
Zawsze jest podejrzenie na lisa i wilka.
Na wilka, co was broni, kochane jagnięta,
Na lisa, co was strzeże, kury i gąsięta.
Pies was w to podejrzenie ku nam przyprowadza;
Pies was zdradza.
Więc wyrok zgromadzenia psa odejść przymusił.
Cóż zatém? Wilk zgryzł owce, lis kury wydusił.
I takto zawsze bywa, gdy się zejdą w kupie,
Pilnujący roztropni, pilnowane głupie.

Zbrodnia, po swojemu roztropna, a raczéj przebiegła, tryumfuje, wprawdzie do czasu tylko, nad głupstwem. Mogłoby i tak być, bo często jesteśmy sprawcami własnego losu i samych siebie o niepowodzenie winić musimy. Tu jednak, oprócz zwykłych skutków nieroztropności, jeszcze i sprawiedliwéj kary możnaby dopatrzyć się za występne lekceważenie najświętszych obowiązków. Co znaczy ta współka z wilkiem i lisem? Zkąd taka tolerancyja dla złych, aż do serdecznéj z niemi przyjaźni posunięta? Nie unikasz towarzystwa zbójców, łączysz się z niemi, powierzasz im swoje bezpieczeństwo; widać, że za nic masz cnotę, w nic nie wierzysz, wszystko dla ciebie obojętne, prócz własnego, pozornego interesu. Prędko téż daje się widzieć zgubny wpływ złego towarzystwa. Dobrze już widać postąpiłeś w nauce złego i wyrzuciłeś z serca szlachetne uczucia, kiedy podłą niewdzięcznością wypłacasz się jedynemu wiernemu przyjacielowi, którego czujność i dobra rada mogły cię jeszcze ocalić. Gińcie więc, owce i kury, pod zębem mniemanych przyjaciół; nie warteście politowania.

167. Wilczki.

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.
Mówił pierwszy: ja rzadki;
Mówił drugi: ja gładki;

Mówił trzeci: ja taki, jak i pani matka.
Trwała zwadka.
W tém wilczyca nadbiegła.
Gdy w niezgodzie postrzegła:
Cóżto, rzecze, same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść, jak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała:
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci;
Nasłuchałam się tego już to razy kilka.
Nie przystoi to na wilka
Wcale; ale
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się głupie,
Wiécie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.

Doświadczona wilczyca przychodzi z dobrą radą. Jak wilczki w lesie, pod grozą obławy, całą swoją czujność wytężyć powinny na środki obrony, nie zabawiając się próżnemi o piękność skóry sporami, bo wśród tych sporów, próżnością podsycanych, nie usłyszą i nie dostrzegą grożącego niebezpieczeństwa, aż już ratunek będzie za późny; tak samo, nie ma dla duszy bezpieczeństwa bez ciągłéj na siebie czujności, bez ciągłéj pamięci na cele życia i obowiązki. Nie nawykniesz to takiéj czujności, jeżeli ci najlepsza pora życia zejdzie na płochych popisach, próżności tylko dogadzających. Ani się spostrzeżesz, jak zupełna czczość zalegnie serce twoje i jak się

bezbronnym znajdziesz wobec wszystkich przykrości, prób i pokus, jakie w dalszém życiu niezawodnie spotkać cię muszą.

168. Kogut.

Kogut, iż piał na odmianę
Zyskał życie pożądane.
W szczęśliwéj porze osiadł we dworze.
Skoro raz pan umieścił,
Każdy sługa go pieścił.
Zażywając do rady,
Pan, panięta, sąsiady,
Uwielbiali proroka pół roka.
Zapiał był raz po deszczu: odmiana!
Więc zaraz zrana
Gospodarz w pole, sąsiad na rolę
Szli zaufale; ale
Wpośród roboty nadeszły słoty.
Kogut winien; więc na niego:
On sprawcą wszystkiego złego;
On źle poradził, on grad sprowadził,
On czas rozziębił, on zasiew zgnębił,
On zepsuł pole, on zniszczył role.
Idąc na śmierć, rzekł nieborak:
Dobrze mi tak, żem był dworak.

Przenikliwość nadzwyczajną przypisuje sobie kogut. Rzeczywiście, posiada ją do pewnego stopnia, ale zbyt jéj zaufał i to go zgubiło. Powodzenie, jakiego doznał, będąc dziennikarzem, wznieciło w nim żądzę

ubiegania się o największe zaszczyty. Powiodło mu się; został ministrem, ale ministrem bardziéj zarozumiałym, jak roztropnym. Tu dopiéro zaciążyła nad nim sroga odpowiedzialność za rady, od których los kraju zależał. Uważany za sprawcę klęski, ścigany wyrzutami i przekleństwami, w własném nawet sumieniu uspokojenia nie znalazł, bo nie mógł tego ukryć przed sobą, że z własnéj winy, powodowany zarozumiałością i żądzą zaszczytów, współziomków na zgubę naraził.

169. Komar.

Brzęczał komar wesoło, bo się dobrze napił.
Gdy się więc kwapił,
Aby się to jeszcze stało,
Co mu się już raz udało,
Źle w tém sobie poradził;
Brzękiem własnym się zdradził,
I gdy próżno się trudził,
A śpiącego obudził,
Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.
I cóż z tego wybadać?
Lepiéj milczeć, niż gadać.

Szkodliwy komar, co krwią się żywi, upojony, jak to zwykle bywa, powodzeniem, zaniedbał ostrożności i zdradzony własnym brzękiem, poniósł zasłużoną karę. Mniejsza o niego; większa byłaby

szkoda, gdyby ten, co bez cudzéj krzywdy na siebie i drugich pracuje, niepotrzebném draźnieniem ściągnął na siebie zemstę zawziętego a potężnego przeciwnika. Przyjąć nierówną walkę jest czasem koniecznością; wywoływać ją bez potrzeby jest dowodem nierozsądku.

170. Wóz z sianem.

Przy powrozie, na mrozie,
Wielki ciężar konie wlekły.
Więc sobie rzekły:
Aby naszą pracę skrócić,
Starajmy się wóz wywrócić.
I tak się stało;
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale, czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły.
A nim wyschło, bywszy w wodzie.
Pracowały trzy dni w głodzie.

Nieuniknione są ciężary życia. Zawsze musisz coś dźwigać, coś ciągnąć. Pozbędziesz się jednego ciężaru, dostanie ci się drugi, niekoniecznie lżejszy. Stękasz, ciężko ci nad miarę; pragniesz zmiany, w nadziei ulgi. Rozpoznaj przynajmniéj dobrze, jakiéj natury jest ten ciężar; czy przypadkowy, czy téż, tak związany z warunkami twego istnienia, fizycznego lub moralnego, że żadną miarą bez większéj

szkody usunąć się nie może. W takim razie znoś go chętnie, a bardzo ci się ulży i cierpliwość twoja nie zostanie bez nagrody. Jeżeli nierozsądném wysileniem będziesz się go chciał pozbyć, wróci on do ciebie, obciążony wyrzutami i żalami, jakich doznasz, patrząc na smutne skutki bezcelowéj i niemożliwéj walki z losem.

171. Pszczoły.

Rozum się rozpościera, to przywilej wieku:
I nietylko w człowieku;
Ale już i zwierzęta, chociaż pism nie kryślą,
Głęboko myślą.
Pszczoła do mędrca zawędrowała,
A gdy go mówiącego żarliwie słyszała,
Zapomniawszy o kwiatkach, co na oknie stały,
Na to swój umysł natężyła cały,
Aby pojąć, co on gada.
Z nauki rada,
Bez miodu, lecz z rozumem do roju przybyła:
I, jako mądra, tém się zatrudniła,
Jakby go to polepszyć, lepiéj usposobić,
Zgoła, nową rzecz zrobić.
Gdy się więc zeszły, na pierwszym wniosku
Radziła nie robić wosku,
Bo i wiele kosztuje i człek go podrzyna.
Druga odmiany przyczyna:
Że miód zbyt słodki wydarza straty,
Omijać kwiaty,
Z ziół się obejść użytkiem:
Rzeczpospolite niszczą się zbytkiem.
— A nowość témbardziéj szkodzi,
Rzekła matka: niech was to nie zwodzi,

Co próżne mędrków roją mozoły;
Bez miodu, wosku, nie będą pszczoły.
Próżna jest i szkodliwa na człowieka zmowa.
Prawda, my go karmiemy, ale on nas chowa;
Niech więc tak będzie, jak było od wieka:
Człowiek dla pszczoły, a pszczoła dla człeka.

Jesteśmy tu na zrębie dwóch epok. Wrą żądze przemian społecznych. Rozum ludzki nie jest już uważany jako narzędzie do nabywania wiadomości, uporządkowania doświadczeń i stopniowego polepszania warunków bytu fizycznego i moralnego, ale jest jakby skończonym wzorem i miarą wszelkiéj doskonałości. Zazdrosny o swoje prawa, usuwa z rządów świata wszelkie odwołanie się do wyższéj potęgi, nieznanéj, ale obecnéj, która duchowi ludzkiemu wytyka kierunki i cele stawia. Zrywają się tradycyje: Na co ten wosk, co duchowo spaja pokolenia i łączy przeszłość z przyszłością? Rozum praktyczny z niego nie korzysta. Urządźmy pracę racyjonalnie. Nauki ścisłe mogą się przydać, ale idealność wszelka, a z nią poezyja i sztuki piękne, to zbytki. Bałamucą tylko ludzi i opóźniają wyłączne panowanie rozumu? Tak mówi młoda pszczoła, która z nauk obcego mędrca wyniosła żądzę nowości. Matka, którą ożywia miłość całego roju, zwraca swych wychowańców na lepszą drogę. Wieczne są prawa rządzące naszym losem. To, co w nas od początku wszczepiono, musi się rozwijać i wykorzenić się nie da. Żywmy w sobie wiarę w potęgę twórczą, która nas do wzniosłych celów

usposobiła, bo ta wiara uchowa nas od upadku. Ona jest treścią umowy między nami a tą mądrością najwyższą, co się losem naszym opiekuje.

172. Kruk i Lis (z Ezopa).

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku sér ogromny:
Lis niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóż to za oczy! ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać podobną postać?
A pióra jakie! ślniące, jednakie;
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty: skoro pysk rozdziawił,
Sér wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

173. Młynarz, Syn jego i Osieł, (z Lafontena).

Nie wiem, gdziem ja to czytał, ale mniejsza o to:
Miał jeden młynarz osła: tak zmęczył robotą,
Iż, nie wiedząc co robić,
Wolał przedać, niż dobić.
Woła syna, wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze: Żeby się nasz osieł nie zmordował
W długiéj drogi przeciągu,
Zanieśmy go na drągu.
Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzéj;
Im szli daléj, im szli sporzéj,

Tém srożéj trud uciemiężał,
Tém bardziéj, im osieł ciężał.
Gdy to postrzegli, ludzie się zbiegli,
Śmiechy się wzniosły: wzdyć to trzy osły,
A ten najmniéj, co na drągu!
Nie kontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to:
Ty na ośle, niecnoto!
Rzekli do chłopca, a stary pieszo!
Więc do kijów gdy się spieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiéj:
Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi
Ten stary go używa:
Dziécię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Choć dzieciuch tak mizerny,
Pieszo go iść przymusza.
To starego gdy wzrusza,
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,
Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyjechał z lasku,
Znowu krzyk: Jacy-to głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą;
Chyba skórę przedadzą.
Nieźle oni coś radzą,
Rzekł młynarz, chociaż i łają.
Więc z synem z osła zsiadają.
Aż znowu mówią przechodnie:
A któż to widział, aby wygodnie

Osieł szedł wolno, a młynarz za nim!
Wybacz, bracie, że cię ganim;
Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Jak się nie poprawisz w błędzie.
Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniosłem,
Chciałem wszystkim dogodzić i w tém byłem osłem.
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się zjiściło;
I dobrze mu z tém było.

174. Gołębie, (z Pilpaja).

Dwa gołąbki razem żyły,
I szczęśliwe z sobą były.
Jeden się zwał Berendech, Newarendech drugi.
W jedném jadły korytku, z jednéj piły strugi,
Razem po polach bujały,
Razem do domu wracały;
Zgoła, czy w wieczór, czy rano,
Zawsze je razem widziano.
Nie masz w świecie rzeczy stałéj:
Zażyłości poufałéj
Nie najdłuższe było trwanie.
Mimo prośby, odradzanie,
Berendech chciał świat odwiedzić;
Uprzykrzyło się na miejscu siedzieć.
I poleciał. Miło było;
Co obaczył, to bawiło;
Gdzie siadł, nowe widowiska.
Wtém, gdy już noc była bliska,
A odpocząć sam gdzie nie wié,
Usiadł nadrzewie.

Nadeszła burza, grad i ulewa;
Spuścił się z wierzchołka drzewa,
I tak jeszcze gorzéj było.
Wspomniał sobie, jak miło
Spokojnéj chwili używać,
W gołębniku odpoczywać.
Po smutnéj porze nastały zorze,
Deszcz, grad, grzmoty ustały.
Wskróś przemokły, zmartwiały,
Widząc już rzeczy postać okazalszą,
Otrzepawszy skrzydełka, wziął lot w drogę dalszą.
A gdy coraz nowemi widoki się cieszy,
Postrzegł, że ktoś za nim śpieszy.
Był to jastrząb w pędzie lotny.
Gołąb zwrotny
Jak mógł uciekał; wtém orzeł z góry,
Straszny pazury,
Wpadł na jastrzębia; i gdy walczyli,
Korzystając z dobréj chwili,
Przecię tę miał pociechę,
Iż się dostał pod strzechę.
Nazajutrz, gdy dzień nastał pogodny,
Lekki, bo głodny,
Postrzegł gołębia: a on się pasie.
I to zda się,
Pomyślał sobie; więc się z nim wita.
Strawa obfita,
Potrzebna zdrowiu, na pogotowiu.
Nie długo myśląc, jął się do jadła,
Wtém sieć zapadła,
I wraz z kolegą został w więzieniu.
Gdy więc, w srogiém utrapieniu,
Płakał stroskany,
Postrzegł, iż tamten był uwiązany.
Więc mu złorzeczył, mądry po stracie;
A on: Nie krzycz, bracie;

Płacz tu i krzyk nie pomoże,
Jakeś wpadł, tak siedź nieboże.
I mnie się to przydało.
Lecz poweźmy myśl wspaniałą;
Kto wié, czy wspólni nie będziem wolni.
Jakoż tyle pracowali,
Iż się z więzów wydostali,
I każdy w swoją poleciał stronę.
Bezendech, kontent, iż miał ochronę,
Nie mówiąc nic nikomu,
Powędrował do domu.
Już widział zbliska miłe siedliska,
Już do swojego domku się spieszył,
Gdy strzelec skrzydło strzałą wskróś przeszył.
Wpadł w studnią i ostatnia ginęła otucha.
Szczęściem niespodziewaném studnia była sucha.
Więc, kiedy się ocucił,
A do lotu, jak mógł, wrócił,
A raczéj, gdy sił dobywał,
Ponad ziemią podlatywał,
Pełen wesela,
Znalazł dôm i przyjaciela.
A doznawszy, jak podróż i trudzi, i smuci,
Przysiągł, iż więcéj do niéj nie powróci.

175. Pasterz i Morze (z Fedra).

Ponad skały i rzeczki,
Pędził pasterz owieczki.
Gdy zeszło zorze i ujrzał morze,
Jak wspaniałe, dostojne,
Jak w zaciszu spokojne,
Jak się lśniły po wodzie
Blaski słońca przy wschodzie,

Zakochał się w żywiole.
Więc rzekł: płynąć ja wolę,
Niż się tułać po ziemi
Z owieczkami mojemi.
Przedał je więc i ze stratą,
A za to
Nakupował daktylów, na okręt zgromadził.
Płynął morzem, a gdy go wiatr przeciwny zdradził,
W złą chwilę
Stracił okręt i daktyle.
Więc do owiec nieborak: a gdy je pasł znowu,
Zoczył morze: wspomniawszy na korzyść z obłowu,
Rzekł, kłaniając się nisko raz, drugi i trzeci:
Mówię to i z przysięgą powtarzam waszeci,
Bądź jeszcze pozorniejsze,
Bądź jeszcze spokojniejsze,
Lśnij się, jak chcesz, w pogodzie,
I w zachodzie i w wschodzie;
Wiem ja, co cię łagodzi,
Wiem ja, o co tu chodzi:
Chciałoby się daktylów? nie uda się sztuka.
Panie morze! ostrożny, kto się raz oszuka.

176. Cesarz Chiński i Syn jego.

Chińczyki mają rozum, choć daleko siedzą;
I bajki wiedzą.
Jeden z nich, a co większa, cesarz tego ludu,
Nie szczędził trudu
Aby pan syn, następca jego, nie był osłem.
Raz, płynął z nim po wodzie, a gdy robił wiosłem,
I płynąc nucił,
W brzeg uderzył i łódki ledwo nie wywrócił.

Obadwa się przestraszyli.
Korzystając ojciec z chwili,
Rzekł: patrz, jak przez niebaczność źlem sobie poradził,
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie zawadził.
Z mojego czynu naucz się synu:
Łódka tron, lud jest morze i unosi snadno:
Kiedy sternik niebaczny, łódka idzie na dno.

Nie zaprząta się cesarz chiński przepisami sztuki rządzenia, ale raczéj warunkami bezpieczeństwa tronu. Woda unosi wprawdzie łódkę, ale dopóty tylko, dopóki sama nie jest wzburzona, albo dopóki przez niebaczność nie uderzysz o jednę z tych nieprzełamanych przeszkód, które roztrzaskać mogą części składowe statku, na którym siedzisz. Jak burzy zapobiedz, lub ją przemódz, o tém na teraz chińczyk nie mówi. Ostrzega tylko syna, żeby się nie uwodził pozornemi dogodnościami swojego położenia i nie trwonił życia na rozrywki. Śpiewak niech śpiewa, a sternik łodzi niech z natężoną uwagą pilnuje drogi, żeby się nie dał unieść na niebezpieczne prądy, mogące go wciągnąć do nierównéj walki, w któréj, bezbronny i nieprzygotowany, zginąć musi. Tak samo i rozumowi, kierującemu łódką życia, nie same tylko namiętności zagrażają, ale i zaniedbane ćwiczenie sił ducha, rozproszonego na fraszki. Roztargniony, lekkomyślny umysł rozbije się w walce z losem, któréj, dla braku przezorności, uniknąć nie zdołał.

177. Szczygieł i Kos.

Ponad wrzosem, szczygieł z kosem
Powadzili się o to, kto z nich lepiéj śpiewa.
Koło drzewa,
Widząc, iż się przymyka,
Zdali sąd na ptasznika.
Ten, przyjaźni zadatki
Chcąc dać, prosił do klatki.
Ale i kos i szczygieł powiedzieli na to:
Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.

Ze sporu o to, kto lepiéj śpiewa, nie małe dla szczygłów i dla kosów wyniknąć mogą niedogodności, jeżeli tak już wypadło, że w jednéj okolicy razem gnieździć się muszą. W jakiéj mowie na wspólnych sejmach przemawiać, jaką mową wspólne prawa ogłaszać, jak pisklęta uczyć, czy we wszystkich czynnościach ciągle się na dwa obozy rozdzielać, kiedy z przyzwyczajenia, z warunków wspólnego oddawna pożycia, z potrzeby wreszcie i skłonności tyle się między niemi wspólnych nawiązało interesów? Nastręcza się ptasznik na rozjemcę. Szczęśliwém roztropności natchnieniem powodowane, obie strony uchylają się od warunków zgody, okupionéj utratą wolności. Można się spodziewać, że roztropność taka nie pozostanie bez nagrody. Do utrzymania współki przybyła im jeszcze jedna pobudka, a gdy nie tamowane przymusem rozwiną się jeszcze lepiéj ich pojęcia

i uczucia, trafią zapewne na taki sposób urządzenia spraw wspólnych, który obydwom stronom zapewni coraz większą pomyślność.

178. Konie.

Koń maneżowy zszedł się z stadniczym;
Rzekł: tyś jest niczym.
Jeżeli mnie będziesz prosić,
Nauczę cię człeka nosić:
Jak suwać rowy, jak biedz na łowy,
Jak stąpać w ciągu, jak być w zaprzągu.
A ja jednak, rzekł stadny, o to cię nie proszę:
Może źle, że nie umiem; lepiéj, że nie noszę.

Koń maneżowy daleko więcéj umié od stadniczego. Wiele postąpił w zręczności i pojętności. Rozszerzyło mu się nawet zadanie życia. Towarzysz bojów i łowów, pomocnik w pracy człowieka, czuje swoją wyższość i stadniczego konia chce skłonić, żeby przez taką szkołę przeszedł, jaką sam odbył. „Zaczniemy od tego, żebyś się dał jeźdźcowi osiodłać!“ Otóż, w tém trudność. Stadniczy koń wyznaje swoją nieumiejętność i nie przechwala się z niéj; owszem radby się ukształcić; ale nie może się oddać bez rękojmi jeźdźcowi, który, dla jego dobra, zechce go przedewszystkiém wolności pozbawić. Nie ufa przy-

musowym środkom; nie wié, co z niego zrobią, towarzysza, czy niewolnika. Z dwojga złego, woli mniéj umieć, a niezależności nie stracić.

179. Skowronek.

W czasy gorące, na łące,
Pasły się społem osieł z wołem,
Tamten chróstem, ten trawą;
A pomiędzy murawą,
Tam, gdzie kwiaty i ziółka,
Pszczółka.
Chwytając motylki, zbierając robaczki,
Bujał skowronek nad krzaczki.
Na jednéj łące wszystko się to działo:
Pszczółka, brzęcząc, w ul niosła zdobycz okazałą,
Chwast z trawą to użyczał;
Osieł beczał, wół ryczał;
Skowronek, wzbijając się, czule i radośnie
Dawał wdzięk wiośnie.

Na jednéj łące, nie rozdwojeni walką o byt, żywią się i pracują zgodnie, i wół, i osieł, i skowronek, i pszczoła. Różność mowy i obyczajów nie sprawia żadnego w téj rzeczypospolitéj zamięszania; każdy po swojemu wyraża swoje uczucia, a poeta skowronek jest tłómaczem powszechnéj zgody. Jestże to możliwém? Zapewne; ale do tego potrzeba zbiegu pomyślnych warunków. Niech będzie łąka bujna a nieprzeludniona, swoboda, ciepło wiosenne i światło słoneczne.

180. Koniec.

A jeszcze jednę! — Alboż to przychodzą
Bajki na rozkaz? Gdy zechcą, się rodzą;
A kiedy nie chcą, wołaj, wrzeszcz, jak czajka,
Nie przyjdzie bajka.
Tak, jak nasz Józio, co go pieści matka:
Postrzegł opłatka;
Postrzedz, naprzeć się, to u niego jedno.
Więc matkę biedną
Nuż męczyć: daj go! a opłatek zjadła.
— Dam, rzekła, ale, Józiu, ucz się abecadła!
Porozumiał to Józio, za co go tak łechce.
Więc rzekł: Schowaj opłatek! kiedy każesz, nie chcę.

Tyle dał moralista, ile miał. Może też nie zażądacie więcéj od niego, jak przenikniecie pobudki i zamiar jego pisma. Wszystko, co w spółeczności swojéj widział, znalazło odgłos w jego sercu i umyśle. Widział złe nałogi i wady, nierozsądek, płochość, brak roztropności; a czas nagli i gwałtownie nawoływa do poprawy. Niech więc te przypowieści i bajki nie będą dla rozpieszczonego Józia czczą zabawką, ale raczéj pobudką do zastanowienia się nad sobą i do rozpoczęcia na nowo, od abecadła, nauki życia rządnego i prawego.

PRZYPISKI.

DO KSIĘGI PIERWSZÉJ.

1. **Do dzieci.** Ta przemowa mieszcząca w sobie program całego dzieła, zaliczoną została do przypowieści, z powodu jéj allegorycznego układu.

2. **Wstęp do Bajek.** Nie jestto konieczny wstęp do tych mianowicie bajek, jakie się mieszczą w tym zbiorze, ale raczéj przypowieść wstępna, wprowadzająca czytelnika w świat allegorycznych zmyśleń, gdzie krążą osoby przybrane w maski charakterystyczne i dostarczają wątku do spostrzeżeń obyczajowych.

8. **Filozof.** Nie podobna się nie zastanowić nad trafnością tego wyrażenia: *zaufany w zdaniach przedsięwziętych.* I ten i ów z najgłośniejszych, wié naprzód dokąd zmierza i ma swoje zdania przedsięwzięte. Zkądże je wziął? Inna mu je podobno metoda poddała, niż ta, któréj używa do ich wykładu.

23. **Dwa psy.** Mopsu zamiast Mopsowi.

28. **Osieł i Baran.** *Z Książki Zbiorowéj* ofiarowanéj Kazim. Wł. Wójcickiemu (Warszawa, 1862), powtórzymy umieszczoną tam próbę wykładu téj bajki, dlatego mianowicie, że w tym artykule obszerniéj i na przykładzie można było zdać sprawę z metody użytéj do wyrozumienia i objaśnienia Bajek Krasickiego.

Dwaj szlachta sąsiadują z sobą gdzieś na pograniczu, w czasie wojennym, w XVIII wieku, kiedy przechody wojsk i kontrybucyje ciężkie mieszkańcom zadawały klęski. Pierwszy, niedawno osiadły na kilku włókach puszczy, mieszka jak *settler* amerykański w zbudowanéj naprędce chałupie, sieje trochę owsa, wozi drzewo do spławu, albo je pali na potaż lub węgiel. Drugi, w zagospodarowanym po rodzicach folwarku, z umierzwionych gruntów piękne zbiory sprzątał, pełne miał śpichrze, dworek ozdobny i wygodny. „A téż to rozpacz bierze, — mówi pierwszy,— to mi konie zamęczą podwodami, których ciągle dostarczać muszę!“ „Mój bracie, mówi drugi, nie przystoi tobie narzekać, patrząc na to, co się ze mną dzieje. Przemijającą znosisz niedogodność: nie zniszczą ci stogu ni brogu, ani się do ciebie na nieproszone kwatery nie zaproszą; mnie zaś, mieszkającemu przy gościńcu i znanemu z zamożności, nieustannie rabunek zagraża: nietylko mienie postradam, ale i życia nie jestem pewny.

Takie zastósowanie bajki Krasickiego: *Osieł i Baran*, zdaje się odpowiadać pierwszemu wrażeniu, jakie z jéj przeczytania odbieramy. Pogląd na stosunki towarzyskie widzimy w niéj smutny i dobrze odpowiadający czasowi, do którego bajeczka może się odnosić. Ludziom podana nauka, żeby nie to tylko nieszczęście za największe uważali, które ich samych spotyka.

Takie jednak objaśnienie, zdaniem naszém, z pierwszém tylko wrażeniem zgodném być może. Zastanowiwszy się lepiéj, spostrzeżemy, iż prawdziwy wykład téj bajki da się dopiéro osiągnąć przez rozbiór każdego wyrażenia i upatrzenie, w jakim się ono związku znajduje z całością. Wymaga tego rozbioru talent Krasickiego, bo w jego bajkach każdy wyraz jest na swojém miejscu i nic nie powiedziano napróżno.

Nic dziwnego, że się nieco inaczéj rzecz objaśnia z pierwszego wejrzenia, a inaczéj po ścisłym rozbiorze. Jestto prawie tak, jak kiedy się na płaskorzeźbę patrzy zdaleka albo zbliska. Patrząc z odległości, widzimy tylko ogólny charakter sceny: widzimy, że tańce zawodzą, albo ręce załamują, albo walkę staczają: patrząc zbliska i uważnie, widzimy dopiéro rysy i postawę każdéj osoby, i w jakim z sobą znajdują się związku: z tego

dopiéro domyślamy się całéj powieści, możemy ją niejako wyczytać i opowiedzieć.

Ażeby ułatwić dobre zrozumienie przytoczonéj bajeczki, przeczytajmy ją powtórnie z uwagą i zadajmy sobie i uczniowi następujące pytania:

Dlaczego tu jest osieł i baran a nie inne dwa zwierzęta, z których jedno przydatne człowiekowi do usługi, a drugie do jedzenia: np. koń i wół, albo pies i wieprz? W charakterystyce osła i barana jaka jest wspólna cecha, a czém się między sobą różnią?

Dlaczego osieł klnie (czyli przeklina) los okrutny?

Dlaczego baran, naganiając mowę osła, zarzuca mu, że *bluźni bogów* (czyli dokładniéj: bluźni przeciwko bogom), nie zaś że *los przeklina?*

Dlaczego baran nazywa osła płochym w żądaniach i niebacznym? a w szczególności, czego to osieł zdaje się żądać, narzekając na zimno; i jakie inne żądanie w jego położeniu mogłoby być mniéj płochém? Kto jest niebacznym: czy ten, który czuje tylko bezpośrednie skutki swego położenia, czy ten, co bada przyczyny, które ten stan sprowadziły?

Czy te dwa napomnienia: *nie bluźń bogów; dziękuj, żeś niesmaczny*, byłyby dosyć uzasadnione, gdyby nie kazały przypuszczać, iż położenie, w którém się zarówno osieł i baran znajdują, nastąpiło skutkiem ich własnéj winy?

Po krótkiém zastanowieniu się łatwo znajdziemy odpowiedź na te pytania. Dlatego téż, nie wdając się w praktyczne zastósowania, które rozbierana przez nas bajka Krasickiego po pewnym namyśle z dostateczną oczywistością nasunie, ograniczymy się obszerniejszém jéj omówieniem, czyli parafrazą, w sposób następujący:

Najmniéj z przezorności zalecone zwierzęta, osieł i baran, zhołdowane przez człowieka, znajdują się na targowisku pod władzą okrutnego rzeźnika. Osieł zapewne nigdy żadnéj dobréj rady nie usłuchał, rządząc się tylko swoim uporem; baran przeciwnie, bez żadnego zastanowienia, bez żadnéj samodzielności, szedł zawsze na oślep za pierwszą lepszą radą i namową. Gdyby osieł więcéj miał rozumu i uczucia, gdyby mniéj był niebaczny i płochy,

powinienby własnéj tylko nieroztropności teraźniejsze nieszczęście przypisać i owszem dziękować bogom, że go tylko utratą wolności ukarały; kiedy oto towarzysz jego, łagodny baran, nieszczęśliwa ofiara słabości charakteru, zagrożony jest śmiercią, dlatego, że mięso jego przyda się na pokarm dla zdobywcy. Ale osieł wcale się podobnemi uwagami nie powoduje; nietylko nie przypisuje sobie żadnéj winy i nie ubolewa nad losem towarzysza, ale nawet mniéj sobie waży utratę wolności, niż przykrość, jaką mu sprawia zimno, do którego nie przywykł; stoi na mrozie, więc przeklina i bluźni: logika godna prawdziwego osła. Dajmy więc osłu pokój, bo on jest niepoprawny: ale użalmy się nad biednym baranem, który zapóźno zaczyna pojmować, jak są niebezpiecznemi przy słabym charakterze, same nawet dary natury. Nie bluźni on, ani wyrzeka, chociaż miałby więcéj do tego pozornych powodów jak osieł; słusznie nawet pod tym względem towarzysza swego strofuje, a przyjmując los swój z rezygnacyją, myśli zapewne o tém, jakby to dobrze było, gdyby przyszłe pokolenia jagniąt w lepszém wychowaniu zaczerpnęły więcéj sił do obrony życia i wolności. Trzebaby je zahartować na wszystkie przygody, rozwinąć w nich bystrość pojęcia i trafność sądu, nauczyć je, jak to się trzeba mężnie bronić, jak umiejętnie wyszukiwać miejsc niedostępnych, jak ważną jest rzeczą poznać dobrze świat i siebie, żeby umieć wybierać przyjaciół wiernych, sprzymierzeńców użytecznych, opiekunów bezinteresownych; jak zbawienną byłaby dla nich wola silniejsza i charakter tęższy, przez coby bezmyślna kupa baranów przerobiła się na gromadę porządną, wyćwiczoną i obronną. Nie mówmy tego, że baran niezdolny jest wznieść się do takich pomysłów; baran widocznie zmądrzał przed śmiercią: łagodność jego usposobiła go do przyjęcia lepszego światła, czego wyraźne daje dowody w naukach danych osłu, a szczególniéj w tém, że rząd świata do bogów odnosi, kiedy go osieł ślepemu tylko losowi przyznaje.

W zakończeniu zrobimy uwagę, iż, według naszego zdania, prawdziwego znaczenia bajek Krasickiego należy szukać w okolicznościach towarzyszących epoce, w któréj Krasicki żył i pisał. Rozważmy te okoliczności w sposób, w jaki się one w źwierciedle duszy Krasickiego odbijać mogły, rozważmy naturę jego

talentu w bajkach szczególnie wydatną, a objaśnimy sobie powodzenie, z jakiém te piękne próby poezyi moralnéj za podstawę edukacyi dwóch pokoleń służyły, i może przyznamy, że i dziś jeszcze w wychowaniu przydać się mogą." (Książka Zbiorowa, str. 182).

29. **Ptaszki w klatce.** W czasie pobytu swego w Ołomuńcu, po trzecim podziale, Onufry Kopczyński używał tekstu téj bajki dla wyjaśnienia Pijarom tamecznym stosunku języka polskiego do czeskiego. Miało to wpłynąć na przeniesienie go do Klagenfurtu. Opowiadał to sam starzec młodym wówczas uczniom, jak świadczy jeden z nich, ks. Rektor Adam Jakubowski, były Członek Rady Wychowania.

30. **Rumak i Zrzebiec.** Zob. przypisek do bajki 179, *Skowronek*.

35. **Słonecznik i Fijołek.** Jak w znacznéj części tak nazwanych Bajek Nowych, tak i w téj, widzimy nie dosyć pomyślną próbę zastósowania do tego rodzaju utworów narracyjnéj formy, z luźną wersyfikacyją, na sposób Lafontena. W ogóle, w bajkach Krasickiego według téj metody układanych, opowiadanie nie ma takiego wdzięku, jak u francuzkiego pisarza, przydane do opowiadania okoliczności nie są dosyć charakterystyczne i do doskonałego zrozumienia myśli autora nie wiele posługują, styl niejednostajny, zakończenie bajki dopiéro treść jéj właściwą stanowi. Niektóre jednak z téj kategoryi korzystnie się od innych odróżniają.

38. **Filozof i Chłop.** Od czasów Dekarta i Lokka coraz częściéj występuje, często do przesady posunięta reakcyja przeciwko książkowéj nauce. Winna temu była nauka zbyt od życia oderwana. Spodziewano się lepszą drogę do mądrości znaleźć w zbliżeniu się do przyrody i w uprawie zdrowego rozsądku. Chłopa-filozofa pies ma nauczyć jak być wiernym i wdzięcznym. Komu ma nieuczony mędrzec dochować wierności i okazywać wdzięczność? Nie wątpię, że Stwórcy swemu.

39. **Filozof.** Ta dowcipna bajeczka, pomimo niejednostajności wiersza w pierwszéj jéj połowie, nie należy do rzędu narracyjnych, ale raczéj zbliża się układem, a nawet formą, do najlepszych bajek charakterystycznych. Możnaby nawet mniemać, iż różnica formy wierszowéj ztąd jedynie pochodzi, iż ta bajka

dostała nam się w pierwotnéj, niewykończonéj jeszcze redakcyi. Sześć ostatnich, wybornych wierszy mamy gotowych; nie wielkiegoby może trudu wymagało przerobienie pierwszéj połowy na wiersz trzynasto-zgłoskowy.

45. **Allegoryja.** *Gadał ksiądz o Adamie i o bramie.* Tak ma wydanie Dmochowskiego. Niektóre późniejsze wydania (n. p. Poznańskie z r. 1844) niedorzecznie poprawiają: *i o Abramie.* Mógł ksiądz mówić o rajskiéj bramie; mówiąc zaś o Abrahamie, zbaczałby od przedmiotu.

DO KSIĘGI DRUGIÉJ.

49. **Król i Pisarze.** Myśl téj bajki rozwinięta w Przypadkach Doświadczyńskiego. Zob. dzieła Krasickiego, wyd. Dmochowskiego t. V str. 102 w. 21 i nast.

61. **Furman i Motyl.** Można porównać bajkę Lafontena: *La Mouche et le Coche*, tudzież dobrą bajkę Kryłowa odpowiedniéj treści. Różnicę intencyi zawartéj w krótkiéj bajeczce Krasickiego wskazują następujące okoliczności: aktorem bajki nie jest mucha, ale motyl; przedmiotem, któremu chce ulżyć, nie jest dyliżans, ani powóz podróżny, ale wóz ładowny, do przewożenia ciężarów używany; wreszcie motyl sam się wybornie charakteryzuje tą uwagą, że *litość nie jest złym nałogiem.*

62. **Paw' i Orzeł.** *Ale gardzą przysadą.* Dziś mówimy: *przesadą.*

73. **Skarb.** W rzeczach czysto światowych, pojęcia Opatrzności, losu lub konieczności posługują nam tylko zawsze niedokładnie i niepewnie, do ustanowienia jakiegokolwiek myślnego związku między wypadkami zewnętrznemi, a logiką świata i ducha. Bajka nawet, nie inaczéj uchyla róg zasłony, jak tylko przy interwencyi bajecznego bóstwa. Co do tematu téj bajki, porównać można powieść Galla o chciwym kleryku, w ks. 1 rozdziale 26, powtórzoną ze zmianami przez Kadłubka.

77. **Podróżny.** *Deszczem został ocalony.* Śmiała składnia. Powiedzielibyśmy zwyczajnie: *przez dészcz*, albo *za pomocą dészczu*, a lepiéj czynnie: *że dészcz go ocalił.*

79. **Człowiek i Gołębie.** Smutną ironiję téj bajki podnosi udatna jéj forma. Wiele wdzięku przydaje ten rys charakterystyczny, do opowiadania wtrącony: *A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem.*

80. **Puhacze.** Otóż ta bajka, chociaż w tonie narracyjnym przeprowadzona, dobrze wytrzymuje rozbiór estetyczny i może być zaliczoną do najudatniejszych w swoim rodzaju. Brodziński, w swoim kursie literatury, którego fragmenta własnoręczne zdarzyło mi się widzieć, słusznie ją wychwala. Zaledwie wytknąćby można kakofoniję: *Teraz, raz wraz* i t. d.

85. **Lwica i Maciora.** Ródź ty dziesięć, cztery, dwa. Lepszeby było stopniowanie: dwa, cztery, dziesięć; ale i tak dobrze.

86. **Pasterz i Owce.** W wydaniu Dmochowskiego i następnych: *Nie płacze jagnię, on mięsa pragnie.* Jeżeli tak było w rękopiśmie, obejmującym raczéj szkic bajki, jak bajkę wykończoną, niedokładność wyrażenia należy policzyć na karb prostego niedopatrzenia się, któremu przy pierwszém wydaniu, jak mniemam, godziło się zaradzić. Mała korrekta, jaką tu ośmieliłem się wprowadzić, przywraca sens grammatyczny i logiczny.

DO KSIĘGI TRZECIÉJ.

95. **Wilk pokutujący.** *Spotkał jagnię nazajutrz samopas idący.* Powinnoby być: *idące.* Jedna z tych niepoprawności, które czasem w pospolitéj mowie dają się słyszeć.

96. **Wilk i Owce.** *Wpadł w dół poboczny*, na boku będący. Możeby lepiéj było: *uboczny.*

99. **Lew i Zwiérzęta.** *Żeby ująć drapieży. Drapież*, nowy wyraz; znaczy rozbój, rabunek, postępowanie nakształt zwierząt drapieżnych. Zakończeniem przypomina *kradzież, łupież* i t. p.

101. Jagnię i Wilcy. W wydaniu Dmochowskiego niepotrzebnie: *Dwóch wilków.... nadybali.* Daléj jest: *mieli, zjedli;* więc *dwaj wilcy.*

103. Łakomy i Zazdrosny. *Stracił jedno zazdrosny, a łakomy obie.* Powinno być: *oba.*

105. Kartownik. *Chapanka,* gra hazardowna w polskie karty, *Pamfil,* wyżnik albo dama. *Kinal,* niźnik czerwienny lub żołędny. *Pancerola,* szóstka winna. *Tryszak,* gra hazardowna, dawniejsza od chapanki, opisana w Encyklopedyi powszechnéj, wydanéj u Orgelbranda. *Słuchaczom probować,* zamiast *dowodzić, przekonywać ich.*

106. Pieniacze. *Remissa,* zapewne odroczenie terminu sądzenia sprawy. *Kondemnata,* wyrok zaoczny. *Kompromis,* oddanie sprawy pod zawyrokowanie sądu polubownego. Doliczając dwadzieścia dekretów wymienionych na początku, pokazuje się, że zawiły spór Marka z Piotrem, mógł był spowodować siedemdziesiąt dziewięć zawyrokowań w jednéj sprawie. Tego może za wiele, tak na teraźniejsze, jak i na dawne pieniactwo; ale w bajce ujdzie, zwłaszcza, że sens trafny i uderza w chorobę teraz jeszcze znaną. Zob. Przegląd Sądowy, War. 1870. T. VII Z. 1. str. 111 J. Korytkowskiego: Pogląd na zasady sprawiedliwości cywilnéj §. 13: „Zapytajmy tych, co mieli nieszczęście doznać skutków „kodeksowéj processowości, a co usłyszymy? Oto prawie każdego „smutne narzekanie, że choć wygrał, to przegrał."

108. Przyjaciel. *Rodzice i ona.... nie jest nakłoniona,* zamiast *ona nie jest nakłoniona, ani rodzice,* co byłoby poprawniéj.

110. Wabik. Większa część tak nazwanych Nowych Bajek, prócz kilku, które już wprzódy były umieszczone w ówczesnych pismach peryjodycznych, po raz pierwszy ukazała się w wydaniu Dmochowskiego, nie doczekawszy się ostatecznéj redakcyi. Dlatego téż (jak to już objaśniono w przedmowie) nie mają one jednostajnego charakteru; jedne są wykończone i tak układem swoim jak formą, zbliżają się do dawniejszych Bajek i Przypowieści; innym (do których należy bajka pod tytułem: *Wabik*) nie wiele do tego brakuje; inne wreszcie różnią się od poprzednich zamiarem estetycznym i metodą kompozycyi. Są téż niektóre zaledwie naszkicowane. *Wabik,* dobra bajka, a raczéj przypowieść, w po-

myśle i zastósowaniu nacechowana siłą moralnego poglądu, przypadnie w zupełności do wybornych Bajek i Przypowieści, jeżeli wypuścimy przyczepiony do niéj dodatek, mniéj potrzebny, mojém zdaniem, a nawet osłabiający wrażenie, jakie z całości odnosimy. Wybaczyłby może Krasicki wykreślenie tych dwóch ostatnich wierszy, które w tekscie pominąłem:

I to może być nauką,
Gubi się frant swoją sztuką.

125. **Przyjaciele.** Temat nie nowy, przez Krasickiego w tonie narracyjnym dobrze rozwinięty, zwięźle, żywo i obrazowo; lepiéj jak u Niemcewicza, który, między bajkami swemi, ma jednę podobnéj treści. Ta bajka umieszczona była w t. 2 Pamiętnika Warszawskiego 1801 r. str. 201.

131. **Dzieci i Żaby.** Tę bajkę zaliczyćby można do tłómaczonych. Porównaj Lafontena: *Les Enfants et les Grenouilles.*

134. **Szczep winny.** Zob. t. 1 Pamiętnika Warszawskiego 1801 r. str. 215.

135. **Kuglarze.** Satyryczna, narracyjna przypowieść, niezła w swoim rodzaju. Szkoda tylko, że w uporządkowaniu obrazów zamiar autora na pierwszy rzut oka nie jest dosyć wyraźnym. Dochodzić dopiéro potrzeba, dlaczego, co po czém następuje. Znajduje się ta bajka w t. 1 Pamiętnika Warszawskiego 1801 roku str. 77.

DO KSIĘGI CZWARTÉJ.

136. **Umbrelka.** Tu jest klucz do etyki praktycznéj Krasickiego. Zaprawą i rękojmią cnoty jest roztropność w podniośléjszém znaczeniu pojęta. Temu się udziela, kto prosi oświecenia z góry.

137. **Tair.** Na tytule jest Abuzej i Tair, ale w tekscie przypowieści Abuzeja nie ma, tylko Tair i ten wystarcza.

140. **Zbytek przygotowania.** Dyjalogi, czyli przedstawienia dramatyczne w czasie rekreacyj lub uroczystości w szkołach jezuickich wykonywane, podały wątek do téj przypowieści. Był, widać, ksiądz majster, tak jak ksiądz poeta, ksiądz fizyk i t. p.

149. **Derwisz i Uczeń** *z Mahometa studnie*, zamiast *studni*.

153. **Komar i Mucha.** Markwart inaczéj tę bajkę zrozumiał. Zob. przekład łaciński.

154. **Oracze i Jowisz**.... *w kontr swojéj naturze*. Powiedzielibyśmy dziś raczéj: *wbrew swojéj naturze*.

166. **Trzoda.** Porównać można w życiu Demostenesa przez Plutarcha, bajkę o tém, że owce same wydają swe psy wilkom,

173. **Młynarz, syn jego i Osieł.** Dobre przerobienie bajki Lafontena.

174. **Dwa Gołębie.** Piękna indyjska bajka, ze zbioru znanego pod nazwą Panczatantra albo Hitopadessa, przez arabskich tłómaczy przypisywanego Bidpajowi (Pilpajowi). U Lafontena jest bajka podobnéj treści; Krasickiego przerobienie lepsze.

176. **Cesarz chiński i Syn jego.** Tym Cesarzem ma być Taj-Tsong, żyjący w VII wieku naszéj ery. Biografiję jego zamieścił Krasicki w Życiach sławnych mężów, na wzór Plutarcha. Taj-Tsong tak tam mówi do synów: „Miéjcież to na pamięci, iż lud jest podobny do wody, a rządzca do czółna.“

179. **Skowronek.** Ta bajka i druga: **Rumak i Zrzebiec** (32) pochodzą z epoki czteroletniego Sejmu i przesłane były Niemcewiczowi, wówczas posłowi inflanckiemu (z którym Krasicki prowadził literacką korrespondencyę), przy listach datowanych z Heilsbergu 7 Lutego 1790 (Skowronek), i 29 Kwietnia 1791 (Rumak i Zrzebiec). Zob. pisma rozmaite Niemcewicza wydanie Mostowskiego 1805 r. tom 2 str. 421 i 423.

ZDANIA I PRZYSŁOWIA

WYJĘTE

Z BAJEK KRASICKIEGO.

2...... Wszystko to być może.
Prawda! jednakże ja to między bajki włożę.
3. *Rozum* na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.
4. Nie nowina, że głupi mądrego przegadał.
4. Wiész, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny.
5. Co mi dała natura wypełniam to wiernie.
Lepiéj krótko a dobrze, niż długo a miernie.
6. Żałujem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
A ja tego, rzekł słowik, który mię osądził.
7..... Jakem się odezwał, zaraz'em go zgłuszył.
8. Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga i w upiory wierzył.
9. Według mnie, ten najlepszy, co się najmniéj chwali.
10. Zatrzymajmy się jeszcze z tą wieścią radosną,
Aż młodemu lewkowi pazury odrosną.
12. Gdybym ja nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.
14..... Kunszt naturze nigdy nie wyrówna.
15. Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary.
18. Z umysłu pracujących szacunek roboty;
Ty pracujesz, bo musisz, my mrówki z ochoty.

19..... Lepsza jest mierność, niż zbytnie dostatki.
20. Kosarze i fijołki i trawę podcięli.
21. Każde drzewo, sąsiadko, ma swego robaka.
22. Łowić myszy, pan rzecze, przysługi to znaczne;
Ale, dlaczego łowisz? — dlatego, że smaczne.
23...... Ty służysz, ja bawię.
25. Rzekła rzeka: nim zejdą porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomału, wpadniemy do morza.
26...... Wtém upadł dąb stary;
Połamał małe drzewka swojemi konary.
27. W ścisłym kręgu ciekawość naszą trzeba mieścić:
Wié niebo, co nam taić; wié, co nam obwieścić.
28. Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuj, żeś niesmaczny.
29. Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę.
30. Lepiéj mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.
31. Chciałeś, cierpże. Żal próżny, kiedy poniewczasie.
32. Chociaż to złoto, przecię to wędzidło.
33. Lepsze prostych dziwactwo, niż mądrych pieszczoty.
34. Nie skarż się na obłoki, ty je sama rodzisz.
37. Szanuj nogę, choć cię drze; bót bez niéj nie będzie.
38.... Lepiéj milczyć, niżeli gadać nic do rzeczy.
39. Po stryju filozofie wziął pewien puściznę,
Nie gotowiznę.
39. Gdyby był okiem, nie szkłem na rzeczy poglądał.
I onby użył i ja znalazłbym, com żądał.
42. Trzeba światłem być w cieniu.
45. Wszędzie się znajdzie rozum, byle tylko szukać.
46. Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały;
Aż z owego potoku, strumyk tylko mały.
48. Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało;
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.
50. Znam, żeś słaby, gdy cudzéj potrzebujesz skóry.
51. Umarł mędrzec w lat dziesięć, na dachu, przy mieście,
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.
52. Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze starym młokosa.

53. Dlaczegóż los tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan piękniejsze twarze.
54. Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
56. Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary;
Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy talary.
57. Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.
58. Chmiel się wił koło trzciny, miał jéj dopomagać.
59. Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.
60. Darmo tém być; do czego kto się nie urodził.
64. Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoje owoce.
65. Jam rozumiał, że kasza, a to dyjamenty.
66. Piękna's wprawdzie na pozór, na pozór też słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.
67. Siebie on, nie nas, kocha; żeby zarznął, tuczy.
68. Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jéj dogodził.
69..... Konie głupie, ale wóz pospiesza.
70. Moderat! mógł mię zajeść, zjadł mi tylko jagnię.
71. Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi.
72. Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.
73. Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.
75. Rzekła rybka: dobrze to czasem być i małą!
77. Często, co złe z pozoru, dobre jest w istocie.
78. Zna każdy, co pochodnia, zna każdy co świéczka.
80. Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.
81. Kto jest piérwszym wśród wróblów, nie jest piérwszym [z ptaków.
83. Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.
85. Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,
Ja jednego, ale lwa.
89. Zetną trawki, ty wzrośniesz i gdy się czas zmieni,
Na to, co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.
92..... Psa obić, nie bardzo się godzi;
Zemścijmy się inaczéj, lepiéj to zaszkodzi.
93. Czyli szedł wstępnym bojem, czy się cicho skradał,
Zawsze się wytłómaczył, a owce pozjadał.

94. Źle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
95. Chudy gdy był grzésznikiem, utył na pokucie.
97. Najokrutniejszy taki, co gryzie a pieści.
98. Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.
99. Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału.
100. Zły głód, wojna, powietrze, gorsi źli sąsiedzi.
101. Już je mieli rozerwać, rzekło: jakiém prawem?
Smaczneś, słabe i w lesie. Zjedli niezabawem.
103. Stracił jedno łakomy, a zazdrosny obie.
105. Skończył, wziął karty w ręce i zaczął tryszaka.
106. Zwyciężył Marek Piotra; a że się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.
108. Poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił.
111. Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuje;
I najlepszego miejsce nieprawe zepsuje.
113. Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzających;
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.
114. Jestem w nędzy; lepiéj się nade mną użalić.
Niżeli żądłem straszyć i saméj się chwalić.
115. Umiéj być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.
116. Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.
117. Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbraniał,
Corok się potém kitaj atłasowi kłaniał.
118. Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
118. W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.
119. Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.
120. Małe złego początki wzrastają z uporu.
120. Wojna zatém i oto przez lat kilkanaście:
Piotr krzyczał: gaście ogień! Jędrzéj: ogień gaście!
121. Tak rób jak ja: baw panią, a nie wiele gadaj.
122. Niech zważa z kim ma sprawę, kto chce być junakiem.
122. Rzekł: daruję cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.
122. Szpecą sławę zwycięztwa mdle nieprzyjacioły:
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły!
123. Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutném.
124. Lisie! czém jesteś, z tém się nie wydawaj,
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry nie przymawiaj.

125. Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.
126. Komu post miły, niech gryzie śledzia:
Pan zjé niedźwiedzia.
127. Rzekł kot: a że ja głodny,
Więc ty życia niegodny.
128. Padła nieżywa. Tak zdrajcom bywa!
129. Nie jest to dobrodziejstwem, co jest z cudzą szkodą.
131. Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie;
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.
132. Najcięźéj zacząć, pójdzie się daléj.
133. Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.
134. Z pawia, lwa, małpy, staje się świnia.
137...... Wszystko to odmienne:
Łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne.
138. Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił;
Ojciec rózgi nie znalazł i kijem go obił.
140. Gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyjalogu.
141. Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo.
141. I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.
143. Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, że wszystkie rozumy posiadła.
143. Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę.
144..... Opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.
145. Pierwéj, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.
146. Zła to służba, gdzie korzyść nie czeka.
147...... Słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.
148. I ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi.
149...... Gdy mniemał, że już mędrcem został,
I nic się nie nauczył, i puchliny dostał.
151. I szpaleru nie zrobił i drzewa popsował.
152. Chciał człowiek odpowiedzieć, lecz zdrowie nie dało.
153. Mamy latać, latajmyż nie górnie, nie nisko.
157. Miéj ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, nie jest wspaniały; szczupły, ale własny.

158. Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.
159. Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.
160. Niezle to bywa czasem, co przymusi.
162. Dobry rozum po szkodzie,
Lepszy rozum przed szkodą.
163. Gdzie się piąć? Były żerdzie, ale je ominął;
Jął się chwastu i zginął.
164. Pięknieć tam, prawda, lecz straszy i więzi:
Kiedyśmy małpy, śpijmy na gałęzi.
165. Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka.
165. Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy:
Lek, pałka; wilk, choroba; a cielęta, chorzy.
167. Wiécie, kto nie zbłądzi?
Oto, strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.
168. Kogut, iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane.
168. Idąc na śmierć, rzekł nieborak:
Dobrze mi tak, żem był dworak.
169. Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.
169. I cóż z tego wybadać?
Lepiéj milczeć, niż gadać.
171. Rozum się rozpościera, to przywilej wieku.
171. Niech więc tak będzie, jak było od wieka:
Człowiek dla pszczoły, pszczoła dla człowieka.
176. Łódka tron, lud jest woda i unosi snadno:
Kiedy sternik niebaczny, łódka idzie na dno.
177. Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.
180......... Alboż to przychodzą
Bajki na rozkaz? kiedy chcą, się rodzą.

DODATEK.

FABULAE PRINCIPIS POLONI

VERSU JAMBICO LIBERIORE LATINE

redditae

A PEDAGOGO AGRICOLA.

Ad Pueros (1).

Relictis rebus seriis, volatilem
Sequentes bullam dilectaque crepundia,
Narrantem vobis, Pueri, audite fabulas.
Plerumque vestris emolumentis ludicra,
Carpendaque verae praeferentes gloriae,
Narrantem vobis, Pueri, audite fabulas.
Vanas agendo personas loquaciter,
Commilitones dulces recreare soliti,
Narrantem vobis, Pueri, audite fabulas,

Prooemium Fabularum (2).

Frugi erat adolescens, minime imperiosus senex.
Locuples aeris non tenax, non ividus
Autorum laudis autor, aequus publici
Exactor aeris, miles se non jactitans,
Humano nunquam sparsus praedo sanguine,
Regni minister commodi immemor sui,
Non ebriosus sutor, vates candidus.
Commenta! clamas. Nil haec excedunt fidem:
Ponenda mihi videntur tamen in fabulis.

Sapiens et Stultus (3).

Interrogavit sapientem stultus, cui
Bono esset ratio. Hic impurtuno reddidit:
Utilis est ratio, ni mea me sententia
Fallit, ne stulto sanus ego respondeam.

Sapiens et Stultus (4).

Plura loqui stultum sapiente, nihil est novi.
Nil respondere sapientem gaudens sibi,
Clamare coepit voce majore fatuus.
Tandem defessus cum nonnil quiesceret;
Responsionis sapiens dixit gratia:
Intus cavato nihil est aere sonantius.

Luscinia et Carduelis (5).

Silenti carduelis lusciniae breves
Cantus objecit. Reprehensa reposuit:
Utor naturae dotibus fideliter.
Brevi modulari praestat, quam strepere diu.

Luscinia et Carduelis (6).

Philomelae carduelique, utra dulcius
Caneret, certare placuit acanthide judice,
Cum carduelis vicisset; sententiam
Aves miratae, convolavere reliquae.
Victam dolemus: erravit judex, strepunt.
Ad haec luscinia: vos me, ego doleo judicem.

Aves et Asinus (7).

Aves laudabant quondam lusciniae sonos.
Tantum delectat, ait Acanthis, me melos
Illius, insomnes ut lubens noctes agam,
Canente dulce. Nemoris cantatrices idem
Dixerunt cunctaeque ferae. Rodebat asinus
Herbas seorsim. Cum suam sententiam
Quoque rogaretur; mene cantus moverit
Iste? inquit. Me rudente mox illa siluit.

Philosophus (8).

Philosophus tumidus opinionibus suis,
Deum negabat, insultabatque superis.
In morbum lapsus astrorum mensor, Deum
Non modo, sed etiam lemures esse credidit.

Leo et reliqua Animalia (9).

Cum convenissent ad leonem animalia;
De singulorum dotibus sermo incidit.
Prudentiam elephas, majestatem urus suam,
Camelus parsimoniam, pardus animum,
Ursus lacertos, bellam speciem effert equus,
Sagax ingenium praedae capiendae lupus,
Subtile corpus caprea, cervus cornua.
Vellere se tygris, celere pede jactat lepus,
Canis fidelitate, vulpecula dolo,
Labore asellus, agnus mansuetudine.
Leo rogatus, hancce fert sententiam:
Qui minime gloriatur, est mihi optimus.

Animalia et Ursus (10).

Cum leo regnaret senior; perpetua ferae
Gerebant bella. Promittebat junior
Mitius imperium. Dum sese prae gaudio
Illae vix capiunt; ursus austerus tacet.
Causam rogatus, rauca haec voce murmurat:
Fratres, laetitiae praematurae parcite;
Dum veniant nostro validi ungues leunculo.

Libri (11).

Altercabantur in bibliotheca (loco
Hic parco) libri, proque sua eloquentia
Linguis se variis carpebant audaculi.
Ingressus illuc tum bibliothecarius,
Quare rixentur, historicos interrogat.
Audi tumultus causas, hi contra inquiunt:
Locasti ad nostrum tu calendaria latus.
Justum tenetis, praeses respondet, locum.
Isthae futuras, vos res actas fingitis.

Oceanus et Tagus fluvius (12).

Oceanus vasta tumidus magnitudine,
Sibi illabentes coepit spernere fluvios.
Nolite, clamat, mihi plus undarum addere.
Ne nos impedias, respondet Tagus aurifer.
Tuam tu nobis debes amplitudinem.
Ni fluvii essemus, Oceanus tu non fores.

Veritas, Satyricus et Panegyrista (13).

Mendax ex arte raro fert lucrum sua.
Panegyrista Veritate et Satyricus
Conventa, pro labore praemium suo
Desiderarunt. Capitote, inquit Veritas,
Uterque meritis mercedem dignam suis.
Propinabuntur poela singula singulis.
Ambo gustarunt mixta sibi damno suo.
Hic fel, mel ille toxico turgens bibit.

Rivus et Fons artificialis (14).

Fons arte ductus cum streperet magno impetu;
Rivus vicinus murmuravit invidens.
Rupti canales fonti ademerunt aquam:
Manante rivo, fons salire desiit.
Lente manantis est secutum gaudium,
Palam conspecto, quam ars a natura abforet.

Filius et Pater (15).

Omnis habet aetas fastidia et incommoda.
Gemebat natus ad librum, ad curas pater:
Hic sibi quietem, libertatem ille cupiens.
Pater virum se flebat, puerum filius.

Vinum et Aqua (16).

Aquam temnebat vinum, se jactans bibi
A dominis, illam pauperibus ab agricolis.
Te domini haud biberent, respondet modeste aqua,
Ni, qui bibunt me, te emerent dominis rustici.

Medicus et Valetudo (17).

Dignam relatu rem, difficilem at creditu
Narrabo. Medicus Sanitati est obviam
Factus. Reliquit haec urbem, urbem ille petiit.
Rogata ab homine, quo maturaret fugam;
Quo tu non venias, festino, inquit Sanitas.

Bos et Formicae (18).

Bos occupatas tenui formicas videns
Labore, risit. Ridenti quaedam agminis
Fata est: Laboris nostri pretium auget animus.
Jussu laboras hominis tu, nos libere.

Apes et Formicae (19).

Erant vicinae sibi respublicaé duae:
Formicae acervis, impigrae alveis apes.
Jactabat regimen utraque superbe suum
Gens. En instabat autumno periculum
Apibus horrendum. Constructas apiarius
Domos vastabat, pulsisque incolis, penus
Exhauriebat, proprio obvertens commodo
Formicae, intuitae tristes reliquias apum,
Ajunt: divitiis praecedit mediocritas.

Viola et Gramen (20).

Arboribus sub ramosis bello in cespite
Erat nata olim viola una cum gramine.
Luxuriabatur hoc, at illa territa
Sese absconbebat; demum odore proditae
Cum tumidum laetaretur interitu accolae;
Foenisecae gramen succidere atque violam.

Herus et Felis (22).

Venando saturam dum felem mulcet manu
Herus; amicitia nulla haec est, inquit fera.
Neges amicum me tibi? dominus ait.
Felis contra inquit: Mures tibi capi placet.
Officiosum animal, respondet homo, te vocem.
At, quos venaris mures, sunt tibi cibo.

Duo Canes (23).

Cur in conclavi tu cubas: ego foris
Algeo? Lycisca funi adstricta pingui ait
Mopso. Delicium dominae respondit canis:
Herae fidelis tu servis: ego blandior.

Canis et Servus decrepiti (24).

Lepori insequendo, quaerendis aptus avibus,
A domino facili nutriebatur canis.
Vigorem ademit fido aetas et robora;
Herus dilectum repulit, pastori dedit.
Vetulus, praefectus operarum olim, tum penus,
Lingentem miserans ossa, decrepitum aluit.

Torrens et Amnis (25).

Torrens amoenum percurrens velociter
Vallem, majori, volventi lentas aquas,
Objecit amni tarditatem. Hic illi ait:
Priusquam aurora bigis roseis fulserit:
Tu velox et tardus ego condemur mari.

Quercus et Arbusculae (26).

Procera quercus in quodam per saecula
Durabat luco: creverant arbusculae
Sub ejus umbra, tanta magnitudine
Omnes offensae. Fata suprema quercui
Tandem venere. Letalis sonum asciae
Audivere hilares ingratae. Suis tamen
Illas mox ramis robur labens contudit.

Jupiter et Oves (27).

Deos frequente fatigarunt oves prece,
Agnorum sortem cupientes praenoscere.
Nescire vobis haec praestat, dicit Tonans.
At si futura nosse tantopere interest:
Poenam meretur vana curiositas.
Mactabunt homines vos vestrosque filios.
Ne curiosi simus ultra limites.
Quaedam revelant di boni, quaedam tegunt.

Asinus et Aries (28).

Suae sorti asinus, cum torperet frigore
Maledixit. Fune vinctus aries illi ait:
Calumniari superos noli. Adstat mihi
Lamus. Sorte bona tu palato non sapis.

Aviculae in cavea (29).

Cur gemis? acanthidi inquit matri filia.
Sunt plura in cavea, quam rure, tibi commoda.
Mater ad haec: Natae in cavea excuso inscitiam.
Me ego, quae libera fui, nunc servam fleo.

Viator et Mutilus (30).

Non homines incusabam, non sortem malam,
Inops coactus facere viam sine calceis.
Viso homine mutilo pedibus ante aedem sacram;
Illo tacere didici magis a paupere.
Minor jactura calceorum est, quam pedum.

Mannulus et Equus maturior (31).

Auro micante, mannulus stulte invidus,
Maturiores insterni doluit equos.
Adultiori sibi decora haec quoque sunt data.
Audacter graditur bellus primum. At dum premunt
Duri ora freni, terga dum sessor gravat,
Dum stringunt lora et clitellae novitium;
Infelix plorat. Cui bono, senior ait,
Sunt lacrymae? Optata fer decora: serus doles.

Torrens et Amnis (46).

Torrens e montis prorumpens cacumine,
Temnebat amnem volventem placidas aquas.
Liquatis nivibus, unda monti defuit,
Versusque torrens exiguum est in rivulum.
Rivulus illapsus amni spreto, non quiit
Post internosci. Sic cessat passim impetus.

Philosophus et Orator (47).

Altercabantur philosophus cum rhetore,
Uter praestaret. Cum sessi essent litibus;
Agricola venit. Hic nos, ajunt, judicet.
Philosophus fatur; sincerus dic, num novae
Autorem, an descriptorem praeferas rei.
Cui sic colonus; ignoramus simplices
Nos vestra: tamen praetulerim vestem fimbriis.

Atramentarium et Calamus (48).

In mensa calamus atque atramentarium
Sunt altercata, cui scriptus tribui liber
Deberet. Venit autor; risit jurgia.
Non desunt calami, non atramentaria.

Rex et Codices (49).

Rex quidam regimen mente formans plurimum,
Scribi prudentes alio jussit codice
Felices alio. Vacuo indice felicium,
Deerat papyrus scribendis prudentibus.

Homo et Lupus (50).

Viator corio tectus immanis lupi,
Lupo, cui factus obviam est: quam sim potens
E pelle noris, inquit. Subrisit ferus,
Sic demum fatus: debilem te censeam,
Qui te defendas a frigore cute haud tua.

Glis et Felis (54).

Cum sacra fierent; aris insidens ait
Glis vanus sociis: flamen thus mihi cremat.
Sternutat hospes fumei loci deus.
Audito, felis adsilit, rapit, necat.

Massa glaciei et Crystallus (55).

Glaciei massa nata paludis e luto,
Non potuit ferre crystallum pellucidam.
Multum precatae Phoebus vagus insplenduit.
Micabat glacies, at decrescebat micans.
Sic importuna, sortis melioris avida,
Liquata, illapsa paludi, versa est in lutum.

Nummi Argenteus et Aureus (56).

Sua superbus nummus forma argentes,
Massae minoris despexit nummum aureum.
Cum penderentur ambo; ille aureus minor
Unus, majores duo valuit argenteos.

Ursus et Vulpecula (57).

Se recreaturum socios, quondam ursus ratus,
Consueto more multa inepta garriit.
Nugas pertaesos cum premeret omnes sopor;
Ursum laudanti vulpi lupus incanduit.
Pellis ego curam, vulpes ait, ago meae.
Ursus non valet eloquio, valet at unguibus.

Arundo et Lupulus (58).

Opem laturus, lupulus circum arundinem
Sese gyrabat, debilem amplexu tenens.
Sum firma: fulcro te mihi non est opus,
Arundo fatur extenso nimis hospiti.
Erras, reponit lupulus, instant flamina
Majora. Tandem latioris indies
Luxuries lupuli fractam stravit arundinem,
Cui ventus sese flectenti pepercerat.

Cistula auro referta et Saccus polentam gerens (59).

Saccum contempsit auro turgens cistula,
Sequente nocte vastarunt aerarium
Fures, obque aurum contundere cistulam
Desecta serra, perfrictis repagulis.
Ipso in fenestrae saccus jacuit ostio
Polenta fartus sine damno: qu dum videt
Fractam ac humentem sub dio cistam; mihi
Vere nunc, inquit, profuit esse pauperi.
Ne gloriemur thesauris non propriis.

Adamas et Crystallus (60).

Frustra videri volumus, qui re non sumus.
Plures crystallus deceperat oculos micans.
Cum se smaragdo praeferret et jaspidi;
Germanum quisquam posuit adamanta ad latus
Vanae. Ante insertam crystallum annulo, artifex
Gemmae collatam, fibulis vix indidit.

Rhedarius et Papilio (61).

Alto demersus haerebat currus luto.
Auriga rauco, fessi cessabant equi.
Papilio ponderoso currui insidens,
Haerenti sese vehiculo gravem ratus,
Hominis equumque motus misericordia,
Nunc perge felix! rhedario ait avolans.

Pavo et Aquila (62).

Gyrabat caudam pavo inflatus splendidam.
Sublime volitans, dum vanum cernit, aquila
Praetervolando ridet. Pavo clamitans
Avibus ridetur. Non novere simplices
Inquit, rem. Norunt, respondet aquila et aestimant
Leporem, at spernunt luxuriam ac superbiam.

Panis et Gladius (63).

Jacens ad panem gladius ait: Major mihi
Praestaretur honor abs te; si nosses meum
Tui tuendi studium. Mane ac vesperi
Mortales tuto donis facio frui tuis.
Respondit panis: Me quandoque protegis:
At memet adimis hominibus frequentius.

Quercus et Cucurbita (66).

Quercum rogavit tumido ventre cucurbita
Maturitati proxima, quam crescet diu:
Centum annos. — Tantae est, quantam cernis, centies
Phoebus solum ortus, trulla respondit, mihi.
Sic glorianti quercus ait: Pulchra specie es.
Cita excrevisti, cita cades, cucurbita.

Asinus et Bos (67).

Asinus dum messe refrigerium quaerit sibi;
Pastorem cernit armenta adaquantem sua.
Aurito visa est divina hominis actio:
Benignitatem laudavit. Pende exitum,
Stupenti taurus inquit: homo se diligit,
Non nos: sibi namque nos saginatos necat.

Ovicula et Pastor (68).

Ovem tondendo, pastor multis extulit
Verbis imbelli suppeditata commoda.
Dum tacet haec; audit ingrata. Ait ergo: tibi
Di sint propitii! Quis tibi vestem dedit?

Equi et Auriga (69).

Equis temoni junctis vector clamitat:
Vobis ne praeeant isti, quos loris rego.
Certabant celeri cursu fumantes equi.
Aurigam quidam casu carpsit obvius:
Quaenam voluptas audiri a stultis feris?
Equi delirant, ait ille, at aguntur rotae.

Beneficentia (70).

Bidens laudabat beneficentiam lupi.
Quid operis laudem mereatur, vulpes rogat.
Vere est contentus paucis, nec obesus lupus,
Haec inquit. Agno consumpto, parsit mihi.

Vulpes mater et filia (71).

Ignorans artem venantum vulpecula,
Hyeme renasci vellus gaudebat sibi.
Noli laetari, mater inquit filiae,
Decora facessunt haec nobis periculum.

Aries immolandus (72).

Imponi serta sibi, auro pingi cornua,
Videns, jactabat se temere pinguis aries.
Mox lanium cernens instructum fune valido,
Quo se nolentem traheret ad aras victimam;
Errasse sese cognovit, sortem tulit.
Haud profuere serta, haud aurum cornuum.

Thesaurus (73).

Thesaurum dives invenit: pauper videns
Calumniatur providentiam, deos
Incusat. Finem cernes, inquit Juppiter
Stulte querenti. Noctu ille inventos opes
Domum portavit, et, quod non quieverat,
Morbo contracto, mox obiit. Tonans ait:
Sume tibi praedam. Species ne fallat rei.
Ditando, saepe punit providentia.

Dives et Mendicus (74).

Macer magnatem pinguem mendicus videns,
Flevit. Contraxit morbum eodem vespere
Et expiravit, rupto crasso corpore,
Opimus. Haeres cum stipem profunderet,
Sequente risit idem mendicus die,
Inebriatus funebri in convivio.

Pisciculus et Lucius (75).

Conspecto verme, quem deglutire nequiit,
Pisciculus doluit. Forte advenit lucius,
Absorb it praedam praedaeque immersum uncinum.
Trahente ad ripam piscatore lucium,
Ait pisciculus: Mihi parvo esse profuit.

Aquila et Bubo (76).

Arbore in eadem cum pernoctaret aquila
Cum bubone; illa hunc nocte sola cernere
Doluit, Minervaeque ales egit gratias.
Adest venator praevertens diluculum:
Quod bubo cernens, confestim aquilae nuntiat.
Periculum evitant. Tunc Jovis ait armiger:
Ni coecus esses tu; nunc ego non viverem.

Viator (77).

Fremens viator ira maledixit diis,
Quod imber coeptae semper officeret viae.
E latere insidians interim sicarius
Misit sagittam, quae cecidit sine viribus
Madente chorda. Principio perterritus,
Cum cognovisset, vitam debere pluviae
Se; dis cessavit ac imbri maledicere.
Quae mala videntur nobis, bona sunt saepius.

Mulier religiosa (91).

Cubicularis famula peccarat parum
Fere, cum suetas domina finiret preces.
Effata haec: Nobis dimitte Deus debita,
Ut condonamus et nos debitoribus
Nostris: puellam percussit crudeliter.
A nobis genus hoc superi averruncent pium!

Hypocrita (92).

Dolus malignus impetu est nocentior.
Canis momordit ambulantem hypocritam.
Ferum percutere non expedit, ait pius:
Dabit ulciscenti graviores poenas mihi.
Videns se cingi concurrentium agmine,
Phreneticum esse clamat. Fuste canis cadit.

Lupus et Oves (93).

Aspera feramus, condonemus vulnera;
Dum quis nequitias interpretetur bene.
Inierat quondam foedus cum bidentibus
Lupus, tantoque foederato cesserant
Coria. Jam missum fecerant oves metum,
Exactis fisae verbis tractatus novi.
Paucis diebus post, pellem desiderans,
In campo socius laniavit meridie
Ipso agnum. Oviculae clamant. Respondet lupus:
Agnorum nulla est in tractatu mentio.
Mox strangulavit ovem matrem. Clamant oves.

Ipsa ad me venit, respondet, quaerens necem.
Brevi intervallo grex clamare denuo.
Unam ante, plures tum dilaceraverat oves.
Opem aliis, inquit, dilacerantibus tuli.
Et cum tumultus augeretur indies,
Palam sive ageret praedator, seu clanculum;
Sese excusabat, infaustas vorans oves.

Leo modestus (94).

Malum mentiri, vera quoque dicere malum est
In aulis procerum. Convincere volens feras
Omnes praestantis leo modestiae; jubet
Palam se carpi. Reprehendero, vulpes ait,
Ego jure in te nimiam conniventiam.
Nimis benignus, liberalis es nimis.
Leonem laetum vituperiis his videns
Ovis, tyrannum dum saevum vocat, perit.

Lupus poenitens (95).

Latro remorsu ductus conscientiae
Lupus, esum carnis repudiarat poenitens,
Oleribus quosdam vivens per dies. Lupum
Notum, venantem juvit, amore proximi.
Hic frustum carnis mercedi cum tribueret,
Stipem non decuit contemnere. Perendie
Offendens agnum segregatum; simplicem
Occidit praeter spem, terrens solum et monens.
Brevi post ambulantem sine matre vitulum
Necavit, facinus castigaturus leve.

Cum pasceretur ingens armentum simul;
Voravit missa poenitentia bovem.
Sic sancte exutus mundi perversi bonis
Macer peccator, adipe intumuit poenitens.

Glis filius et Mater (96).

Cum mure juvenis glis dum ludentem videt
Felem; benignam laudat. Ah! ne fallitor,
Mater ait: animal prae se fert mitissimum:
At rodit adulans bestia crudelissima.

Lupus et Oves (97).

Lupus utut cautus, at vorax tamen, videns
Cadaver, lapsus praedae est amore in scrobem.
Dum gemit horrendum miser in antro; audit ovium
Adventare gregem. Multos post anhelitus
Demum inquit voce lenta: poenitentiam
Acturus, isthuc sponte descendi mea
Teter ego ab ipsis teneris unguibus latro.
Rogant oviculae, demum egrediatur bonus.
— Egressurum se negat. — Ipsae levabimus
Te ex fovea. — Cessit precibus. Cunctis viribus
Adnisae, ex antro sublevaverunt lupum.
Servatus, ovibus compensabat gratiam,
Vorans, dilanians, suffocans omnem gregem.

Aquila et Accipiter (98).

Levia venari detrectans fortis aquila,
Capiendos mandat accipitri passeres.
Affert accipiter: aquila vorat obsonia
Sapida. At in horas crescente libidine dapis;
Aviculam sumit jentans, prandens aucupem.

Leo et Animalia (99).

Suam docturus leo clementiam feras,
Socias fallendi temporis sumpsit sibi.
Una venatum tendunt: leo carnes pius
Vorat: comitibus cedit ossa fidelibus.
Ubique bonitas baec brevi percrebuit.
Jam majus aliquod stipatoribus bonum
Praestare nitens manifestamque gratiam;
Unum, permittit, e coetu suo vorent.
Vorant secundum, devorant et tertium.
Bene saginatos cernens leo mitissimus,
Castigaturus delicta, daturus aliis
Exempla, socios paulatim omnes devorat.

Accolae. (100).

Siligo in arvo non culto nata fuerat.
Quid esse natam denso in lolio profuit?
Fertilis ager erat, nec poscebat vomerem;
Ni suffocasset infelix herba Cererem.
Beatum apellem, quem pares cingunt. Fames,
Bellum atque pestis praestant accolis malis.

Agnus et Lupi (101).

Praetextum inveniet, qui praedam quaesiverit.
In sylva bini repererant agnum lupi.
Jam discerpendus, quo id jure faciant, rogat.
Sapidus, inermis es et in sylva, ajunt cibo.

Dominus et Canis (102).

Conspecto fure, noctu latrarat canis.
Quod excitasset dominum, est caesus fustibus.
Vastante fure domum, nocte alia dormiit.
Quod non latrasset; caesus est idem canis.

Avarus et Invidus (103).

Relictis patria, conjugibus et liberis,
Ibant avarus, invidusque cum Jove.
Via peracta, detexit se Juppiter,
Ac ostensurus numen divinum comes,
Ambo, rogate vobis, inquit munera.
Prior quod sumet, alteri duplex dabo.
Avarus haud orditur, inhians muneri
Duplici: haud orditur invidus nulli bonus.
Cum tandem avarus invido munus prior
Petere nolet; ait invidus: Tonans, velim,
Uno me prives oculo. Fecit Juppiter,
Quod hic rogarat. Sic, lucri loco, alteri
Lusco esse placuit, alter ut coecus foret.

Avarus (104).

Se suspensurus e trabe, nummo perdito,
Avarus, ne fors quid pro fune solveret,
Illum surripuit: animadvertere accolae.
Mulctandus morte dum tenetur carcere,
Atque hi solantur infelicem, illi dolent;
Fune, ait, inempto pendebo, benignis diis.

Lusor (105).

Sedens ad mensam lusor aere perdito,
Chartas discerpsit alias, combussit alias.
Cum primus nonnil deferbuisset furor;
Prehensis loculis superantis pecuniae,
Diris devovit chartas, auditoribus
Monstrans, quae ferret damna lusus pertinax,
Perderet ut juvenes et senes illius amor.
Haec fatus, sumptis chartis, lusit aliud.

Litigatores (106).

Triginta latis judicum sententiis,
Remissa causa tredecies, quadragies
Mulcta potitus, Marcus adversarium
Devicit Petrum, proque ista sententia
Solvit possessae reliquias pecuniae.
Foro relicto, domi uterque suae obiit: minor
Causa desperans, major enectus fame.

Speculum blandum (107).

Intuita sese mulier atque album videns,
Dilexit speculum carae formae blandiens.
Ad eam vicina venit longe tetrior.
Hujus cum tegeret etiam turpitudinem
Speculum; probari non ferens suae accolae,
Blandum comminuit vitrum muliebri impetu.

Amicus (108).

Aristaee, inquit Damon, es asylum meum.
Immani pressum me necessitudine
Servato. Amore pulchrae Irenes ardeo,
Quin aut parentes aut ipsa faveat mihi.
Respondet ille: Nosti dilectissime
Cunctorum, ex animo quam tibi velim bene.
Homines accedam pro te. Incunctanter adiit,
Nupsitque puellae mox conciliatae sibi.

Turtur (111).

Qui conversatur cum bonis, prudens mihi est.
Animum corrumpit optimum pravus locus.
Mandarat auceps caveae moestum turturem
Insidiis captum. Non nupturum voverat
Iterum se turtur. Detentus in urbe triduo
Elapsusque die quarto, mox audentior,
Periclo exacto, socias duplicavit sibi.

Matrimonium (112).

Moris vetusti vidi matrimonium.
Vere beati concordesque conjuges
Amabant sese, plurimis mirantibus.
Eheu! vir obiit hebdomade post nuptias.

Irrisores (113).

Luscus, collegam coecum quondam contuens,
Illusor tenuit prae risu latera sibi.
Hos risit lusciosus, risit quoque senex
Impositis naso vitris. Tandem bene videns
Illusos doluit atque illusores simul.

Apis et Fucus (114).

Hinc otiator apage, indigne pabulo!
Affatur fucum, terrens apis aculeo.
Mihi praecellis, fucus respondet: tamen
Industriosa miserum tu male corripis.
Egentem potius me dole, de te tacens.

Vulpes et Asinus (115).

Annosa vulpes, quae fuerat vaferrima,
Asello questa est, se carere candido
Amico. Culpa est, asinus respondet, tua.
Mercedem ferto meritorum. Numquis sibi
Quaerat amicitiam sceleris? Amica discito
Esse aliis: alios habeas ut amicos tibi.

Vulpes et Lupus (116).

Illapsa foveae vulpe, forte venit eo lupus,
Amicae casu miserae se affligi afferens.
Affligi noli, clamat vulpecula: velis
Potius eruere captam. Peccasti, soror
Vulpes: poeniteat nunc te, reposuit lupus.
Respondet nostris merces poenaque meritis.
Fidem meremur nullam, diffisi omnibus.

Panni Attalicus et Xylinus (117).

Attalicus pannus in taberna xylino
Multum illudebat. Emit illum judicis
Filius, hunc dapifer. Solvenda pecunia,
Attalicus valde supplex xylino fuit.
Cum nummi repeterentur mutuo dati,
Difficilisque foret debitor; post xylinus
Attalico supplex annis singulis erat.

Boves refragantes (118).

Mali principium est gratum, tristis exitus.
Vere juga ferre detrectaverant boves.
Autumno segetes non intulerant horreis.
Panis egens dominus, hyeme mactavit boves.

Homo et Vestis (119).

E veste quidam pulverem excutere volens,
Arripuit virgam. Pannus his carpsit hominem
Verbis: Sceleste, me sic pro meritis feris!
Non ferio, respondet homo: purgo a pulvere.
Vestis ab hesternis es castiganda maculis.
Severiori disciplinae ignoscito.
Non mundareris, nisi ego virga hic uterer.

Custodes nocturni (120).

Temnendum initio, crescit pertinacia
Malum. Passim homines umbra honoris decipit.
Quaedam urbs perpetuis agitabatur motibus.
Multos per annos nocturni sese duo
Custodes diro prosequebantur odio.
Domus, popinae, vici acerbis jurgiis
Sonabant. Judex stabat ipse ab altero:
Cors assessorum defendebat alterum.
A senibus pueri, vanae feminae a viris,
A civibus plebs discebant insaniam.
Tanti tumultus quae causa fuerit, cape.
Jubebat alter *igni* attendi, alter *foco.*

Psittacus et Sciurus (121).

Garrulior domina bellus psittacus sua,
Mulieri audita referebat: quare domi
Crebrae oriebantur rixae, latrante hospite.
Sciurus priscus alitis pictae accola

Saltabat passim, ludebat. Rarissima
Diu vivebant secum ambo concordia.
Avis erat dominae, quadrupes famulis gratior.
Psittacus haec cernens, quaerit ab amico suo:
Cur pueri, cur puellae sibi succenseant.
Fac, ut ego, ille inquit, ludito, ne garrias.

Accipiter et Falco (122).

Cui certet hosti, bene videat audaculus.
Accipiter victor avicularum plurium,
Falcones bello statuit aggredi. Citus
Falco, primum hostis risa imparis audacia,
Post indignatus, pressit arreptum unguibus
Stultum, tum vili magnanimus parsit animae,
Dedecori est, dicens, ultio trux in debiles.
Ortyx accipitri, falconi certet aquila.

Pater avarus et filius prodigus (123).

Immoderata fere tristes exitus habent.
Pater avarus flevit natum prodigum.
Uterque periere fame, periere merito.
Expendit natus nimium, non satis pater.

(Abuseus et) Thairus (137).

Mihi de sorte gratulare prospera,
Thairus inquit actus laetitia patri.
Cras imperator germanam tradet suam
Mihi uxorem, ipse mecum cras venabitur:

Haud constare scias, contra inquit prudens pater,
Coecum favorem principum, animum mulierum,
Temperiem autumni. Dicti patuit veritas.
Dissuasit imperator matrimonium
Sorori: pluvia venatum ire prohibuit.

Puer et Pater (138).

Mulctarat virga filium pigrum pater.
Absente patre combussit virgam puer.
Brevi post idem plagas meritus pertinax,
Cum virga deesset; vapulavit stipite.

Vanus labor (139).

Discere cum nollet olim Andreas; literas
Delevit: speculum concussit, se contuens
Deformem: audiret non bene cum malignitas;
Frustra contendit arte famam tollere.
Alius libellus, idem vultus paruit:
Non mutos alios, non se surdum reddidit.

Claudus et Coecus (141).

Claudum portabat coecus sorte sat bona.
Coecus moneri se demum indigne ferens,
Arrepto baculo, — tu, inquit, — dux eris viae.
Incedunt. Verte te sinistrorsum, monet

Coecum imprudentem claudus. Recta ille ambulat,
Ac, vel palpando, caput impigit arbori.
Progressum ulterius claudus docet instare aquam.
Petit lacunam coecus: pera tingitur:
Ferunt jacturam. Monitus cum tandem specum
Non vitat; una socio cum claudo perit.
Desipuit, fusti qui se credidit suo,
Desipuit, coeco qui vitam fidit duci.

Medicus (142).

Medicus prodesse cernens aegro pharmacum
A se praescriptum; repetit idem: quonam exitu?
Aegrum secundo debilitat et tertio,
Viribus exhaustum, medicamine quarto necat.

Mus et Felis (143).

Mus, quod libellum devorasset integrum,
Sese vorasse credidit sapientiam.
Vestram, inquit sociis, calamitatem finiam.
Felem reducam rhetor verbis ad bonam
Frugem. Vigil accersitus catus haud distulit
Venire, muris eloquentiam audiit,
Gemuit, ploravit. Visa poenitentia
Tanta latronis, concionator flagrans
Erepsit antro. Egressum rapuit poenitens.

Duae Testudines (145).

Ad sibi statutam pergentes metam duae
Nulli labori parcebant testudines.
Medium priusquam confecissent itineris,
Spectator, abiit, sopor oppressit judices.
Sollicitis Progne, ne certetis, occinit.
Gressus ignarae, cursum qui molimini?

Venator et Canis (146).

Pravus, relicto venatore suo, canis
Diu palatus, legerat herum sibi lupum.
Agebat capreas, lepores, capiebat anates
Famulus: at soli cedebat praeda domino.
Misera est, demum inquit, absque lucro servitus.
Addebat escam plagis homo: serviam homini.

Elephantus et Apis (147).

Infirmus forti ne frustra succenseat.
Apis peracri confidens aculeo,
Carpentem in prato cernens barrum gramina,
Sibi accedenti quin salutem diceret;
Est castigare nisa inurbanum ferum.
Quid actum est? Barrum cum maligna pungeret;
Nil ille sensit: ipsa se perdidit apis.

Pisa ad viam sata (148).

Paterfamilias, spe lusus, erat anxius.
Prope viam nata transiens, decerpserat
Viator pisa. Sua resarturus sibi
Damna sequente anno, pisa ultra siliginem
Sevit. Messurus, calcata siligine
Etiam, decerptas vidit aliquas. Est tibi
In ipsa cautione servandus modus.

Dervisius et Discipulus (149).

Mahometi e fonte mane omni ac meridie
Bibebat doctus quidam aquam Dervisius
Viso bibente, discipulus ut doctior
Suo magistro fieret, bibit et vesperi.
Quid tandem factum est? Esse se doctum ratus,
Nil scivit: tristi fatuus hydrope tumuit.

Agricola (150).

Paterfamilias, fructus cupidus duplicis,
Ut libuit, terram bis aravit fertilem.
Insana aviditas nocuit ipsamet sibi.
Cultori natum est lolium avenaeque steriles.

Paterfamilias et Arbores (151).

Paterfamilias gratiam atque commodum
Quaerens, plus justo circumcidit arbores.
Autumni vanus, vanus erat veris labor,
Haud facta porticu, arescebant arbores.

Homo et Valetudo (152).

Una fecerunt homo valetudoque iter.
Festinanti homini, ne properes, inquit comes;
Tandem deficies. Homo iit festinantius.
Contemni sese Sanitas cum cerneret,
Secuta est lento pede festinantem. Viae
Dimidium confecere. Properando pedes
Initio qui lassarat, stitit homo gradum,
Accersens ad se Sanitatem. Post, simul
Ibant: homoque deficiebat saepius.
Querens praesenti Sanitati: incedere
Defessus nequeo: me velis ducere comes.
— Cur me principio sprevisti? — haec ait homini:
Ac responsuro, continuo disparuit.

Papilio et Musca (153).

Nec humiles, nec sublimes volitemus nimis,
Undis immersam muscam papilio videns
Dolensque dicit. Sic cum faretur; faci
Illapsus monitor periit vel medium tenens.

Agricolae et Juppiter (154).

Colle alter, alter valle sevit agricola.
Ille imbres petiit, siccitates hic sibi.
Cum vellet alter alteri contraria;
Utrique gratans liberalis Jupiter,

Siccato valle, collem semper irrigat.
Uterque instante messe se errare doluit.
Tractata nempe, natura invita, Ceres,
Humens, perierat in monte, in valle sitiens.

Bos minister regni (155).

Tauro ministro regni, rerumque arbitro
Prudente, propere nil actum est, ast acta ordine
Sunt universa. Taedium Regi modus
Regiminis semper idem peperit: ludicra
Ergo ferentem statuit pro bove simium.
Laetata est aula, cives laetati initio.
Laetitia tamen haec mox cessavit, ordine
Bono sublato. Risit rex ac simius:
Flevere cives. Calamitas cum cresceret,
Suffecta vulpes ridendo illi simio,
Regem fefellit ac cives vaferrima.
Taurus resumptus emendavit omnia.

Tulipa et Viola (156).

Aegre ferebat tulipa violam nobilem
Amice urtica cum mordace vivere.
Ingressus hortum dominus reddito die,
Belle explicatam tulipam decerpsit, suo
Juncturus etiam violam fasciculo; manum
Urtica tutans, ni repressisset avidam.
His visis tulipa justo sapuit serius,
Edocta, amicum benefacere vel imparem.

Testudo et Mus (157).

Tegmine constrictam corneo testudinem
Multum dolebat mus. Respondit candide
Illa: sit arcta mihi testa: tibi palatia.
Splendida non est haec, ac propria mihi domus.

Vertagus es Felis (158).

A fele murem jentaclo sumi videns,
Venationem vilem carpsit vertagus.
Nil mota felis respondit levi cani:
Murem vener ego mihi, quam domino capream.

SPIS PORZĄDKOWY
BAJEK KRASICKIEGO
podzielonych na cztery księgi.

Bajki, w wydaniu Dmochowskiego 1804 roku zaliczone do Bajek Nowych, oznaczono literami B. N. — Wszystkie inne należą do Bajek i przypowieści wydanych w Warszawie 1779 w drukarni M. Grölla.

KSIĘGA DRUGA.

KSIĘGA TRZECIA.

KSIĘGA CZWARTA.

FABULAE PRINCIPIS POLONI.

SPIS ALFABETYCZNY.

FABULAE.